

Plac niewykorzystanych szans • Schrony czy ukrycia • Podniebne wąskotorówki
Katedry dzieje niezwykłe • Dwie twarze Waldemara Malickiego • Saska Kępa świętuje

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 5-6 (2372-2373) MAJ-CZERWIEC 2023 • 16,20 zł w tym 8% VAT

PAŁAC
BRÜHLA
PNIEWSKIEGO



KSIĄŻĘ
ZSIADA Z RUMAKA

ISSN 0039-1689



9 770039 168231

Prezydent m.st. Warszawy i Burmistrz Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy
serdecznie zapraszają na:

Święto XV edycja Sańskiej Kępy

14:00 rusza barwna parada
spod sceny na ul. Obrońców

Koncertы gwiazd:

m.in. 18:00 Kuba Badach

19:30 Ewa Bem

Blisko
27 siebie
maja
2023



PROM



W NUMERZE:

4 Kronika

WARSZAWA WSPÓŁCZESNA

6 Plac Na Rozdrożu – jaka przyszłość? – Ewa Kielak-Ciemniewska

7 Przestrzeń niewykorzystanych szans – Krzysztof Mordyński

11 Schron czy ukrycie cz. 2 – Andrzej Rogiński

16 Zabytki są ważne – z Tomaszem Urzykowskim rozmawia Jerzy S. Majewski

WARSZAWA MIĘDZY WOJNAMI

22 Pałac Brühla – Ministerstwo Spraw Zagranicznych – Tadeusz Michalski

28 Podniebne wąskotorówki – o niezrealizowanych planach –
Włodzimierz Winek

33 O księciu, który musiał zsiąść z rumaka – Mariusz Kolmasiak

ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

38 Wokół historycznego Mazowsza, cz. 11: W artystycznym sadzie –
Michał Wardzyński

STARE MIASTO ZNANE I NIEZNANE

46 Katedry warszawskiej dzieje niezwykłe – przypomina Adrian Sobieszczański

52 Sala Tronowa i orły – Bożena Radzio

ROCZNICE – ROK 1863

54 Represje po powstaniu styczniowym – Jerzy S. Majewski

SASKA KĘPA

60 Jak Saska Kępa świętowała

65 Bliżej siebie – z Tomaszem Kucharskim, burmistrzem Pragi-Południe,
rozmawia Ewa Kielak-Ciemniewska

KULTURA

70 50 lat Muzeum Azji i Pacyfiku – Joanna Wasilewska

73 Córką szalonego mnicha – Aleksandra Pieterwas

76 Notatnik warszawski

79 Szpicbródka naukowo – Katarzyna Komar-Michalczyk

80 Naprawdę jaki byłeś, nie wie nikt – Rafał Skąpski

82 Dwie twarze wirtuoza – z Waldemarem Malickim rozmawia Marcin Mierzejewski

86 A tymczasem na Wilanowie – Katarzyna Dzierzbicka oprowadza
po ulicy Biedronki

92 Teatr bez antraktu – Maria Terlecka

93 Wspomnę wiklinę, wyklinając klimę – Jacek Fedorowicz

94 Willa Granzowa – Patrycja Jastrzębska

6



16



28



60

70



Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20,
numery z poprzednich lat – w księgarni w Muzeum Niepodległości w pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów przy al. „Solidarności” 62

Wydawca: EKBIN

ISSN 0039-1689

www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl
tel. 22 741 01 30

Zespół:

Ewa Kielak-Ciemniewska (redaktor naczelna)

ewa.stolica@gmail.com

Jerzy S. Majewski

Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)

info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska,
Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz,
Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz
Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin
Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz,
Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab.
Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszczański, Paweł
Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał
Wardzyński

Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałusko, Paweł Ciemniewski,
Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania
Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum
Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.

Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone;
wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno
w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania
śródtytułów i zmian tytułów.
Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam.
Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej
i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać
bezpłatnie na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

Przyjęto uchwałę dotyczącą Zielonej Wizji Warszawy. Dokument opisuje 27 działań w sześciu obszarach wspierających osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 r.: infrastruktura energetyczna, budynki, planowanie przestrzenne i błękitno-zielona infrastruktura, transport, odpady komunalne, budowa kapitału społecznego i integracja. Wśród działań są m.in. dalsza rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej, organizacja terenów zielonych z większą różnorodnością biologiczną, inwestycje w nisko- i zero-emisyjny transport, dopłaty dla mieszkańców do odnawialnych źródeł energii i in.

Burmistrz Woli zaapelował do wojewody mazowieckiego o zabezpieczenie środków finansowych na wykonanie zastępczych robót budowlanych zabezpieczających kamienicę przy ul. Łuckiej 8. W ramach procedury na zlecenie mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków przeprowadzone zostaną konieczne prace, a następnie ich kosztami obciążony zostanie właściciel obiektu. Dom Abrama Włodawera z 1878 r. uznawany jest za najstarszą kamienicę czynszową na Woli. W 2012 r. został zwrócony spadkobiercom właścicieli. Stan nieruchomości grozi katastrofą, sprawa została zgłoszona do prokuratury.

W trakcie budowy linii tramwajowej do Wilanowa odkryto przy ulicy Puławskiej, w rejonie skrzyżowania z ulicą Goworka i biurowca Puławska Financial Center, relikty dawnej zajezdni tramwajowej „Mokotów”. Zajezdnia, wybudowana w 1881 r. do obsługi tramwajów konnych belgijskiej spółki Société Générale de Tramways Varsoviens, została rozbudowana w 1908 r., a funkcjonowała do lat 50. XX w.



40. Warszawa w kwiatach

Bezpłatne warsztaty, wykłady na temat ogrodnictwa i zieleni miejskiej, a także edukacyjne spacery na terenie stołecznych parków i ogrodów czekają na miłośników roślin w ramach przygotowań do akcji *Warszawa w kwiatach*. Na 2023 r. przypada 40., jubileuszowa edycja tej także lubianej przez warszawiaków imprezy. To czas wspólnego upiększania zielenią całego miasta. Warto przypomnieć, że *Warszawa w kwiatach* jest kontynuacją tradycji ukwiecania stolicy z udziałem mieszkańców jeszcze z lat 30., a pomysłodawcą akcji był prezydent Stefan Starzyński. W konkursie na najpiękniejsze balkony i ogrody, ogłaszanego corocznie aż do wybuchu II wojny, uczestniczyły setki warszawiaków. Do akcji powrócono w latach 70., a jej organizatorami są dziś Zarząd Zieleni m.st. Warszawa i Towarzystwo Przyjaciół Warszawy. Od 1 czerwca do 17 lipca będą przyjmowane zgłoszenia do tegorocznej edycji konkursu – w kategoriach: *Balkony, loggie i okna; Inicjatywy sąsiedzkie; Ogrody i ogródki przydomowe przy budynkach jedno- i wielorodzinnych; Osiedla mieszkaniowe; Aranżacja zieleni (przy kawiarniach, sklepach, punktach usługowych); Ogród lub ogródek edukacyjny (przy placówkach edukacyjnych); Założenie ogrodowe statutowe; Założenia ogrodowe niestatutowe; Ogródki działkowe kwietne*. Przyznane zostaną także cztery nagrody specjalne. •

Łazienki Chopina

Rozpoczął się sezon z muzyką Chopina w Łazienkach Królewskich. W tym roku nie zabraknie gwiazd muzyki klasycznej, jak Kevin Kenner – laureat wielu międzynarodowych konkursów muzycznych, Charles Richard-Hamelin – laureat XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina (2015), czy Martin Garcia Garcia – zdobywca III nagrody w XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina (2021). Wstęp na niedzielne koncerty jest bezpłatny. Cykl jest finansowany ze środków Miasta st. Warszawy. Pełny program tegorocznych koncertów na stronie estrada.com.pl. •

Historyczne centrum pod ochroną

Na początku kwietnia mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków prof. Jakub Lewicki zaopiniował pozytywnie projekt uchwały Rady Warszawy tworzącej park kulturowy Historycznego Centrum Warszawy. Park ma objąć Stare i Nowe Miasto, Trakt Królewski, rejon od ogrodów Krasińskich do Saskiego oraz parki położone poniżej skarpy, z Łazienkami włącznie. Będąca aktem prawa miejscowego uchwała będzie praktycznym sposobem ochrony tego obszaru miasta, posłuży m.in. ułatwieniu wydawania decyzji konserwatorskich co do lokalizacji ogródków gastronomicznych, nośników reklamowych, czyli popularnych „potykaczy”, a także obiektów małej architektury. W czerwcu uchwała będzie wyłożona do publicznego wglądu z możliwością składania uwag. Uchwalenie parku kulturowego Historycznego Centrum Warszawy planowane jest na 6 lipca. •



Warszawa z lotu ptaka

Na stołecznym serwisie mapa.um.warszawa.pl nowa ortofotomapa Warszawy, która powstała na podstawie zdjęć lotniczych wykonanych wiosną 2022 r. Nowa ortofotomapa została opracowana dla całego obszaru miasta – wraz z jego obrzeżami. Obejmuje ona obszar stolicy o łącznej powierzchni ok. 550 km². Do przygotowania tak dużej mapy potrzebnych było 27 657 pojedynczych zdjęć lotniczych. Zostały wykonane z pokładu samolotu typ Partenavia P-68, który leciał nad Warszawą na wysokości ok. 1600 m, ze średnią prędkością ok. 220 km/h. Powstała w ten sposób najdokładniejsza mapa „cyfrowa” stolicy. Parametry wykonania zdjęć zostały dobrane w taki sposób, aby pojedynczy piksel ortofotomapy odpowiadał zaledwie 5 cm w terenie. Zdjęcia zostały zrobione 13 kwietnia oraz 9, 10 i 11 maja 2022 r. Taka rozpiętość terminów wynikała z warunków pogodowych oraz zasad organizacji ruchu lotniczego nad Warszawą. •

W kwietniu radni miejscy podjęli drugą uchwałę dotacyjną na prace przy warszawskich zabytkach. Dofinansowanie trafi do trzech obiektów wpisanych do rejestru zabytków (bazylika Najśw. Serca Jezusowego przy ul. Kawęczynskiej 53, kościół św. Katarzyny przy ul. Fosa 17, kamienica przy ul. Kościelnej 13) oraz do czterech kamienic ujętych w gminnej ewidencji zabytków (przy ul. Rokosowskiej, Żąbkowskiej 33, Kłopotowskiego 10 i Chmielnej 21). Poprzednia uchwała dotacyjna na prace przy zabytkach była podjęta w marcu br., w jej rezultacie wsparcie trafiło do 56 obiektów (por. STOLICA nr 3-4/2023, s. 18). Tegoroczne wsparcie Miasta na prace przy zabytkach to 14 mln zł.

Kolejny, już 15. sezon Warszawskich Linii Turystycznych rozpoczęty. Po Wiśle pływają już promy i tramwaj wodny, a na ulice wyjechały zabytkowe tramwaje i autobusy. Piaseczyńsko-Grójeczką Koleją Wąskotorową można pojechać z Piaseczna do Tarczyńska, a do Serocka – popłynąć statkiem „Zefir” startującym z przystani na Żeraniu. Sezon WLT zakończy się we wrześniu.

Wystartował już także sezon pokazów w Multimedialnym Parku Fontann na Podzamczu. Tegoroczne animacje poświęcone będą bohaterom produkcji wytwórni Disneya, z okazji jej stulecia. Animacje, którym towarzyszą tańce fontann i projekcje laserowe, będzie można oglądać w każdy piątek i sobotę – w maju, czerwcu i lipcu o godz. 21.30, w sierpniu o godz. 21, a we wrześniu o godz. 20.30.

Wojewoda mazowiecki unieważnił uchwałę Rady m.st. Warszawy o wprowadzeniu Stref Płatnego Parkowania Niestrzeżonego na terenie Saskiej Kępy i Kamionka. Ratusz rozważa zaskarżenie tej decyzji do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. •

W kolejnych numerach STOLICY prezentujemy zmiany, które są planowane i które dokonują się w Warszawie. Dotychczas pisaliśmy o tzw. placu 5 Rogów – obecnie nazwanym placem Poli Negri – ulicy Kruczej, kwartale Żłota-Jasna-Szpitalna. Współczesne zmiany prezentujemy na tle historii miejsc, by wskazać, jakie znaczenie w krajobrazie i życiu miasta zajmowały one w przeszłości. Czy dokonujące się przeobrażenia przywrócą tym miejscom niegdyśszą świetność? Niebawem się przekonamy.

Plac Na Rozdrożu

Kolejna zmiana zapowiadana przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i miejskich urzędników to przeobrażenia w obrębie placu Na Rozdrożu. Zwiastunem przemian był wybór miejsca i konkurs architektoniczny na pomnik Bitwy Warszawskiej 1920, który miał powstać na jej 100. rocznicę, ale – jak wiadomo – przygotowania do prac budowlanych jakiś czas trwają i dopiero teraz, wraz z wyborem generalnego wykonawcy, plany mogą wejść w etap realizacji

Jak dowodzi kolejny tekst publikowany w tym numerze STOLICY, autorstwa Krzysztofa Mordyńskiego, w swojej historii plac Na Rozdrożu nie miał wiele szczęścia. Okazuje się, że w żadnej epoce nie udało się nadać mu takiej rangi w przestrzeni miasta, na jaką to historyczne miejsce – część Osi Stanisławowskiej, otoczona zabytkową strukturą miejską – zasługuje. Ostatecznej dewastacji przestrzeni placu dokonano w latach 70., kiedy powstawała Trasa Łazienkowska. Dojazdy do niej odcięły część placu z fontanną od traktów pieszych. Teraz plac z pomnikiem i fontanną ma być głównym punktem spacerowym, obok którego przebiegają główne ciągi komunikacyjne: Aleje Ujazdowskie i Trasa Łazienkowska.

Prace w obrębie placu Na Rozdrożu ma realizować firma Strabag, a koszt modernizacji wyniesie 26,4 mln zł. Koniec robót planowany jest na 2024 r. Inwestycja jest dofinansowywana w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Na czym mają polegać prace? Odnowione zostaną połączenia górnego i dolnego poziomu placu, czyli Alej Ujazdowskich z Trasą Łazienkowską. Mają zostać wyremontowane schody, powstaną też bardzo oczekiwane windy. Prowadzić będą prosto na przystanki autobusowe w ciągu Trasy Łazienkowskiej,



na które obecnie można dostać się jedynie po długich schodach. Również przystanki zostaną przebudowane, poszerzone i wyposażone w więcej miejsc do siedzenia oraz wyższy, profilowany krawężnik, który ułatwi wsiadanie do autobusu. Na krańcach przystanków pojawi się też więcej zieleni. Wyznaczone zostaną dwa nowe naziemne przejścia dla pieszych – po zachodniej stronie Alej Ujazdowskich (przez wlot ulicy Koszykowej) oraz w osi alei Wyzwolenia. Poszerzone zostaną też ścieżki rowerowe.

Równoległe z pracami w obrębie placu Na Rozdrożu ma powstać zapowiadany pomnik Bitwy Warszawskiej 1920. Zostanie wybudowany w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”. Obie inwestycje mają być skoordynowane. Jak poinformował nas dyrektor biura RPD „Niepodległa” Wojciech Kirejczyk, prace idą pełną parą, otrzymywane są kolejne pozwolenia, np. na rozebranie istniejącej fontanny, prace budowlane nowych ciągów komunikacyjnych itd. Odbierane są projekty wykonawcze od firm różnych branż, lada dzień zostanie ogłoszony przetarg na generalnego wykonawcę pomnika. Otwarcie odnowionego placu Na Rozdrożu ma się zbiec z odsłonięciem pomnika Bitwy Warszawskiej 1920. [EKC]



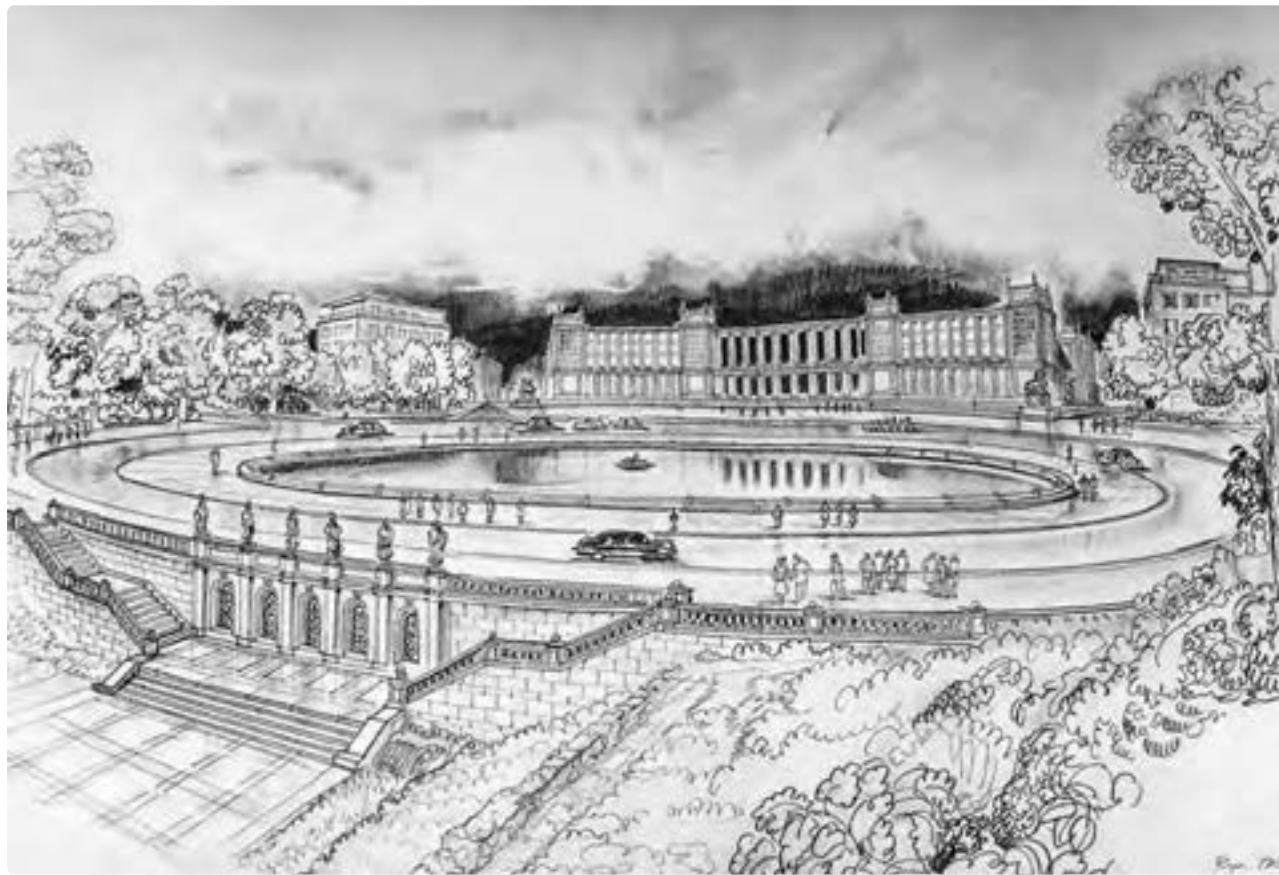
Przestrzeń niewykorzystanych szans

Plac Na Rozdrożu, 1975 r.

Krzysztof Mordyński

W ciągu 250 lat istnienia plac Na Rozdrożu miał co najmniej kilkakrotnie szansę na zrobienie błyskotliwej kariery. Dawniej pełnił najważniejszą rolę w dzielnicy placów gwiazdzistych prowadzących do królewskiej rezydencji. Następnie planowano go zakomponować jako otoczenie wielkiego pomnika Józefa Piłsudskiego, sprzed którego otwierałaby się długa aleja prowadząca do dzielnicy rządowej. Później w powojennych projektach Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej plac widziano jako monumentalną przestrzeń, jedną z bram do nowej części miasta. Ostatecznie stał się ruchliwym węzłem drogowym, który przekreślił dawne wartości, proponując te, którymi fascynowali się pasjonaci motoryzacji z lat 70. XX w. Plac Na Rozdrożu wciąż czeka na swoje złote czasy, a przecież miałby tak wiele do zaoferowania

NAC



Wizja placu Na Rozdrożu, rys. Jan Knothe, 1950 r., za: *Sześćoletni plan odbudowy Warszawy*, oprac. S. Jankowski, Warszawa 1950

Gdy w 1624 r. rozpoczęto budowę Zamku Ujazdowskiego dla króla Zygmunta III Wazy, nie istniał jeszcze nawet najmniejszy zaczątek przyszłego placu. Do rezydencji władcy dojeżdżało się dzisiejszą ulicą Wiejską. Aleje Ujazdowskie wytyczono dopiero za króla Augusta II w latach 20. XVIII w. jako Drogę Kalwaryjską z kapliczkami. Drogę połączono z zamkiem około połowy XVIII w. Miała ona postać alei z czterema rzędami drzew. Widać ją na planie Georges'a Louisa Le Rouge'a z 1768 r. W tym też roku w miejscu połączenia obu dróg August Fryderyk Moszyński na polecenie króla Stanisława Augusta zaprojektował plac. Wówczas to po raz pierwszy miał on szansę stać się jednym z najbardziej reprezentacyjnych miejsc miasta.

Ambicją króla było wybudowanie zespołu urbanistycznego godnego władcy wielkiej Rzeczypospolitej. Na początku panowania jego plany wiązały się z Zamkiem Ujazdowskim. Rozkazał wytyczyć przez pola niezwykle długą Drogę Królewską, wiodącą do zamku aż z Woli. Jej śladem są dzisiejsze ulice Prądyńskie, Niemcewicz, Filtrowa, Nowowiejska i Aleja Wyzwolenia. Trakt ten omijał zabudowania Warszawy i prowadził gości króla prosto do rezydencji. Niedaleko niej droga rozszczała się na efektowny zespół kolistych placów i gwieździste rozchodzących się alej.

Zespół zaplanowano wśród równych pól, tymczasem aleje i place zostały obsadzone drzewami tworzącymi w perspektywie zielone korytarze. Drogi tego założenia dążyły do jednego punktu, miejsca, w którym zbiegały się w postaci sześciu promieni – czyli na placu Na Rozdrożu, przed królewską rezydencją. Spotkanie tak wielu alej zadecydowało o powstaniu nazwy placu.

Przez następny wiek zachował on swoją niezabudowaną postać. Tylko w ramionach ulicy Koszykowej i Alej Ujazdowskich znajdowała się od 1768 r. parterowa owerża Na Rozdrożu. Plac niedługo cieszył się swą rolą przedsionka do rezydencji władcy, jako że Stanisław August zafascynował się Łazienkami i oddał zamek wojsku. Zabudowania koszarowe zasłoniły zamek. W 1894 r. między nim a placem Rosjanie ustawili cerkiew św. Michała Archanioła. W tym też czasie na polu służącym do zabaw i wystaw zakomponowano park Ujazdowski. Aleje Ujazdowskie zyskały sławę jako miejsce przechadzek i przejazdów mieszkańców Warszawy. Okolice placu były atrakcyjne, ale on sam pozostawał rozdrożem.

Po raz drugi plac miał szansę stać się ważnym punktem na mapie Warszawy w okresie międzywojennym. Od 1916 r. polscy architekci kreślili plany dzielnicy rządowej, która miała obejmować teren skarpy i Pole Mokotowskie. W centrum tego zespołu zaplanowali

Świątynię Opatrzności Bożej. Od kościoła do placu Na Rozdrożu miała prowadzić – mniej więcej po linii Trasy Łazienkowskiej – wielka aleja Sejmowa. Ulokowany na przecięciu tej osi i Alej Ujazdowskich plac stanowił więc podstawę całego założenia. W toku przygotowań do realizacji projektu rozebrano cerkiew (1923), potem tymczasowo ulokowaną na jej miejscu kawiarnię Łobzowianka (1935) i wreszcie zabytkową owerżę (1936). Po śmierci Józefa Piłsudskiego plan dzielnicy rządowej zmodyfikowano, nadając mu rangę „pomnika urbanistycznego” Marszałka. Wschodnią część placu Na Rozdrożu przeznaczono na monumentalny pomnik Piłsudskiego, który miał być nie pojedynczą figurą, lecz całą kompozycją architektoniczno-rzeźbiarską. Rozpisano w tej sprawie konkurs, ale plany pokrzyżowała wojna.

W powojennych koncepcjach przebudowy Warszawy zrezygnowano z budowy dzielnicy na Polu Mokotowskim, natomiast na deski kreślarskie powróciły studia nad Osią Stanisławowską. Wówczas to plac Na Rozdrożu miał po raz trzeci możliwość stać się jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc stolicy. W planach Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej kreślonych w 1950 r. projektowano nadać placowi szczególnie monumentalną formę. Jego środek zajmować miał wielki kolista basen z natryskiem na osi alei Wyzwolenia. Od zachodu, od strony zabudowań MDM, ➔



Louis René LeTronne, fragment planu Warszawy z założeniem placów gwiaździstych, 1820 r.

• Makieta przedstawiająca projekt placu Na Rozdrożu przygotowany pod pomnik Piłsudskiego, 1936 r.



Biblioteka Narodowa, NAC



Ślizgawka na placu Na Rozdrożu przy kawiarni Łobzowianka, 1934 r.

planowano dwa bloki na wycinku łuku odpowiadającym kolistej formie basenu. Pomiędzy nimi, na Osi Stanisławowskiej, rozpięta miała zostać kolumnada. Plac był przewidziany jako brama łącząca zwartą zabudowę i tereny zielone na skarpie, stąd też od jego wschodniej strony przewidziano tarasowo-ogrodowe

zejście, podobne do tego, które zrealizowano w parku poniżej placu Trzech Krzyży. Projektu jednak nie wykonano.

Dopiero w latach 70. plac otrzymał swoją aktualną formę, daleko odbiegającą od obietnic przeszłości. Przy okazji budowy Trasy Łazienkowskiej wykopano wielki „wawóz”. Plac w części więc zniknął, dziś jest to wiadukt-kładka zawieszona nad licznymi jezdniami, którymi przesuwają się głośny i niekończący się sznur pojazdów. Powierzchnia placu w dużej mierze także zajęta jest przez jezdnię zbiegających się tu Alej Ujazdowskich i alei Szucha. Pomysł z basenem został zrealizowany w nowej formie, objeżdża go dookoła „ślimak” Trasy, przez co zbiornik wodny został odcięty od przechodniów i prawie zupełnie nie pełni swej roli. Ryk samochodów i zapach spalin skłaniają przechodniów do ucieczki do parku Ujazdowskiego lub Łazienek. Obecnie plac Na Rozdrożu z pewnością nie jest reprezentacyjnym miejscem stolicy, a przecież historia predestynowała go do wybitnej roli. 🍷

dr Krzysztof Mordyński – historyk, kustosz w Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, zdobywca nagrody KLIO I stopnia 2021 za książkę *Sny o Warszawie*

NAC

Jak informuje CBOS, mimo toczącej się za naszymi granicami wojny zdecydowana większość badanych (83 procent) uważa Polskę za kraj, w którym żyje się bezpiecznie. Zapewne też dlatego – z poczucia bezpieczeństwa – ponad 80 procent badanych na zlecenie InfoSecurity24.pl na pytania dotyczące położenia schronów odpowiada, że nie wie, gdzie w razie zagrożenia może znaleźć bezpiecznie schronienie. Nie zna też zadań, które powinniśmy wykonywać w razie wystąpienia np. klęski żywiołowej. Polska, a tym bardziej Warszawa, musi wypełnić tę lukę i potrzebuje sprawnego systemu ochrony ludności. O tym, jak wygląda aktualna sytuacja ochrony ludności cywilnej w Warszawie, piszemy poniżej.

Schron czy ukrycie

cz. 2

Andrzej Rogiński

Szef obrony cywilnej kraju – którym jest komendant główny Państwowej Straży Pożarnej – ustanowił 4 grudnia 2018 r. *Wytyczne w sprawie zasad postępowania z zasobami budownictwa ochronnego*. Budowlą ochronną jest według *Wytycznych* pomieszczenie lub zespół pomieszczeń, które przeznaczone są do „ochrony osób, urządzeń, zapasów materiałowych czy innych dóbr materialnych przed skutkami działań zbrojnych, ekstremalnych zjawisk pogodowych, katastrof ekologicznych, przemysłowych lub innych zagrożeń”. Nie wszystko to, co potocznie nazywamy schronem, nim jest

Schron to taka budowla ochronna, która ma obudowę konstrukcyjną zamkniętą, hermetyczną, zapewniającą ochronę osób, urządzeń, zapasów czy dóbr materiałowych przed czynnikami rażenia oddziaływującymi ze wszystkich stron. Natomiast ukrycie jest budowlą niehermetyczną, wyposażoną w najprostsze instalacje zapewniające ochronę osób itd. Wyróżnia się klasy odporności schronów i ukryć. Budowle ochronne powinny zapewnić możliwie szybkie dojście do nich ludzi. Z tego powodu zalecana ich odległość od miejsca naszego zamieszkania to maksymalnie 150 m. Ponadto budowle te powinny zabezpieczać przed zalaniem wodą, być całkowicie zagłębione w gruncie. Nowo projektowane budowle ochronne powinny mieć drugą kondygnację, podczas gdy jedna zaplanowana jest na pomieszczenia techniczne.

Wytyczne szefa OC kraju określają zalecenia odnośnie postępowania z zasobami budownictwa ochronnego, m.in. w zakresie uwzględniania miejsc ochronnych na etapie uzgadniania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, zapobiegania spadkowi liczby istniejących budowli ochronnych, prowadzenia ewidencji tych budowli, przekwalifikowania budowli,

które przestały spełniać wymagania przewidziane dla schronów, ale potencjalnie nadają się do ukrycia, likwidowania budowli ochronnych trwale pozbawionych funkcji ochronnej bądź zagrażających zdrowiu lub życiu i nienadających się do remontu.

Szefem obrony cywilnej gminy jest burmistrz bądź wójt, a w mieście na prawie powiatu prezydent tego miasta, w naszym przypadku – prezydent m.st. Warszawy. Wśród zadań, które na nim spoczywają, znajdują się m.in. nadzorowanie i kontrolowanie zasobów budowli ochronnych należących do jednostek organizacyjnych działających na obszarze miasta, jak również przeprowadzanie przeglądów pozostałych zasobów budowli ochronnych. Celem przeglądów jest sprawdzenie stanu technicznego zasobów.

Ewidencje istniejących budowli ochronnych i ukryć do doraźnego przystosowania są jawne, ale karty ewidencyjne obiektów mogą być udostępnione do wglądu w obecności osoby uprawnionej do prowadzenia ewidencji. Ewidencje udostępniane są w Biuletynie Informacji Publicznej organu nadzorującego, w formie tabelarycznej. Tabela obejmować ma dane adresowe, przeznaczenie, typ budowli ochronnej, pojemność ➔

i stan przygotowania. Nie udostępnia się informacji o budowach ochronnych w obiektach infrastruktury krytycznej oraz o stanowiskach kierowania zadaniami obronno-mobilizacyjnymi.

Szef OC Warszawy przekazuje szefowi OC województwa – w tym przypadku wojewodzie mazowieckiemu – zestawienie zbiorcze budowli ochronnych i ukryć do doraźnego ukrycia się w formie tabelarycznej.

Spis budowli ochronnych

Po rozwiązaniu Układu Warszawskiego politycy na świecie oceniali nową sytuację jako trwały pokój. Państwa skupiły się na przeciwdziałaniu skutkom huraganów, powodzi, trzęsień ziemi i zagrożeniom terroryzmem. Nowe spojrzenie na zagrożenia spowodowało uchwalenie 26 kwietnia 2007 r. *Ustawy o zarządzaniu kryzysowym*. Ponadto uchylono wiele aktów prawnych związanych z obroną cywilną. Aneksja Krymu przez Federację Rosyjską zweryfikowała pogląd o rzekomym braku zagrożeń militarnych w Europie. Jednak *Ustawa o obronie ojczyzny* (Dz.U. z 2022 r. poz. 655), która weszła w życie 23 kwietnia 2022 r., nie uregulowała zagadnień dotyczących ochrony ludności. Wcześniejsze akty prawne wygasły. Agresja zbrojna Rosji w 2022 r. na Ukrainę wskazała na konieczność uchwalenia takich przepisów.

6 kwietnia 2023 r. Maciej Wąsik, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, wspólnie z gen. brygadierem Andrzejem Bartkowiakiem, komendantem głównym

PSP, poinformowali publicznie o wynikach inwentaryzacji budynków i obiektów budowlanych służących do schronienia się ludności. Według raportu PSP na terenie całego kraju zewidencjonowano 10 622 budowli ochronnych, w tym: 903 schrony i 8719 ukryć. Ponadto wskazano 224 113 miejsc doraźnego schronienia (MDS). Udostępniono możliwość znalezienia tych obiektów na interaktywnej mapie pod adresem www.schrony.straz.gov.pl. Raport milczy na temat wyposażenia schronów.

Z informacji uzyskanych z Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej wynika, że prowadzone są tam prace, dzięki którym minister spraw wewnętrznych będzie mógł przygotować projekt ustawy.

Burmistrz odpowiada za obronność

Obowiązująca ustawa z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym nakazuje w projektach miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego i decyzjach o warunkach zabudowy uwzględniać potrzeby obronności i bezpieczeństwa państwa.

Pomimo braku stosownej ustawy na burmistrzach i prezydentach miast spoczywają zatem obowiązki z zakresu obronności. Przykładowo prezydent m.st. Warszawy działa poprzez Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego oraz Biuro Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego. Do zakresu działania tego drugiego Biura, w sferze zarządzania kryzysowego, spraw obronnych i ochrony ludności, należą m.in.: realizacja zadań

Archiwum Wojciecha Białasa



Wejście do schronu Alfa, stan współczesny

w obrębie ochrony infrastruktury krytycznej, wykonywanie zadań z zakresu obrony cywilnej i powszechnej samoobrony, realizacja zadań dotyczących planowania obronnego i operacyjnego na okres zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa i wojny. Nie ma więc obaw, że brak jest osób odpowiedzialnych za przygotowanie spisów budowli ochronnych.

Na centralnej władzy publicznej naszego państwa spoczywa obowiązek podjęcia działań na rzecz obrony biernej obywateli, w tym wprowadzenia odpowiednich rozwiązań prawnych. Polska jest do tego zobowiązana na podstawie *Protokołów dodatkowych do Konwencji Genewskich* z 12 sierpnia 1949 r., dotyczących ochrony ofiar konfliktów zbrojnych, sporządzonych w Genewie 8 czerwca 1977 r. Artykuł nr 61 protokołu wprowadził określenie „obrona cywilna” dla oznaczenia wypełniania zadań humanitarnych mających na celu „ochronę ludności cywilnej przed niebezpieczeństwami wynikającymi z działań zbrojnych lub klęsk żywiołowych i przewyższanie ich bezpośrednich następstw, jak też zapewnienie warunków koniecznych do przetrwania”. Do zadań tych zaliczono m.in. przygotowanie i organizowanie schronów.

Mapa warszawskich schronów

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podjął decyzję o przygotowaniu ewidencji potencjalnych schronów. Dwóch pracowników Urzędu m.st. Warszawy analizuje m.in. decyzje straży pożarnej dotyczące dopuszczenia budynków do użytku. Chodzi m.in. o podziemia centrów handlowych, hoteli, stadionów, a także piwnic w blokach wielorodzinnych. Michał Domaradzki, dyrektor Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego, poinformował o tym w październiku 2022 r. dziennikarkę „Super

Archiwum autora

Expressu”. Przyjęte zostało założenie, że urzędnicy uwzględniają pomieszczenia, nad którymi jest co najmniej 50-60 cm żelbetowej konstrukcji. Pomieszczenia takie mają być wytrzymałe na eksplozję bomby oraz 240 minut ciągłego ognia. Potencjalnym miejscem ukrycia będą zatem wszystkie stacje metra, duże przestrzenie Stadionu Narodowego oraz stadionu, którym zarządza klub Legia, garaże pod Złotymi Tarasami i innymi galeriami handlowymi.

Aplikacja z tzw. mapą schronów miała być gotowa do końca 2022 r. Podanie jej do publicznej wiadomości Domaradzki uzależnia od wejścia w życie ustawy o ochronie ludności. Dopiero wówczas właściciele garaży w wypadku zagrożenia będą mieli obowiązek udostępnienia ich mieszkańcom.

Gdzie budowano schrony

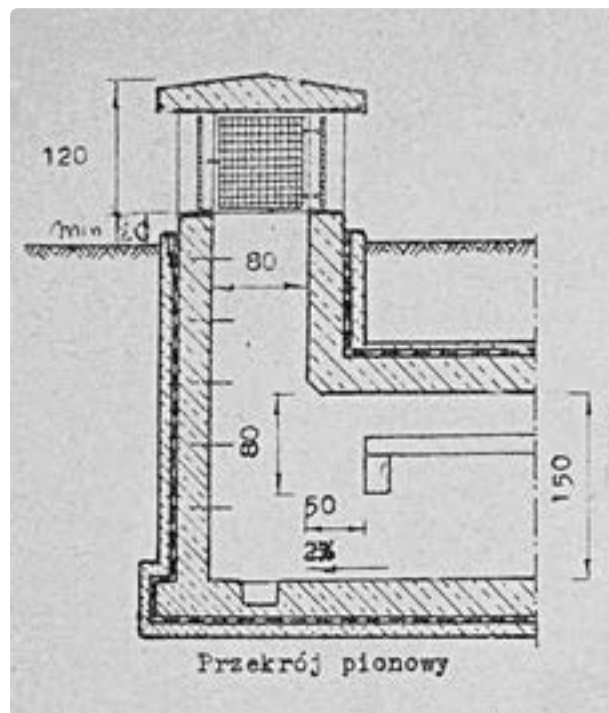
Na mocy *Ustawy o terenowej obronie przeciwlotniczej* z 26 lutego 1951 r. powołano struktury Terenowej Obrony Przeciwlotniczej. Zadania oraz zasady organizacji TOPL zostały określone w załączniku nr 030 z 30 stycznia 1951 r. Do zadań TOPL należało m.in.: zorganizowanie i przygotowanie ogółu ludności, zakładów

Drzwi byłego schronu w budynku z lat 50. XX w.

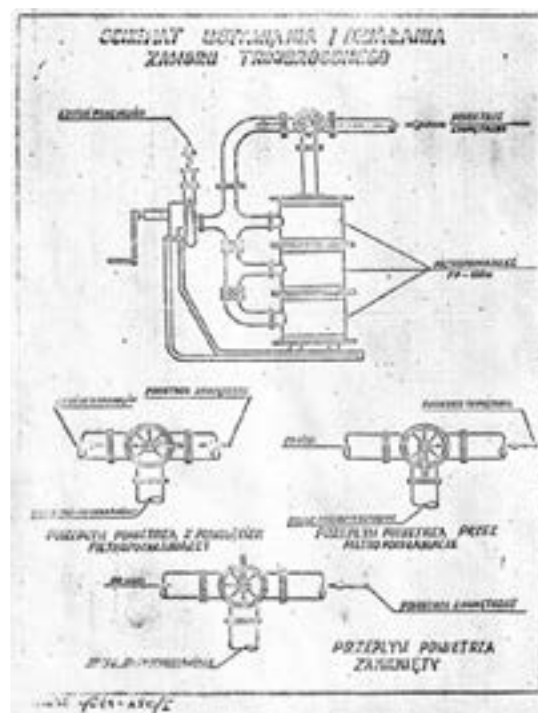


Tak wyglądało stanowisko dowodzenia w schronie byłego Kombinatu Dźwigów Osobowych ok. 10-15 lat temu





Schemat czerpni powietrza dla schronu w budynku



Schemat oczyszczacza powietrza oraz jego zaworu

przemysłowych i użyteczności publicznej, obiektów komunikacyjnych i łączności, urzędów i instytucji państwowych oraz wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw do obrony przed napadami z powietrza, dostosowanie budownictwa przemysłowego, administracyjnego i mieszkalnego do potrzeb TOPL, przygotowanie odpowiednich urządzeń zabezpieczających w miastach, osiedlach i obiektach.

W blokach mieszkalnych z lat 50. i 60. XX w. zachowały się pozostałości po schronach. Także pod wszystkimi zakładami przemysłowymi zbudowano schrony. Realizowano je także pod szpitalami, a później pod szkołami, tzw. tysiąclatkami. Jeszcze do początku lat 90. XX w. krajowe zakłady produkowały wszystkie niezbędne elementy wyposażenia schronów, począwszy od specjalistycznych drzwi, po urządzenia filtrowentylacyjne. Ponadto planowano wykorzystanie metra jako schronu (por. STOLICA, nr 3-4/2023). Zostało ono silnie zagłębione w ziemi nie tylko z uwagi na dbałość o bezpieczeństwo mieszkańców, lecz także po to, by pociągi z wojskowym wyposażeniem mogły przemieszczać się pod Wisłą. Pomysł nie wypalił, ponieważ władze odstąpiły od rozpoczętej inwestycji z powodu zbyt słabej gospodarki. Ponadto w 1955 r. zorientowano się, że schrony projektowane w ramach budowy metra nie są przygotowane na wypadek ataku z użyciem broni jądrowej.

Wszyscy dozorczy budynków komunalnych musieli postępować zgodnie z instrukcją dotyczącą schronów pod budynkami. W *Układzie zbiorowym pracy dla komunalnych przedsiębiorstw i zakładów użyteczności publicznej* z 15 grudnia 1958 r. znalazł się zapis o obowiązku

podpisania zobowiązania do wykonania szeregu czynności. Do obowiązków dozorców należało m.in.: zapobieganie „uszkodzeniu lub niszczeniu elementów pomieszczeń schronowych [...]”, a także dogłębne sprawne działanie wszystkich urządzeń technicznych, naprawianie drobnych uszkodzeń, natychmiastowe zgłaszanie administratorowi stwierdzonych braków i usterek, których dozorca nie może usunąć we własnym zakresie. Dwukrotnie w miesiącu dozorca musiał sprawdzać funkcjonowanie silnika agregatu filtrowentylacyjnego poprzez uruchomienie go na dwie godziny czy wymieniać co dwa tygodnie zapas wody w zbiornikach. Nie wolno mu było do pomieszczeń schronowych wpuszczać osób postronnych.

W niektórych budynkach zachowały się elementy wyposażenia, jak urządzenia do filtrowania powietrza. Nie wszędzie zdemontowano masywne drzwi. Na zewnątrz budynków spotykamy jeszcze czerpnie powietrza. Zbudowane są w ten sposób, by umożliwić nie tylko dopływ powietrza do schronu, lecz także zapewnić wydostanie się z niego w przypadku zaważenia się wejścia.

Budowę Huty Warszawa rozpoczęto w 1952 r. Produkcja stali rozpoczęła się w kwietniu 1957. Pod zakładem powstały dwa schrony, o których wiedzieli nieliczni w tajemniczeni pracownicy zakładu. Miało się w nich zmieścić ponoć 2 tys. osób. Dysponujemy nieco szerszą informacją wyłącznie o mniejszym ze schronów, który aktualnie znajduje się w posiadaniu Huty ArcelorMittal Warszawa, ponieważ udostępniany był zwiedzającym podczas Nocy Muzeów. Schron ten usytuowany jest poniżej schodów prowadzących do biurowca. Jest położony 13 m pod

poziomem chodnika. Grubość jego stropu wynosi 3 m. Wzdłuż długiego korytarza znajdują się pomieszczenia o różnicowanym przeznaczeniu: operacyjne, zmiany czuwającej, odpoczynku z łózkami, akumulatornia, natryski, centrala telefoniczna ze stosownym pulpitem, kabiny do odbierania meldunków telefonicznych, pokój komendanta, ubieralnia, WC, pomieszczenie z agregatem spalinowym, pomieszczenia do filtrowania powietrza. W pomieszczeniach tych znajdują się liczniki Geigera, zestawy do odkażania, nosze, apteczki, maski przeciwgazowe, mundury dla członków OC, buty, kaski, gumowe rękawice, a na ścianach mapy i tablice instruujące o postępowaniu w razie skażenia. W trakcie budowy metra wyjście ze schronu poprzez pomieszczenie operacyjne zostało zaślepione od strony metra.

W 1949 r. zapadła decyzja o budowie dużego zakładu produkującego dźwigi. Zlokalizowano go na Służewcu, przy ul. Postępu 12. Zimą 1955 r. przeniesiono tam produkcję drzwi i kabin metalowych. Przez dłuższy czas nosił on nazwę Kombinatu Dźwigów Osobowych. Przedsiębiorstwo zajmowało 5-6 ha. Schron znajdował się pod halą mechaniczną, mógł pomieścić tysiąc osób. Umieszczono tam dużą salę sztabową z centralną połową na 24 telefony. Zapewniona była łączność zewnętrzna z dzielnicą. Było pomieszczenie z wentylatornią ręczną. Na wyposażeniu znalazły się: maski, plecaki, apteczki, koce, hełmy. Dbano o nie do 1980 r. Następcą prawnym Kombinatu była Warszawska Fabryka Dźwigów „Translift”, sprywatyzowana w 2010 r. Teraz na miejscu zakładu rozlokowane jest osiedle mieszkaniowe. Po schronach nie ma śladu.

Przy ul. Wspólnej 62 wybudowano w 1952 r. biurowiec dla prezydium rządu. W podziemiach znajdował się schron przeciwoatomowy. Został tak skonstruowany, by w przypadku zburzenia nie zasypał osób, które znajdowały się w schronie. Pomieszczenia tego pięciopiętrowego budynku usytuowane były na obrzeżach, a środek nie był wypełniony. Dzięki temu w przypadku uderzenia bomby lub pocisku obiekt miał się złożyć w sposób umożliwiający wydostanie się ludzi na zewnątrz. W latach 90. mieściła się tam dyskoteka Ground Zero. Obecnie biurowiec jest po remoncie, nazywa się Ufficio Primoi i nie ma do niego dostępu.

Pod koniec lat 30. pod Ogrodem Krasińskich został zbudowany schron składający się z ośmiu pomieszczeń o wysokości 2,5 m, ze ścianami uzbrojonymi prętami i specjalnym wejściem. Potocznie mówi się o nim jako o bunkrze Starzyńskiego, chociaż Starzyński nigdy się w nim nie ukrywał. Przy ul. Wileńskiej 6 znajdują się resztki schronu lotniczego z 1938 r. Było to schronienie dla pracowników pobliskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Do wnętrza, w którym mogło przebywać ok. 40 osób, prowadziły żelazne drzwi z wizjerem.

Na terenie Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii przy ul. Kozielskiej 4 jest zlokalizowany odtajniony



Ten oczyszczacz powietrza znajduje się w jednym ze schronów piwnicznych na Muranowie

już obiekt Alfa o powierzchni 150 m², zbudowany jako schron przeciwoatomowy. Funkcjonowało w nim tajne laboratorium, w którym prowadzono badania nad ochroną przed bronią masowego rażenia, skażeniami chemicznymi i biologicznymi, wytrzymałością organizmu ludzkiego oraz zachowaniem ludzi w warunkach izolacji i zagrożenia. Są tam komory służące do odkażania, laboratoria, komory badawcze, gabinet lekarski, biuro, dyspozytornia, maszynownia z wentylatorami i stacją filtrów. Zachowano oryginalne wyposażenie w sprzęt laboratoryjny, urządzenia biurowe, łączność wewnętrzną, kamery, rejestratory promieniowania. Laboratorium funkcjonowało jeszcze w pierwszej dekadzie XXI w. Lokalizacja bliźniaczej Bety nadal jest utajniona, zaś Gamma pozostała jedynie w sferze projektów. 🚫

Andrzej Rogiński (ur. 1946) – dziennikarz specjalizujący się w problematyce samorządowej, spółdzielczej i zagadnieniach komunikacji; przez 25 lat wydawał i redagował tygodnik „Południe”; autor trzech książek o historii metra; inicjator powstania Społecznego Komitetu Budowy Metra, a od 2005 r. prezes tego stowarzyszenia

Zabytki są ważne

O ochronie zabytków w Warszawie
z Tomaszem Urzykowskim rozmawia
Jerzy S. Majewski

Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków, obchodzony 18 kwietnia, w odróżnieniu od Europejskich Dni Dziedzictwa to święto mało znane. Zwykle mija bez większego echa – tak jak inne święta „branżowe”...

To jest przede wszystkim święto osób zaangażowanych w ochronę zabytków i w opiekę nad zabytkami. Ma jednak zasięg międzynarodowy. Ustanowiła je w 1983 r. Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków (ICOMOS). Osoby, które nie zajmują się ochroną zabytków, na ogół nie zdają sobie sprawy, że takie święto w ogóle istnieje. Faktycznie, nie jest ono masowe tak jak są Europejskie Dni Dziedzictwa, na całym kontynencie obchodzone we wrześniu. W trakcie ich trwania urządzane są tysiące wydarzeń: koncertów, wystaw, spacerów, spotkań, prelekcji, pikników, uczestniczą w nich miliony ludzi. Mieszkańcy miast, dzielnic, osiedli poznają dziedzictwo swojej najbliższej okolicy. Tymczasem w Międzynarodowym Dniu Ochrony Zabytków nie organizuje się popularnych imprez. Niespecjalnie też nagłaśniany jest on w środkach masowego przekazu.

Czy w takim razie Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków ma sens?

Oczywiście – tak. To ważne święto. Każde wydarzenie poświęcone ochronie zabytków jest potrzebne, ponieważ powszechna świadomość istnienia i wagi tych obiektów jest bardzo mała. Zwłaszcza w Polsce. Potwierdzeniem tej mało optymistycznej diagnozy niech będzie zdarzenie z 2020 r. Dokładnie w Międzynarodowym Dniu Ochrony Zabytków inwestor rozpoczął rozbiórkę wpisanej do gminnej ewidencji zabytków oficyny kamienicy Abrama Włodawera przy ul. Łuckiej 8. w Warszawie. To była oficyna najstarszej zachowanej czynszówki w śródmiejskiej części dzisiejszej dzielnicy Wola. Na rozbiórkę nie było zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków. Nie wydały też na nią zgody władze dzielnicy. A jednak nie była to samowola. Jak się okazało, zgodę na rozbiórkę wydał nadzór budowlany. To, że stało się to w Międzynarodowym Dniu Ochrony Zabytków, było bardzo przykre i urasta do rangi symbolu.



Tomasz Urzykowski

Co należałoby zrobić, aby świadomość konieczności ochrony zabytków była większa?

Przede wszystkim potrzebna jest edukacja, uświadamianie, dlaczego zabytki są tak ważne. Konieczne jest wskazywanie ich unikatowości, znaczenia, jakie niesie za sobą ich autentyczna materia, z reguły niepowtarzalna i bardzo trudna do odtworzenia współcześnie, uwrażliwianie na piękno architektury, ale też patyny, jaką pozostawia po sobie mijający czas.

Chyba warto takich rzeczy uczyć już dzieci?

Oczywiście. Myślę, że w całej Polsce powinno się wprowadzić w szkołach taki przedmiot, w ramach którego nie siedzi się w klasie, lecz chodzi na wycieczki po okolicy i zwiedza miejsca oraz zabytki ważne dla lokalnej społeczności. Jeżeli dzieci będą się tego uczyły od szkoły podstawowej i potem w szkołach średnich, to zupełnie inaczej spojrzą na rozmaite obiekty wpisane

w krajobraz kulturowy ich sąsiedztwa. Budynek, detal czy miejsce, które zwykle obojętnie mijają, przestaną być dla nich anonimowe i nabiorą wagi. Taka wiedza będzie też przechodzić z pokolenia na pokolenie.

Skoncentrujmy się na Warszawie. Kto w stolicy podejmuje wiążące decyzje w sprawie losu zabytków?

Do 2017 r. podejmował je stołeczny konserwator zabytków, który na mocy wcześniejszych porozumień Miasta z wojewodą mazowieckim przejął kompetencje wojewódzkiego konserwatora zabytków. Ponieważ w Warszawie zabytków jest bardzo dużo, to urząd wojewódzkiego konserwatora nie radził sobie z ogromną liczbą spraw w stolicy i na całym Mazowszu. Dokonano zatem rozsądnego podziału. Decyzje w sprawie zabytków na Mazowszu podejmował konserwator wojewódzki, zaś w Warszawie – poza wpisywaniem obiektów do rejestru zabytków – konserwator stołeczny. Ten drugi jest urzędnikiem Miasta. Z kolei konserwator wojewódzki działa w strukturach państwowych wojewody, ale merytoryczny nadzór nad jego decyzjami ma generalny konserwator zabytków w randze wiceministra kultury. Stanowisko wojewódzkiego konserwatora zabytków piastuje obecnie prof. Jakub Lewicki, specjalista w zakresie architektury. Stołecznym konserwatorem jest zaś Michał Krasucki, historyk sztuki. Tamten mechanizm w zasadzie działał dobrze. Niestety, w 2017 r. ówczesny wojewoda mazowiecki Zdzisław Sipiera postanowił wypowiedzieć Miastu porozumienie w sprawie przekazania kompetencji do zajmowania się zabytkami w Warszawie przez stołecznego konserwatora. Ta decyzja nie miała żadnego uzasadnienia merytorycznego i nic wspólnego z dobrem zabytków. Była czysto polityczna. Miastem

J.S. Majewski; K. Komar-Michalczyk

Od lewej: kamienice przy ul. Waliców 10 oraz ul. Okrzei 28



rządzi Platforma Obywatelska, zaś wojewoda był z PiS-u. Ale to nie wszystko. Nakładała się na nią jeszcze sprawa lokalizacji pomników Lecha Kaczyńskiego i Ofiar Katastrofy Smoleńskiej. Stołeczny konserwator zabytków nie widział możliwości ustawienia ich na Trakcie Królewskim i placu Piłsudskiego. PiS-owi zależało, aby stały one jak najszybciej. W rezultacie nie tylko odebrano kompetencje konserwatorowi stołecznemu, lecz także sam plac Piłsudskiego decyzją rządu został w ogóle wyłączony spod zarządu Miasta i uzyskał status obiektu zamkniętego, rzekomo ze względu na „obronność i bezpieczeństwo państwa”. Teraz pomniki mogły tu stanąć bez pytania kogokolwiek o zgodę.

Jak przedstawia się w Warszawie sytuacja organizacji społecznych broniących zabytków? Czy są one dziś aktywne, a ich działania skuteczne?

Wydaje mi się, że są dość skuteczne. Jeszcze kilkanaście lat temu były praktycznie tylko dwie organizacje, których działania na rzecz ratowania zabytków odnosiły skutek: Towarzystwo Opieki nad Zabytkami i Zespół Opiekunów Kulturowego Dziedzictwa Warszawy „ZOK”. Teraz jest ich wiele, m.in. Stowarzyszenie Miasto jest Nasze czy Stowarzyszenie „Kamień i co? Ratujemy warszawskie zabytki”, które zaczerpnęło swoją nazwę z muralu na ścianie szczytowej kamienicy przy ul. Waliców 14 na Mirowie. Dużo organizacji ma zasięg lokalny. Na Pradze pręźnie działa Stowarzyszenie „Porozumienie dla Pragi”, a na Muranowie – inicjatywa sąsiedzka „SOS dla podwórek na Muranowie”, która niedawno wspólnie z Fundacją Jeden Muranów wystąpiła do wojewódzkiego konserwatora zabytków o wpis do rejestru zabytków osiedla Muranów Południowy. Wciąż działa ZOK →



a nie na potrzeby politycznej chwili czy już rozpoczętej kampanii wyborczej”. Przekonywał, że taka ochrona osiedla „wydłuży procedurę zatwierdzania projektów wszystkich prac budowlanych i remontowych na obszarze wpisanym do rejestru zabytków”. Ostrzegał, że „trudniejsze i droższe będzie ewentualne docieplanie domów, gdyż tańsze metody dociepleń zmieniające wygląd budynków nie mogą być akceptowane”.

Czy Muranów Południowy w granicach osiedla wzniesionego na przełomie lat 40. i 50. powinien być wpisany do rejestru zabytków?

Tak. Istnieją przecież w Warszawie całe obszary wpisane do rejestru zabytków. Oczywiście rejestr nie chroni w 100 procentach, nie uniemożliwia też wprowadzenia nowej zabudowy w granicach chronionych obszarów. Utrudnia za to inwestorom działania destrukcyjne. Do rejestru obszarowo wpisane są np. Żoliborz historyczny, Mariensztat czy Saska Kępa w swojej najstarszej części.

Kamienica przy ul. Okrzei 30

Kamienica przy ul. Jagiellońskiej 9



K. Komar-Michalczyk, J.S. Majewski

założony w 1981 r. przez Janusza Sujckiego. Ma on nieco inne podejście np. do zieleni w przestrzeni zabytkowej niż część młodszych organizacji. One chciałyby zwykle więcej zieleni i drzew w mieście. Z kolei ZOK wychodzi z założenia, że drzewa tam, gdzie ich nigdy wcześniej nie było, nie powinny zasłaniać zabytków. Z żelazną konsekwencją broni też zabytkowych bruków. Zieleni w mieście powinno być więcej, ale – jak we wszystkim – trzeba zachować rozsądek. Trudno sobie np. wyobrazić drzewa na ulicach i Rynku Starego Miasta, a takie pomysły też się pojawiają. Oznaczałoby to zniekształcenie historycznej przestrzeni warszawskiej Starówki. Moim zdaniem organizacje społeczne mają duży wpływ na los zabytków. W przypadku „SOS dla podwórek na Muranowie” jego protesty, przynajmniej na razie, powstrzymały budowę apartamentowca przy kościele św. Augustyna na Nowolipkach, w sąsiedztwie bloków wzniesionych na przełomie lat 40. i 50. XX w. zgodnie z projektem zespołu Bohdana Lacherta.

Walka o ochronę Muranowa Południowego to ciekawy wątek. Wiele znanych osób w Warszawie wystąpiło z poparciem dla wniosku o wpis tego osiedla do rejestru. Jak na to zareagował wojewódzki konserwator zabytków?

Na to pytanie odpowiedział mi jego rzecznik prasowy Andrzej Mizera: „W naszym urzędzie czeka kilkaset wniosków o wpis do rejestru zabytków. Każdy rozpatrujemy indywidualnie, pod kątem merytorycznym,

SŁUŻBY KONSERWATORSKIE

niejednokrotnie nie są w stanie wyegzekwować od prywatnych właścicieli zabytków nie tylko remontu, lecz nawet należytego zabezpieczenia obiektów przez zniszczeniem.



Kamienica Wolfa Krongolda przy ul. Żłotej 83

Co stanowi przeszkodę w ochronie obiektów już znajdujących się w rejestrze zabytków czy gminnych ewidencjach zabytków?

Słaba egzekucja prawa. Osoby czy instytucje, które niszczą zabytki, nie powinny pozostawać bezkarne. Niestety, tak się dzieje. Niedawny przykład – w Domu „Pod Orłami” przy ulicy Jasnej, jednym z pionierskich dzieł wczesnego modernizmu w Polsce, obiekcie pod-ręcznikowym, będącym obecnie własnością Krajowej Rady Spółdzielczej, wynajmująca część budynku prywatna spółka bez niczyjej zgody wypruła wnętrze dawnej sali operacji bankowych. Wojewódzkiemu konserwatorowi dużo czasu zajęło najpierw zatrzymanie prac, a gdy w końcu nałożył na sprawcę karę w wysokości 500 tys. zł za dokonaną samowolę i nakazał przywrócenie sali do poprzedniego stanu, spółka zaskarżyła jego decyzję i cała sprawa utknęła w procedurach odwoławczych. A zabytek i tak został zniszczony. Jeszcze inny przykład dotyczy popadającego w ruinę modrzewiowego dworu na Wyczółkach. Służby konserwatorskie nie są w stanie wyegzekwować od prywatnego właściciela tego zabytku nie tylko remontu, lecz nawet należytego zabezpieczenia obiektu przez zniszczeniem.

A czy są też przykłady sensownego ratowania zabytków?

W Warszawie ostatnio bardzo dużo zabytków się remontuje. Przykładem mogą być nie tylko metamorfozy luksusowych kamienic przy ul. Foksal 13 i 15, odrestaurowanych przez firmę Ghelamco, czy kamienica Wolfa Krongolda na rogu Żłotej i Żelaznej, która zgodnie z projektem Polsko-Belgijskiej Pracowni

Architektury „Projekt” odzyskała całkowicie zniszczony wystrój elewacji. Niedawno wspólnota kamienicy przy ul. Szpitalnej 5 u zbiegu z Przeskok przywróciła jej wystrój architektoniczny, zaprojektowany teraz przez Andrzeja Jeżewskiego i Irenę Oborską. To oznacza jakościową zmianę podejścia służb konserwatorskich, które – kiedy przed dekadą decyzje podejmowała ówczesna stołeczna konserwator Ewa Nekanda-Trepka – sprzeciwiały się odtwarzaniu zniszczonych w przeszłości dekoracji fasad.

Gdzie zatem w Warszawie zabytki prezentują się najgorzej?

Jestem pod niemiłym wrażeniem niedawnego spaceru po bliskiej Woli ulicami Grzybowską, Karmelicką, Łucką, Wronią i Waliców. Wznoszą się tam wszędzie nowe budynki, a tuż obok dogorywa wiele starych opuszczonych

kamienic. Przykładem mogą być trzy kamienice wpisane do rejestru zabytków przy ul. Waliców 10, 12 i 14. Wszystkie trzy należą do Miasta i stoją puste. Niedawno w tekście w „Gazecie Stołecznej” autorstwa Wojciecha Karpieszuka wypowiedział się burmistrz Woli Krzysztof Strzałkowski. Zdradził, że istnieje plan zdobycia pieniędzy na remont jednej z kamienic – przy ul. Waliców 14. Dom ten jest spośród trzech wspomnianych najbardziej zniszczony, ale też ma szczególne znaczenie dla historii Warszawy za sprawą jego dawnych mieszkańców: Władysława Szlengla, poety, autora tekstów kabaretowych i wstrząsających wierszy o śmierci warszawskich Żydów, oraz Menachema Kipnisa, człowieka wielu zdolności – śpiewaka, dziennikarza, fotografa i etnografa. Na Woli uderza kontrast pomiędzy nowymi budynkami, całymi ich kompleksami, a dogorywającymi ostańcami, prezentującymi się dramatycznie.

Co w takim razie z Wawrem, jego zabudową drewnianą? Jest jej coraz mniej.

Najbardziej zagrożone są tzw. świdermajery, czyli charakterystyczne dla tych okolic drewniane wille i pensjonaty. Większość zniknęła już bezpowrotnie, a te, które dotrwały do naszych czasów, w dalszym ciągu są podpalane lub rozbierane. Ubywa ich na całej linii otwockiej – w osiedlach i miejscowościach od Anina po Otwock. Niestety, nie najlepiej ma się tam też modernistyczna zabudowa willowa z lat 30. XX w. Jest mocno przekształcana. Niedawno konieczność jej ratowania podnosił lokalny społecznik Andrzej Rukowicz, zasłużony również dla ochrony świdermajerów. Kilka lat temu temu obecny wojewódzki konserwator zabytków zapowiadał stworzenie

programu ochrony tych drewnianych budynków. Na razie nic jednak z tego nie wynika. Właściwie od Anina po Falenicę prawie nie widać ich renowacji.

Jest jednak budujący przypadek uratowania drewnianej willi z innej części Warszawy – Białoleki. Przy ul. Fletniowej 2 rozpadł się obiekt nazywany powszechnie białoleckim świdermajerem. Budynek wyjątkowej urody, z werandami i gankami, był przeznaczony do rozbiórki. Jego właściciel uzyskał jednak pomoc od Miasta w postaci dotacji i stopniowo remontuje willę. Praktycznie jest ona już uratowana. Ale tu zaważyła świadomość i wysoka kultura właściciela.

Największe porażki konserwatorów zabytków w Warszawie ostatnich lat?

Moim zdaniem fakt, że do tej pory nie powróciły zabytkowe neogotyckie meble do oficyny pałacu Branickich przy Nowym Świecie 18/20. Są one własnością dawnych właścicielek działającej tu do końca 2016 r. apteki, która pod tym adresem istniała od 1851 r. Panie bez zgody konserwatora nie miały prawa wywieźć wyposażenia apteki, a tak właśnie zrobiły. Może to Miasto powinno odkupić meble? Wiem, że było tym zainteresowane. Właścicielki ponoć chciały je odsprzedać, ale potem się z tego wycofały. W listopadzie ubiegłego roku zapadł wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego. Podtrzymał on decyzję Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego utrzymującą w mocy wcześniejszą decyzję stołecznego konserwatora zabytków nakazującą przywrócenie mebli na dawne miejsce. Nie wiadomo jednak, czy i kiedy to się stanie. Kilka miesięcy temu rzecznik wojewódzkiego konserwatora zabytków przyznał, że jego urząd nie wie nawet, gdzie obecnie meble się znajdują. Najbardziej bulwersujące jest to, że te unikatowe szafy zniknęły ze skrzydła pałacu, w którym mieszczą się służby konserwatorskie.

Co jest słabością tych służb?

W przypadku wojewódzkiego konserwatora zabytków największą słabością jest chwiejność decyzji. Przykłady można mnożyć. Działa tu pewien mechanizm: konserwator godzi się na rozbiórkę lub gruntowną przebudowę, po czym po nagłośnieniu sprawy przez społeczników i media wycofuje się z decyzji i zaczyna procedurę wpisu tego obiektu do rejestru zabytków.



Plac Słoneczny

Tak było z piekarnią Teodora Reicherta przy ul. Grochowskiej 224 czy modernistycznym budynkiem z lat 70. XX w. Węgierskiej Ekspozytury Handlowej przy ulicy Szwoleżerów. Podobną sytuację obserwowaliśmy podczas przygotowania do gruntownego remontu ulicy Śródkowej na Nowej Pradze. Konserwator najpierw zaakceptował przekształcenie ulicy w *woonerf*, potem pod wpływem społeczników z Towarzystwa Przyjaciół Pragi wpisał ulicę do rejestru zabytków w dawnym kształcie i odmówił uzgodnienia projektu *woonerfu*.

To może dobrze świadczy o elastyczności urzędu wojewódzkiego konserwatora zabytków?

No tak, ale na przygotowanie zamówionego projektu zostały wydane pieniądze. Jeżeli urzędnik akceptuje plany przebudowy ulicy, dając promesę na sporządzenie dokumentacji, a potem się z tego wycofuje, to niesie to konkretne skutki. Także finansowe.

W Warszawie w trakcie prac przy przebudowie ulic natrafiono ostatnio na ciekawe relikty. Na placu Trzech Krzyży odsłonięty został stary bruk, z idealnie ułożoną kostką oraz wtopionymi w nią szynami tramwajowymi. Wiele osób chciałoby ją odsłonić.

Na placu Trzech Krzyży dobrze byłoby zachować przynajmniej duże fragmenty tego bruku wraz z szynami tramwajowymi. Im więcej brukowanych jezdni, tym miasta lepiej się prezentują. W Pradze, Berlinie, Paryżu – wszędzie tam zachowany jest zabytkowy bruk.

J.S. Majewski

W Warszawie w wielu miejscach można go jeszcze przywrócić.

Co zrobić z odkrywkami na dawnej ulicy Gęsiej? Tam w trakcie prac archeologicznych odsłonięto fundamenty zburzonych budynków i odcinek jezdni brukowanej kocimi łbami. Gęsia biegła w nieco innym miejscu niż dzisiejsza Anielewicza.

Na terenie dawnego getta niemal wszędzie, gdzie zacznie się kopać, dotrze się do piwnic i fundamentów zniszczonych budynków. W ubiegłym roku były przeprowadzane wykopiska obok kopca Mordechaja Anielewicza, usypanego nad dawnym bunkrem sztabu Żydowskiej Organizacji Bojowej przy ul. Miłej 18. Badania prowadziło tam Muzeum Getta Warszawskiego, kierował nimi archeolog dr Jacek Konik. Nie naruszono samego bunkra. Poszukiwania prowadzono w pobliżu. Udało się odkryć prowadzący do bunkra korytarz. W piwnicach natrafiono na mnóstwo przedmiotów codziennego użytku. Spośród nich najbardziej wzruszające były dziecięce buciki. Znalezione też m.in. kafle, drzwiczki piecowe, płytę kuchenną, spalony księgozbiór, ceramiczne płytki posadzkowe.

A co zrobić z odkrywkami przy Gęsiej? Na pewno trzeba je zinwentaryzować. Może zachować w nowym budynku ich fragment. Nie wyobrażam sobie jednak zachowania wszystkich piwnic i wyeksponowania ich. Prof. Jacek Leociak, badacz historii getta warszawskiego, wielokrotnie podkreślał, że pod ziemią nadal istnieje tutaj drugie, równoległe miasto. Gdy prowadzi się w tym

rejonie jakiegokolwiek prace ziemne, trzeba się spodziewać dotarcia do fundamentów, piwnic, podwórek i ulic. W 2021 r. teren getta szczątkowego i tzw. szopów, niemieckich zakładów, w których pracowali Żydzi, czyli obszar, na którym rozgrywało się powstanie w getcie, został ujęty przez Miasto w gminnej ewidencji zabytków i objęty ochroną archeologiczną. Jakakolwiek inwestycja ingerująca w grunt musi zostać poprzedzona uzgodnieniem z wojewódzkim konserwatorem zabytków, który może odmówić zgody, jeśli inwestor nie zaplanował badań archeologicznych. Sam wojewódzki konserwator dodatkowo swoją ochroną objął punktowo wybrane miejsca całego dawnego getta.

Ale może coś zachować w postaci odsłoniętych i udostępnianych do zwiedzania piwnic?

To nie jest zły pomysł. Myślę, że można by wykorzystać w tym celu niewielki, niezabudowany dziś fragment dawnego getta. Może właśnie tam, gdzie trwały badania archeologiczne, na łące koło kopca Mordechaja Anielewicza. Zaproponował to już zresztą dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego Albert Stankowski.

Czy konieczna jest zmiana kolorystyki hotelu Sobieski? Przez 30 lat chyba wrósł w przestrzeń Warszawy?

Te kolory były jego wyróżnikiem. Sam budynek nie jest wybitną architekturą, chociaż dobrze wypełnił niszę. O jego kolorach mówiło się, że były przejawem biedy w chwili przełomu po 1989 r. W rzeczywistości jest to odprysk postmodernizmu. Kolorystyka budynku to praca wiedeńskiego artysty prof. Hansa Piccolominiego i ma w sobie coś z nastroju ówczesnych prac innego wiedeńczyka – Friedensa Reicha Hundertwassera. Tego nie wymyślił przecież jakiś pacykarz, to świadoma manifestacja artystyczna. Była w tym zabawa, puszczanie oka. Moim zdaniem przemalowanie hotelu jest dużą szkodą.

A rozbiórka dawnego biurowca firmy Skanska u zbiegu Jana Pawła II i Grzybowskiej? Powstał w latach 90., zestarzał się moralnie. Czy takie obiekty powinno się zachowywać?

Ten budynek stanowił fragment spójnego kompleksu tworzącego jednorodną pierzeję od Elektoralnej po Grzybowską. Na tym polegała jego wartość. Nie tak często w Warszawie spotyka się tak spójny zespół budynków. Dziś ta architektura wydaje się przestarzała, ale także ona stanowiła pewien etap historii naszego miasta. Kto wie, czy za kilkanaście lat nie zostanie doceniona? 🐾

Tomasz Urzykowski – historyk sztuki, dziennikarz „Gazety Stołecznej”

Domy przy ulicy Wieniawskiego



Pałac Brühla

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Tadeusz Michalski

Co to jest pałac Brühla? To pytanie bardziej z zakresu filozofii niż historii architektury. To tylko słowa ułatwiające orientację w terenie czy nazwa nierozłącznie powiązana z obiektem mającym swoją materialną postać, czas i funkcję?

Budynek, który stał u zbiegu obecnych ulic Wierzbowej i Fredry od lat 40. XVII w. do 1944 r., miał wiele form, funkcji i nazw. W naszej pamięci zachowała się ostatnia nazwa, łączona z pałacem w dniu zniszczenia go przez wroga. Czym był w swej ostatniej postaci?

Arogancja kontuszowa

„Mistrz-kredencierz przyniósł tymczasem dwa puchary z weneckiego kryształu, roboty tak cudne, że za ósmy cud świata mogły uchodzić. [...] Wówczas powstałi wszyscy ze swych miejsc, a pan marszałek wznosił puchar

i krzyknął, ile mu głosu w piersiach starczyło: – Vivat Joannes Casimirus rex! [...] Marszałka taka opanowała radość, takie uniesienie, że aż dzikość błysnęła mu w oczach, i wychyliwszy swój kielich, krzyknął tak, że nawet wśród powszechnego rozgardiaszu było go słychać: – Ego ultimus!... To rzekłszy, palnął się owym bez ceny kielichem w głowę, aż kryształ rozprysnął się w setne okrucy [...] nuncjusz papieski [...] pochylił się do siedzącego obok księdza [...] i rzekł: – Dla Boga! zdumienie mnie ogarnia... Toż w skarbie waszym pustki, a za taki jeden kielich można by dwa słuszne regimenty wojska wystawić i utrzymać! – Tak u nas zawsze [...] kiedy ochota

Archiwum STOLICY; domena publiczna

Zdjęcie lotnicze z 1944 r., u dołu zdjęcia Ogród Saski, powyżej pawilony dobudowane do pałacu Brühla przez Pniewskiego, w prawym dolnym rogu Pałac Saski, lewa krawędź – ulica Fredry, lewy górny róg – kamienica MSZ na rogu Wierzbowej i Fredry, górna krawędź – uprzątnięty plac po kamienicach zburzonych w 1940 r. (uszkodzonych w 1939 r.)



Pałac Brühla po przebudowie według proj. Bohdana Pniewskiego, widok od frontu, lata 1936-1939

w sercach wzbierze, to i miary w niczym nie masz” – czytamy na kartach *Potopu* Henryka Sienkiewicza. Bohdan Pniewski chciał zostać pierwszym architektem Rzeczypospolitej, wyrazicielem bohaterskiego ducha narodu. Gdy na przyjęciu u ministra Becka, wydanym w świeżo przebudowanym przez niego pałacu Brühla, uzbrojony w kielich, zapragnął powtórzyć gest marszałka Jerzego Lubomirskiego, musiało interweniować pogotowie.

Pniewski był postacią nietuzinkową, podążał zdecydowanie i skutecznie ku postawionym sobie celom, nie zważając na nieprzydatne mu idee czy doktryny. Chciał być elitarny, został więc modnym architektem elit. Projektował dla dyrektorów, finansistów, znanych artystów, wreszcie – dla Kościoła i rządu. Stworzył własny, rozpoznawalny na warszawskim rynku styl, mełanż form tradycyjnych i nowoczesnych, architekturę balansującą między zmodernizowanym klasycyzmem a modernizmem. Nie był modernistą, kwestie społeczne i zagadnienia „nowej przestrzeni” nie interesowały go. Był tradycjonalistą, sarmatą, „kontuszowym architektem”. Z tzw. stylu międzynarodowego wybierał jedynie interesujące go cytaty formalne, dużo więcej pobierał z architektury włoskiej. Włoski modernizm doby Mussoliniego wykształcił własne formy, czerpiące z osiągnięć ruchu nowoczesnego, ale silnie zakorzenione w architekturze antycznej i włoskiego renesansu. Zarazem nowoczesne i tradycyjne, pełne monumentalizmu i patriotycznego patosu. Pniewski zaimportował ten styl na polski grunt, wymieniając jedynie tradycję i ducha spadkobierców Imperium Rzymskiego na nasz rodzimy. Zrobił to z wdziękiem i smakiem. Po mistrzowsku potrafił operować formą architektoniczną i poetycką treścią. Była to zupełnie inna poetyka niż ta w pismach

i dziełach Le Corbusiera, za to taka, która zdecydowanie lepiej sprzedawała się w Polsce.

Pod koniec lat 20. Pniewski nawiązał pierwsze relacje biznesowe z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, wygrał konkurs na gmach poselstwa polskiego w Sofii. W projekcie zastosował bukiet zagrywek architektonicznych, które weszły później do kanonu zwanego „pniewszczyzną”. Miał tupet, pewność siebie i obiektywne podstawy ku temu – wielki talent. Gdy Jan Kiepusza rozwinął przed nim plik banknotów, proponowanych aktorskim gestem za projekt, Pniewski miał odpowiedzieć: „Mistrzu, za ten wachlarzyk mogę panu zaśpiewać arie z *Toski*”.

W tym czasie na warszawskiej Saskiej Kępie, przy ul. Rzymskiej 15, budował willę dla dyrektora Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich SA Andrzeja Zalewskiego. Dyrektor nie oczekiwał awangardy, tylko prestiżu. Budynek swą plastyczną wymową miał nie pozostawiać wątpliwości, że mieszka w nim człowiek bogaty, ustosunkowany, zakorzeniony w szeregach wyższej klasy, zarazem szlachetnie tradycyjny i nowoczesny, „w granicach dobrego smaku”. Willa zrobiła wrażenie na państwie Jadwidze i Józefie Beckach, co kilka lat później przyniesie Pniewskiemu wielkie zlecenie.

Arogancja marmurowa

Legionista, bohater wojenny, zaufany druh Józefa Piłsudskiego, Józef Beck oparł swoją karierę, najpierw wojskową, później polityczną, na wiernej służbie Marszałkowi. Po tym, jak odegrał kluczową rolę w przewrocie 1926 r., mógł liczyć na wdzięczność. Trafił do MSZ, na którego czele stanął w 1932 r. Ministerstwo zajmowało od 1918 r. niewystarczające pomieszczenia w oficynie pałacu Brühla. ➔



Widok na bramę i front pałacu Brühla od strony placu Saskiego, okres okupacji

W 1929 r. rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na nową siedzibę, która miała powstać w miejscu Szpitala Ujazdowskiego. Wyłoniono zwycięski projekt, do którego realizacji nie doszło, ponieważ postanowiono, że na potrzeby Ministerstwa zostanie przebudowany pałac Brühla. Za tą decyzją miał lobbować Pniewski, przekonując, że jest to rozwiązanie prostsze niż przenosiny szpitala i budowa nowego gmachu od zera. Pniewski otrzymał zlecenie, ogrywając kolegów zaangażowanych wcześniej w konkurs. Czasy się zmieniły, Europa przeżywała kryzys demokracji, a modernizm przegrywał architektoniczną potyczkę nowego ze starym. Siedziba MSZ miała wyrażać osadzoną w tradycji narodową dumę i siłę. Do kieleckich „marmurów” i wołyńskich bazaltów potrzebny

był architekt „kontuszowy”. Nie było konkurencji, konkurs nie był potrzebny [powołano specjalny zespół – Komitet Budowy Pałacu Brühlowskiego – na czele stał S. Schimitzek, a w jego skład weszli m.in. Pniewski, Alfred Lauterbach, J. Warchałowski i inni – przyp. red.]. O wystroju decydowali również gospodarze – państwo Beck, szczególnie pani Jadwiga, osobiście zainteresowana wzornictwem i sztuką.

Kiedy Pniewski zabierał się do pracy, pałac znajdował się w opłakanym stanie. Budynek był niejednorodny stylistycznie; liczne przebudowy i remonty, którym go poddawano przez stulecie, zaowocowały eklek-

tycznym obliczem, na którym ciężko było wyróżnić elementy stare i nowsze, wartościowe i mniej cenne. „Architektura wnętrza i dachu została starta przez wiek XIX [...], nalot epoki saskiej nie zespolił się mocniej z bryłą głównego korpusu pałacu” – można było przeczytać na łamach „Architektury i Budownictwa” w 1936 r. Wystrój wnętrz uległ w XIX w. całkowitym przemianom, zachował się tylko jeden kominek. Gmach przedstawiał obraz mizerny – był alegorią wymęczonego niewolą i przepuszczonego przez kulturowy magiel XIX w. narodu. Potrzebna była terapia przywracająca tożsamość. Terapia wstrząsowa. Pniewski zaczął od badań archiwalnych na temat form historycznych pałacu, szczególnie z czasów saskich, w związku z czym

udał się na kwerendę do Drezna. Nie byłby jednak sobą, gdyby postawił na rekonstrukcję. Na to był zbyt arogancki. Wybrał koktajl form historycznych z różnych epok i własnej fantazji, podlany smakowitą oliwą – ustawionymi na elewacji frontowej antycznymi w formie popiersiami, z których dwa przedstawiały architekta i jego małżonkę. Pięknych, młodych, silnych.

Arogancja alabastrowa

Przy przebudowie pałacu Pniewski ujawnił wybitne zdolności w dziedzinie architektonicznej chirurgii plastycznej. Kilkoma sprawnymi cięciami i korektami nadał istniejącemu od wieków budynkowi nową twarz – czy może maskę. Oceniając obiektywnie zewnętrzną formę plastyczną, można rzec, iż była to kompozycja harmonijna i spójna, pomimo łączenia stylów. Najistotniejsze zmiany w sylwecie dotyczyły dachu. Architekt odtworzył nad korpusem głównym wysoki, kryjący trzecie piętro łamany dach z czasów Augusta III, a narożne alkierze zwieńczył daszkami o wklęsłych, łukowych krawędziach, własnego projektu. Uniesienie dachu w połączeniu z obniżeniem o metr posadzki dziedzińca dało efekt zmiany proporcji budynku widzianego od frontu. Na elewacji frontowej zmianie uległy rozmiary i kształty niektórych otworów okiennych. Okna pierwszej i trzeciej osi alkierzy zlikwidowano, ich miejsce zajęły wklęsłe nisze – na pierwszym piętrze powtarzające kształt okien, a na drugiej owalne ze wspomnianymi popiersiami wewnątrz. Elewacje wykończono w dużych partiach kamienną licówką, niemającą uzasadnienia historycznego, oraz szlifowaną wyprawą kamienną – Skalenitem. Oficyna i kordegarda, tworzące skrzydło północne, od strony ulicy Wierzbowej zostały wyremontowane bez dużych ingerencji,

podobnie mieszcząca biura MSZ, przylegająca do pałacu, stojąca na rogu ulic Wierzbowej i Fredry eklektyczna kamienica z lat 80. XIX w.

Wachlarz cech stylistycznych „pniewszczyzny” ujawnił się w pełnej krasie w nowych bryłach dobudowanych do zespołu zabytkowego. Powiększenia kubatury wymagał napięty program przedstawiony przez MSZ, w pałacu miały się znaleźć 322 pomieszczenia biurowe i reprezentacyjne oraz mieszkanie ministra. Pierwszy z nowych pawilonów dobudowano do bocznej oficyny południowej, sąsiadującej z gmachem Sztabu Głównego, czyli Pałacem Saskim. Oficyna została całkowicie przekształcona, pozostawiono jedynie barokową elewację od strony dziedzińca. Od strony Ogrodu Saskiego Pniewski dobudował do oficyny dwukondygnacyjny pawilon administracyjny. Drugi nowy obiekt stanął na południowo-zachodnim skraju działki, przy ulicy Fredry; był to pawilon mieszkalny ministra, na którego oprawę architektoniczną zapewne miała wpływ wizyta państwa Becków w willi Zalewskich na Rzymskiej. „Ponieważ nowy budynek zwrócony jest do Ogrodu Saskiego, wskazane było utrzymanie budynku w charakterze pawilonu, ujmującego tę część ogrodu w ramy lekkie, lecz zarazem monumentalne, zbliżone do koncepcji, jaką dał A. Idźkowski w kolumnadzie Sztabu Generalnego” – pisał Alfred Lauterbach, historyk sztuki, ekspert mający czuwać nad konserwatorską stroną przebudowy. Pawilon przybrał formę monumentalnej willi, siedziby zacnego patrycjusza, zupełnie jak dom na Rzymskiej, z którym „pałac Becków” łączy kilka podobnych rozwiązań architektonicznych. Tak jak na Rzymskiej wyraz architektoniczny obiektowi nadają rzędy smukłych kolumn podtrzymujących dach nad loggiami wysokiego pierwszego piętra oraz zewnętrzne schody, prowadzące

Domena publiczna; Muzeum Warszawy; NAC

Wnętra pałacu Brühla po przebudowie według proj. Bohdana Pniewskiego, lata 1937-1944



Pawilon mieszkalny Becków, proj. Bohdan Pniewski, ok. 1937 r.



Widok pałacu Brühla i pawilonu mieszkalnego MSZ od strony ulicy Fredry, lata 1937-1944

z loggii ku ogrodowi. Całość oblicowano kamiennymi płytami. Władza chętnie przemawia językiem architektury, a ta obnaża jej ukryte oblicze. Zmodernizowany klasycyzm pawilonu mieszkalnego, wzorowany na architekturze ówczesnych Włoch, ułatwiał nieprzychylnym sanacyjnej władzy krytykom przypisywanie jej imperialistycznych, niedemokratycznych ciągów.

Wnętrza pałacu zostały całkowicie przekształcone na nowe potrzeby. Pniewski zupełnie odrzucił kierunek rekonstrukcyjny; „silenie się na odtwarzanie tego lub innego stylu historycznego byłoby bezzasadne, a sprowadzałoby się z konieczności do kopiowania jakichś mniej lub więcej odpowiednich wzorów. Zważywszy że dawne wnętrza zostały całkowicie zrujnowane, zmienione i przebudowane [...] należało porzucić wszelką myśl historycznej restauracji wnętrza, która by była artystycznym fałszem” – pisał Lauterbach. Wyraz plastyczny nowych wnętrz został ukształtowany w stylu „nowego monumentalizmu”, jak określił to Jarosław Zieliński na łamach książki *Plac* (2019), na wzór architektury dobudowanych pawilonów. Cechował go komentowany szeroko przepech. Znanymi krytyk polityki Becka Stanisław Cat-Mackiewicz zanotował, że „po spokojnym harmonijnym menuecie czy gawocie ścian zewnętrznych wstępowało się w nowoczesną jaskrawość i arogancję”. Pniewski obrócił układ komunikacyjny wnętrza o 90 stopni. Priorytet nadał funkcji

reprezentacyjnej, pełnionej przez monumentalny westybul z efektowną klatką schodową, której skalę Lauterbach uznał za przesadzoną. Forma schodów o alabastrowej balustradzie, zwieńczonych szklanym plafonem, odpowiadała protokołowi dyplomatycznemu. Na kolejnych spocznikach trzybiegowych schodów witani byli przez gospodarzy goście według rangi. Z niezwykłym rozmachem, ale i wyczuciem architekt podszedł do rozwiązań kolorystycznych i materiałowych. Ściany zdobiły marmury, alabastry, różnokolorowe stiuki i płótna. Pniewski poświęcił wiele uwagi kształtowaniu tektoniki sufitów. Częstym zabiegiem, stosowanym przez niego także w innych projektach, było ukrywanie oświetlenia w obniżonych partiach sufitu, co dawało efekt rozproszonego światła, bez widocznego jego źródła. Na innych fragmentach sufitów umieścił szklane lub malowane plafony. Kolory ścian, posadzek i sufitów tworzyły kompozycje zaprojektowane dla konkretnych

pomieszczeń. W tzw. galerii zestawiał czerwony welur ścian z czarno-białą posadzką z wołyńskiego bazaltu, w gabinecie ministra – szare stiukowe ściany z kolisto-wklęsłym plafonem, zaś w przejściu z klatki schodowej do sali balowej – białe stiukowe kolumny z głębokoniebieskimi ścianami. Meble dobrano częściowo zabytkowe, częściowo nowoczesne, ale korespondujące formą z przeszłością bez naśladownictwa. Doboru dywanów, gobelinów, obrazów, ceramiki itp. dokonano, kierując się nastrojem projektowanego pomieszczenia, mieszając style i epoki. Zestawiono ze sobą portret Stanisława Augusta i obraz *Macierzyństwo* Wyspiańskiego, w innym miejscu portret Władysława IV i Cecylii Renaty z popiersiem

Willa Zalewskich przy ul. Rzymskiej 15, 1937 r., fot. Tadeusz Przyppowski



Ruiny pałacu Brühla po II wojnie światowej

prezydenta Gabriela Narutowicza dłuta Edwarda Wittiga. Na prace wykończeniowe pawilonu mieszkalnego duży wpływ miała pani Beckowa, która wydawała liczne dyspozycje, powołując się na wolę męża. Oficjalną inauguracją ukończonego w 1937 r. pałacu było wydane z pompą przyjęcie powitalne przybyłego na rewizytę do ministra Becka króla Rumunii.

Po klęsce wrześniowej Niemcy przeznaczili pałac na siedzibę gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera. Uszkodzeniom uległ już w 1939 r. i podczas późniejszych walk powstańczych, ale ostateczny kres spotkał gmach w grudniu 1944 r., kiedy Niemcy wysadzili go w powietrze. Zachowały się jedynie nieliczne, odgrzebane w gruzach detale elewacji. Pomimo koncepcji rekonstrukcji z okresu odbudowy Warszawy, pałac pozostał w sferze wspomnień i rozdmuchiwanym fantazji.

Postscriptum

Zbyt słabo, zbyt powierzchownie rozumiemy architekturę, jak na znaczenie, jakie ma ta dziedzina w życiu każdego z nas. Architektura to sztuka kreowania przestrzeni życia człowieka. Zbyt łatwo wydajemy sądy, zbyt łatwowiernie przyjmujemy opinie, za często opieramy się na intuicji i stereotypach. Architektura to o wiele więcej

niż tylko zewnętrzna forma plastyczna czy symboliczny gest. Sztuka jej kształtowania przypomina zmagania z kostką Rubika, każdy ruch generuje konsekwencję, a w dążeniu ku ostatecznemu sukcesowi trzeba mieć baczność na wszystkie elementy składowe jednocześnie. Każdy istniejący obiekt ma formę i treść. To na podstawie miary tych dwóch cech, ich balansu, zgodności, mierzy się wartość niematerialną rzeczy – wartość dzieła architektonicznego. Architektura jest nierozdzielnie związana z życiem czasu, w którym powstała. Jest lustrem, odbiciem aktualnych cech, ograniczeń, możliwości, potrzeb i celów społeczeństwa, z którego wyrasta. Niezależnie od tego, czy jej forma odzwierciedla aktualne trendy i możliwości techniczne, czy udaje formy historyczne. Czy powstaje by zaspokoić faktyczne potrzeby, czy jest teatralnym gestem, zawsze jest odczytywana jako prawda lub fałsz. Co mówi o nas plan odbudowy pałacu Brühla w formie z 1939 r.? Mamy wiek XXI, zbliżamy się do jego drugiej ćwierci i planujemy obudowę pałacu nieistniejącego od 79 lat w jego ostatniej formie, będącej architektoniczną wariacją Bohdana Pniewskiego z lat 30. XX w. Pniewski zrobił formę do zadanej treści. My chcemy skopiować tę formę i dokleić ją do zniekształconego wspomnienia. 🌹

Tadeusz Michalski – architekt, varsavianista,
autor strony *Warszawskie Blizny*

BIBLIOGRAFIA:

[bm], *Józef Beck i zgubne skutki manii wielkości*, Polskieradio.pl, <https://www.polskieradio.pl/39/156/arttykul/2377966,jozef-beck-i-zgubne-skutki-manii-wielkosci> (dostęp: 30.03.2023); M. Czapelski, *Bohdan Pniewski – warszawski architekt XX wieku*, Warszawa 2008; A. Lauterbach, *Wnętrza pałacu Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, „Arkady”, 1938, nr 4, s. 193-200; T. Makowiecki, *Do genezy pałacu zwanego Brühlowskim*, „Architektura i Budownictwo”, 1936, nr 1, s.14-21; G. Piątek, *Niezniszczalny. Bohdan Pniewski – architekt salonu i władzy*, Warszawa 2021; J. Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego*, Warszawa 2019

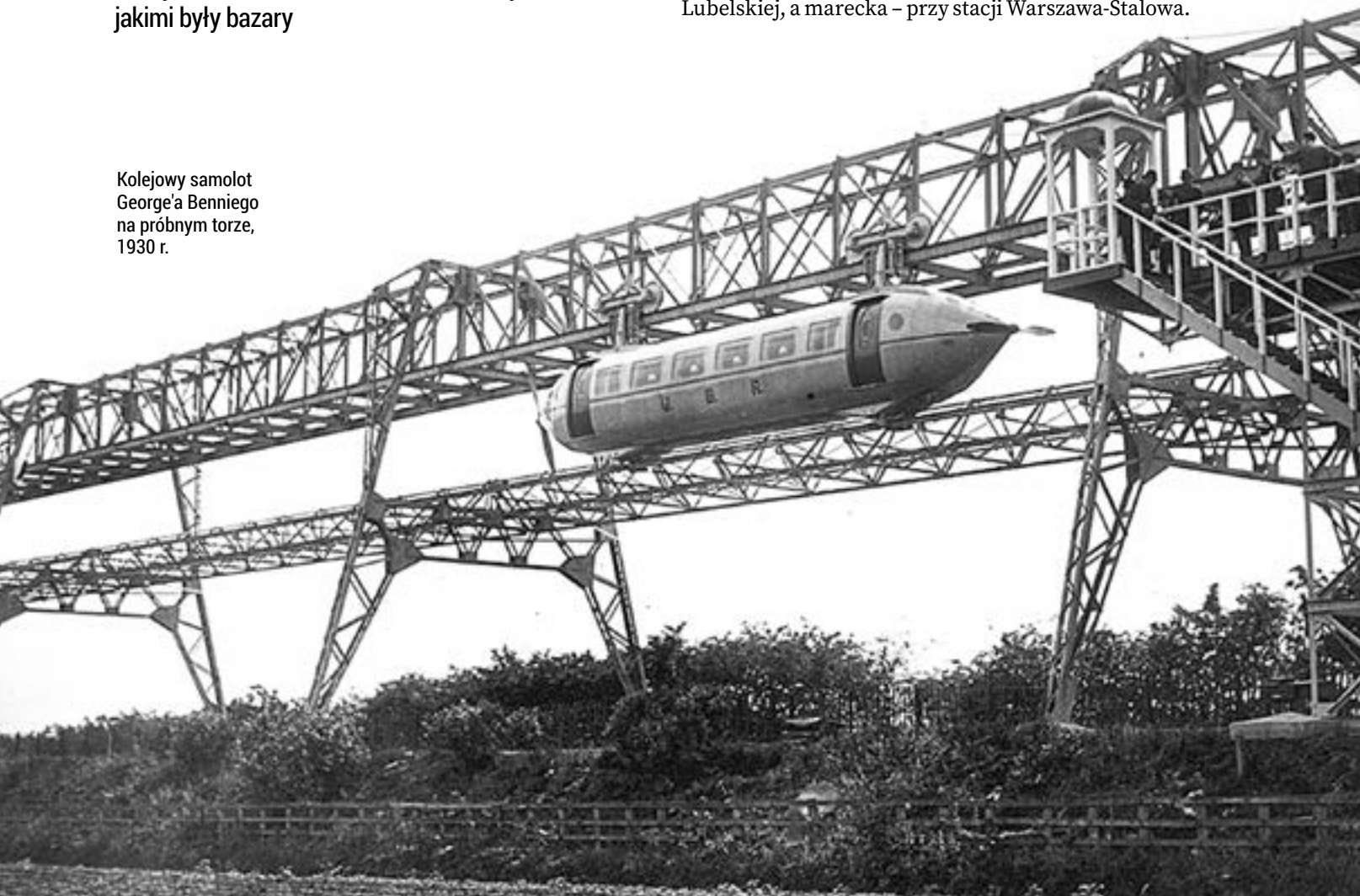
Podniebne wąskotorówki

Włodzimierz Winek

Dzisiaj już chyba tylko najstarsi warszawiacy pamiętają, jak istotną rolę w warszawskiej pasażerskiej komunikacji podmiejskiej odgrywały kolejki wąskotorowe. Dowożące niemal do centrum miasta nieprzebrane rzesze pracowników warszawskich zakładów i... spore zaopatrzenie żywnościowe w postaci nabiału, warzyw, mięsa itd. do „centrów handlowych”, jakimi były bazy

W latach swej świetności, która przypadała na okres międzywojenny, kolejki przewoziły w ciągu roku ponad 10 mln osób i ok. 450 tys. ton różnych ładunków. Były istotnym elementem komunikacyjnym łączącym miasto z terenami podmiejskimi, a często uzupełniały także trasy miejskich tramwajów i autobusów. Przebiegały głównymi ulicami miasta, np. kolejki wilanowska i grójecka zaczynały swój bieg na placu Unii Lubelskiej, a marecka – przy stacji Warszawa-Stalowa.

Kolejowy samolot George'a Benniego na próbnym torze, 1930 r.



Wnętrze wagonika kolejki George'a Benniego, w głębi stoi twórca: George Bennie

Najciekawszą i najbardziej rozbudowaną zarazem – pod względem długości trasy (49,1 km), jak i liczby przewożonych pasażerów (w 1930 r. 4057 tys. osób) – była kolejka Jabłonna-Wawer-Karczew, przecinająca Warszawę z północy na południe, biegnąca wzdłuż praskiego brzegu Wisły. W samej Warszawie jej trasa szła m.in. dzisiejszymi ulicami Jagiellońską, Zamoyskiego i Grochowską. Największym powodzeniem cieszyła się w okresie letnim na trasie pomiędzy stacjami: Warszawa-Most i Otwock; obsługiwała modne wówczas wśród warszawiaków letniska w Międzyzlesiu, Miedzeszynie czy Falenicy. Niezastąpiona dla letników i mieszkańców linii otwockiej, była zarazem, niestety, utrapieniem dla mieszkańców Warszawy z powodu dymu, jaki wydziełały z kominów małe, opalane węglem kamiennym lokomotywki, popularnie przezywane „samowarkami”. Z czasem zaczęła przeszkadzać w rozwoju miasta i ulic, po których przebiegała jej trasa, ponieważ kolidowała z planami budowy nowych linii tramwajowych i nowoczesnych arterii wyjazdowych z Warszawy.

Kolejki tak, ale najlepiej za miastem

Na początku 1927 r. Rada Miejska m.st. Warszawy podjęła prawomocną uchwałę o powołaniu specjalnej komisji do przeprowadzenia porozumienia z Zarządem Towarzystwa Akcyjnego Warszawskich Dróg Żelaznych Dojazdowych (TAWDŻD) w sprawie wyprowadzenia stacji kolejek wąskotorowych poza granice miasta. Sprawa nie była prosta, gdyż w skład Towarzystwa wchodziło pięć różnych pod względem prawnym i uzyskanych koncesji

kolejek dojazdowych. Bardzo problematyczną była np. sprawa kolejki grójeckiej, która miała koncesję gwarantującą jej stację początkową przy rogatkach mokotowskich na placu Unii, podczas gdy magistrat żądał przesunięcia stacji do Wierzbna, by tory kolejki nie kolidowały z torami tramwajowymi. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku kolejki jabłonowsko-karczewskiej po oddaniu linii tramwajowej do tzw. Grochowa II. Także w tym przypadku magistrat proponował stację początkową w Wawrze, ale ostatecznie zgodził się na stację Warszawa-Most, jako że linia tramwajowa do Wawra znajdowała się w dalszych, bliżej nieokreślonych planach.

Jedynie kolejka marecka miała pozostać w granicach miasta, ale tylko do czasu wybudowania linii tramwajowej na Targówkach.

Jak można się łatwo domyślać, plany magistratu były dla akcjonariuszy belgijskiego Tramways Suburbains et Vicinaux de Varsovie SA (Tramwaje Podmiejskie i Okoliczne Warszawskie SA) nie do zaakceptowania, ponieważ nie tylko zmniejszały dochodowość przedsięwzięcia, lecz także zamykały definitywnie plany rozbudowy kolejek i połączenia ich w jedną całość. Blokowały także budowę nowych szlaków i tras przebiegających w granicach miasta (jeszcze w 1914 r. powstał plan budowy siedmiu nowych tras kolejek i połączenia ich w jeden spójny system).

Dyrektor TAWDŻD inż. Józef Budkiewicz decyzję Rady Miejskiej uważał za bezpodstawną, opartą m.in. na uchybieniach prawnych magistratu przy wyznaczaniu tras tramwajowych wzdłuż torów kolejek wąskotorowych. ➔

Większość z nich powstała w tzw. pasie drogi kolejowej, który wówczas miał szerokość ok. 20 m. Według ówczesnych przepisów kolejowych magistrat, planując linię tramwajową, winien był porozumieć się z TAWDŹD co do poprowadzenia torów tramwajowych inną ulicą. Niestety, magistrat nie porozumiał się z dyрекcją kolejek i ponosił całą winę za swe zaniechanie, a przez to nie powinien podejmować uchwały o likwidacji kolejek z granic miasta. Tym bardziej że Zarząd Kolejek zamierzał w najbliższym czasie wycofać z eksploatacji dymiące „samowarki”, a na ich miejsce wprowadzić wagony motorowe czy nawet elektryczne.

Na dowód realności planów TAWDŹD przedstawiło swoje koncepcje m.in. na łamach gazet. W sierpniu 1927 r. popularna gazeta codzienna „Warszawianka” (nr 210 z 2 sierpnia) przedstawiła projekty rozbudowy i modernizacji kolejek, które zostały zaprezentowane Ministerstwu Komunikacji do akceptacji. Przewidywały one elektryfikację linii wilanowskiej i linii Jabłonna-Karczew. Ta druga miała być przedłużona od Karczewa do stacji Sobienie-Jeziory (dodatkowe 17,5 km toru) oraz zyskać nową odnogę od stacji Otwock do stacji Otwock Stary (2,75 km). Linia Warszawa-Karczew na całej swej długości (42,5 km) łącznie z „odnogą” miała być obsługiwana pociągami elektrycznymi, a raczej odmianą tramwajów elektrycznych, które z czasem mogłyby wjechać również na warszawskie torowiska tramwajowe. Łączny koszt planowanych inwestycji miał przekroczyć 142 mln zł, a część potrzebnych pieniędzy (ok. 90 procent) miało pochodzić z nowych akcji, które przewidywał emitować główny belgijski udziałowiec na rynkach zagranicznych. Pozostałe 10 procent miało pochodzić z emisji akcji Towarzystwa Kolejek Dojazdowych.

Ulotka reklamowa kolejki George'a Benniego z okazji 100-lecia kolei w Anglii

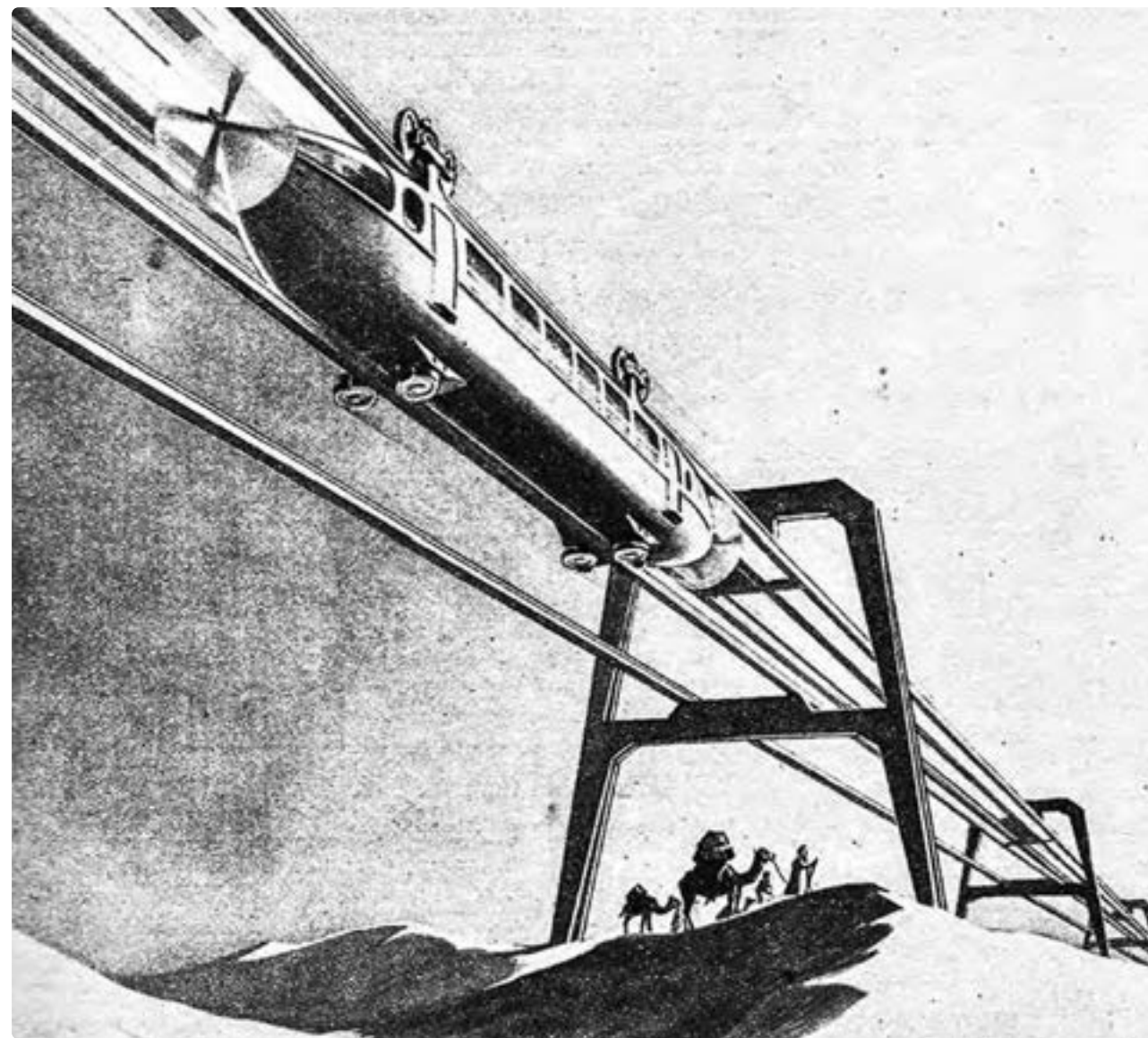


Mimo że przedstawione koncepcje były możliwe do zrealizowania, to magistrat nie tylko je zignorował, nie umieszczając ich w swoich planach rozwoju komunikacji miejskiej i podmiejskiej, lecz także wystąpił na drogę sądową z wnioskiem o przymusową eksmisję kolejek z terenu miasta.

Latające kolejki

Uchwała Rady popsowała na wiele lat stosunki „biznesowe” Towarzystwa z magistratem, jakby zniechęcając do modernizacji kolejek i tym samym podwyższenia jakości podróży, ale zarząd TAWDŹD nie czekał z założonymi rękoma na wynik toczącego się procesu. Niemal przez cały czas starał się modernizować tabor. Jednym z pomysłów było powrót do prezentowanego w Warszawie już w 1923 r. rozwiązania wprowadzenia autobusów na szynach tramwajowych (tzw. autotramów na linii tramwajowej na Bródno). Problemem był za to nie tylko brak odpowiednich autobusów i przyczep, lecz i ich dostosowanie do wąskiego rozstawienia torów. Pewną nadzieją było ukazanie się w 1930 r. na niemieckich torach szynobusu firmy Henschel, który ze względu na swą niewielką wagę i rozwiązania konstrukcyjne nadawał się idealnie na trasy kolejek wąskotorowych. Był to jednak tylko prototyp, który musiał przejść sporo jazd testowych. Dopiero kiedy w 1931 r. wypuszczono pierwszą tzw. partię informacyjno-reklamową pojazdów, pojawiła się szansa przetestowania szynobusu na polskich torach. Do pierwszych prób doszło dopiero w lipcu 1934 r. na linii kolejki grójeckiej.

W ramach poszukiwania rozwiązań dla uratowania dochodowych linii kolejek wąskotorowych belgijscy akcjonariusze zaproponowali budowę kolejki napowietrznej w oparciu o przetestowane w 1930 r. angielskie rozwiązanie inż. George'a Benniego. Jego Flying Railplane, w wolnym tłumaczeniu: latający samolot kolejowy – miał zrewolucjonizować kolej zarówno pod względem szybkości pokonywania długich dystansów (wg założeń miał osiągać prędkość nawet powyżej 150 km/h), jak i dodatkowego wykorzystania przeciążonych ruchem towarowym pasażerskich tradycyjnych naziemnych tras kolejowych. Pomysł inż. Benniego zakładał budowę nad naziemnym torowiskiem kolejowym specjalnej stalowej estakady z dwiema szynami. Jedna z nich miała służyć prowadzeniu podwieszono na niej pojazdu, druga – zapewniać jego stabilizację. Ciekawym rozwiązaniem był napęd owego latającego wehikułu – były nim dwa umieszczone na obu końcach pojazdu lotnicze śmigła służące do poruszania pojazdu i hamowania, napędzane albo silnikami lotniczymi, albo elektrycznym,



Kolejka George'a Benniego nad piaskami Sahary

jako że konstruktor przewidywał możliwość zainstalowania na estakadzie dodatkowej szyny pod napięciem elektrycznym dla potrzeb elektromaszyny.

Również wygląd „kolejowego samolotu” utwierdzał potencjalnych pasażerów i inwestorów, że mają do czynienia z prawdziwym cudem techniki w branży transportu. Luksusowe wykończenie wnętrza w postaci wyściełanych skórą i drogimi tkaninami foteli z drewna tekowego oraz zastosowanie kryształowych abażurów dla wewnętrznego elektrycznego oświetlenia wagonu dopełniały całości.

W „Kurierze Warszawskim” z 7 lipca 1934 r. ukazała się krótka notatka: „Dowiadujemy się, iż w najbliższym czasie przybędą do Warszawy delegaci grupy kapitalistów belgijskich zamierzającej finansować budowę kolejki napowietrznej Warszawa-Karczew. Pertraktacje nie napotykały obecnie na przeszkody, wiedzieć bowiem należy, że projekt ten spotkał się z uznaniem władz. Ponieważ trakcja będzie elektryczna, poza tem szybkość będzie

ponad 100 km/godz., więc amortyzacja przedsięwzięcia jest przewidziana w stosunkowo krótkim czasie. Konstrukcje napowietrzne i wagony będą wykonane w kraju, co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi”.

W początkach sierpnia 1934 r. faktycznie zawitała do Warszawy grupa belgijskich i angielskich finansistów, zainteresowanych budową kolejki napowietrznej, by na miejscu poznać szczegóły polskiego współfinansowania, zabezpieczenia, gwarancji rządowych, jak i rozpoznania terenu, na którym miała powstać inwestycja. Po tygodniowym pobycie przedstawiono wstępny projekt, który zakładał wybudowanie 40 km napowietrznej linii na trasie Warszawa-Otvoek z wybudowaniem 13 platform przystankowych. Pierwsza stacja miała powstać w pobliżu mostu Poniatowskiego na lewym brzegu Wisły, kolejnymi były: park Paderewskiego (Skaryszewski – róg Zielenieckiej i Jagiellońskiej), Grochów II, Wawer, Anin, Międzyzlesie, Falenica, Michalin, Józefów, Świder, Otwock. Linia miała biec nad torami kolejki wąskotorowej ➔



Kto wie, czy dzisiaj nie byłaby to stacja w Karczewie?

na wysokości 7 m, choć brano także pod uwagę zbudowanie jej nad torami linii normalnotorowej do Otwocka. Czas przejazdu z Warszawy do Otwocka miał nie przekraczać 15 minut, przy średniej prędkości eksploatacyjnej powyżej 100 km/h. Pojedynczy wagonik miał zabierać 30 pasażerów, motorniczego oraz konduktora. Koszt budowy 1 km trasy szacowano na nie więcej niż 1 mln zł.

Na łamach gazety „Nowiny Codzienne” można było przeczytać: „Bezpieczeństwo nowego środka lokomocji jest niemal stuprocentowe. Podobnego typu komunikację, jak dotychczas, uruchomiono tylko w Anglii i to na bardzo nieznacznym odcinku [1/4 mili – ok. 402 m – przyp. WW]. Przeprowadzone próby wszelkiego rodzaju dały tam wyniki bardzo dodatnie. Zarówno władze polskie, jak i grupa kapitalistów, która na projektowany nowy środek komunikacji ma dać pieniądze, ustosunkowali się do założonych im projektów bardzo przychylnie”.

Plany legły w gruzach

Wszystko wskazywało na to, że napowietrzna kolejka powstanie i to już w niedługim czasie. Uważano, że zapewne będzie nie tylko szybkim środkiem transportu miejskiego, z realną szansą rozwoju na trasach innych kolejek, lecz także swoistego rodzaju atrakcją turystyczną i symbolem polskiej myśli technicznej zastosowanej przy budowie kolejki. Wagony i konstrukcja miały być wyprodukowane w Polsce, z polskich materiałów.

Do realizacji jednak nie doszło, a na przeszkodzie stał m.in. niekorzystny dla Towarzystwa Kolejek wyrok sądowy z czerwca 1935 r., nakazujący natychmiastową eksmisję z zajmowanych terenów oraz wskazujący przebieg nowych tras, stacji początkowych itd. Dla linii karczewskiej było to m.in. przeniesienie głównej stacji Warszawa-Most, która znajdowała się na terenie dzisiejszego zoo, w pobliże kolejowego mostu średnicowego i poprowadzenie linii dosłownie w polu, ulicami Stanisława Augusta, Grenadierów, Ostrobramską do Wawra. Miało to podobno odciążyć ulicę Grochowską dla ruchu

samochodowego, a faktycznie – zapewnić więcej pasażerów dla ruchu tramwajowego. Wykonanie decyzji przez Towarzystwo wiązało się praktycznie z utratą pasażerów korzystających z kolejki na krótkich, miejskich odcinkach.

Towarzystwo odwoływało się od decyzji na różne sposoby, byleby tylko odwlec wyprowadzenie kolejek poza granice miasta. Praktycznie jedynie stacje początkowe kolejki wilanowskiej i grójeckiej wyprowadzono za miasto i stworzono namiastkę przyszłego dużego węzła przesiadkowego – Dworzec Południowy. Kolejka jabłonowsko-karczewska do 1939 r. funkcjonowała na niezmienionej trasie. Podobnie marecka.

Po II wojnie światowej zmieniły się realia gospodarcze i rozwoju miasta, które zadecydowały o likwidacji kolejek. Ich funkcje transportowe miały przejąć elektryczne koleje normalnotorowe i autobusy podmiejskie PKS. Początkowo zakładano, że do 1950 r. kolejki zostaną zlikwidowane całkowicie. W rzeczywistości trwało to kilkadziesiąt lat. Z tych ambitnych planów udało się do 1951 r. zlikwidować jedynie kolejkę karczewską.

Czy byłaby również zlikwidowana, gdyby kursował nad nią kolejowy samolot? Trudno powiedzieć. Pomysł inż. Benniego nie doczekał się realizacji, a samego twórcę doprowadził niemal do bankructwa. To „niemal” pozwoliło mu na osłodę otworzyć w Glasgow niewielki sklep zielarski. Próbną fragment toru rozebrano w 1956 r. 🚂

Włodzimierz Winek – dziennikarz, publicysta, varsavianista, autor kilkunastu książek, m.in. o szeroko pojętej warszawskiej komunikacji, począwszy od autobusów, tramwajów, poprzez kolej miejską, metro, a skończywszy na wiślanych parostatkach. W 2019 r. wyróżniony dyplomem w konkursie im. Hanny Szwankowskiej, organizowanym we współpracy Towarzystwa Miłośników Historii i Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy za publikację *Warszawskie gajery, czyli co nieco o mundurach warszawskich tramwajarzy i autobusiarzy*

Zdjęcia: domena publiczna; Uniwersytet w Glasgow

O tym, jak książkę musiał zsiąść z rumaka, aby wrócić do Polski

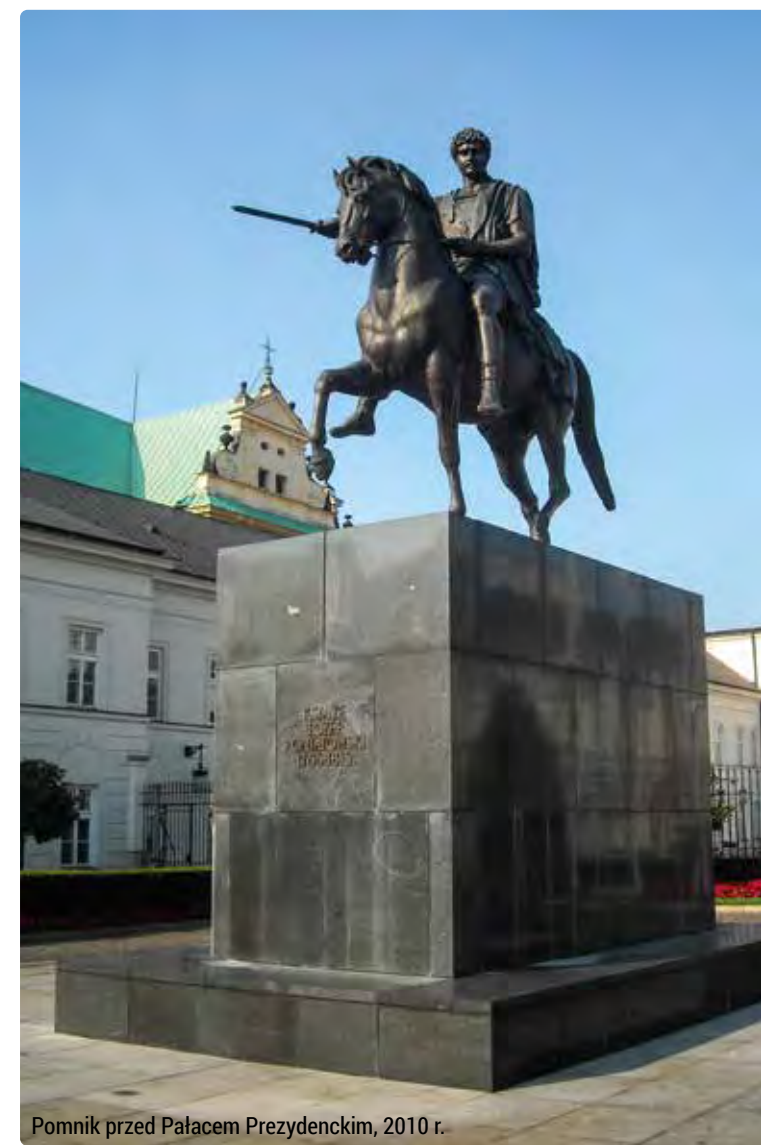
Losy pomnika księcia Józefa Poniatowskiego w stulecie jego odsłonięcia

Mariusz Kolmasiak

Polska po odzyskaniu niepodległości pozbawiona była wielu ikonicznych zabytków, które dziś są oczywistymi obiektami z otaczającej nas przestrzeni czy z polskich zbiorów muzealnych. Był to efekt rosyjskiej grabieży z okresu zaborów, ale również nakazanej przez carskich urzędników wojennej ewakuacji w 1915 r. Do takich zabytków – jednocześnie najcenniejszych i najbardziej znanych – należał pomnik księcia Józefa Poniatowskiego

Jego losy były niezwykle i można by nimi obdaruwać wiele innych obiektów kulturowego dziedzictwa. To bowiem historia trudności w pozyskaniu rosyjskiej zgody na wzniesienie pomnika, w ustaleniu jego zadowalającej formy, w realizacji zamówienia i transportu gipsowego modelu z Rzymu. To też meandry niesprzyjających zdarzeń, które uniemożliwiły ustawienie rzeźby w Warszawie, później jej grabieży i rosyjskiej zachłanności, która tym samym uratowała dzieło przed przetopieniem, niełatwych okoliczności odzyskania z Rosji, wątpliwości odnośnie do lokalizacji w niepodległej Polsce, ale i czci, jaką wówczas otoczono pomnik. Wreszcie to historia zniszczenia rzeźby w czasie II wojny światowej, jej odtworzenia przez Duńczyków, problemów politycznych wiążących się z tym prezentem, co skutkowało „zesłaniem” księcia do Łazienek Królewskich, i docelowego ustawienia w obecnym miejscu przed Pałacem Prezydenckim.

Do bardzo ciekawych, a dotąd niemal nieznanych epizodów z historii pomnika księcia Józefa Poniatowskiego należą właśnie jego rewindykacja z Rosji przed stu laty oraz okoliczności odsłonięcia w 1923 r.



Pomnik przed Pałacem Prezydenckim, 2010 r.

Banicja

Rzeźba została zamówiona dla Warszawy już w 1818 r. u Bertela Thorvaldsena, bardzo znanego i cenionego wówczas duńskiego rzeźbiarza. Realizacja zlecenia przeciągnęła się jednak, skutkiem czego gipsowy model dotarł do stolicy Królestwa Polskiego dopiero w 1829 r. Za zgodą cara posąg miał stanąć przed Pałacem Namiestnikowskim (ob. Prezydenckim), o czym pisano 23 stycznia 1830 r. na łamach „Kurjera Polskiego”: „Pomnik xięcia Józefa Poniatowskiego wystawiony będzie stosownie do ostatecznej decyzji N[ajjaśniejszego] Pana na pierwszym dziedzińcu pałacu Namiestników, między kratami i łańcuchami”. Nie zdążono tego jednak zrobić, ponieważ prace nad odlaniem obiektu w brązie w zakładzie odlewniczym Klaudiusza i Emila Gregoire, zakończone w 1832 r., przypadły już na okres powstania listopadowego.

Po stłumieniu niepodległościowego zrywu rzeźba dłuta Thorvaldsena nie została odsłonięta w Warszawie – nie było już na to rosyjskiej zgody. Car nakazał zniszczenie monumentu. Ostatecznie podarował go Iwanowi Paskiewiczowi, namiestnikowi Królestwa Polskiego, który udekorował nim – jako wojennym trofeum – taras swojego pałacu w Homlu na Białorusi. Tam rzeźba przetrwała upadek caratu, rewolucję i wojnę polsko-bolszewicką. W międzyczasie – na przestrzeni przeszło półwiecza – Polacy podejmowali kilkakrotnie starania o legalne odzyskanie rzeźby od spadkobierców namiestnika, jednak nie przyniosły one pozytywnych efektów. Ani bezpośrednio po śmierci Paskiewicza, ani w czasie rewolucji 1905 r., ani w czasie I wojny światowej. Do tego zapewne nawiązywał Aleksander Kraushar, pisząc w 1913 r., czyli w stulecie śmierci księcia: „Zanim w przyszłości spełni się gorące życzenie kraju, by pamiątkowy posąg Poniatowskiego, z pięciogroszowych składek ludności całej Polski poczęty, a jej własność stanowiący, zwróconym był wspaniałomyślnie przez rodzinę księcia Paskiewicza temu miastu, którego chluba i ozdobą być miał...”.

Rozmowy prowadzone w latach 1917-1918, których przedmiotem miała się stać wymiana rzeźby przedstawiającej księcia Józefa Poniatowskiego za posąg Iwana Paskiewicza sprzed Pałacu Namiestnikowskiego, przerwała rewolucja bolszewicka, a następnie wojna toczona przez Polskę ze zrewoltowaną Rosją. Pomyślny przebieg tych wydarzeń umożliwił za to w przyszłości realizację zamierzenia.



Transport rozbranego na dwie części pomnika z Homla do Warszawy

Rewindykacja

Wygrana wojna z bolszewikami skończyła się zawarciem pokoju 18 marca 1921 r. i podpisaniem traktatu ryskiego. Zakończył on międzysąsiedzki konflikt i uregulował wzajemne stosunki na wielu polach, w tym w zakresie rewindykacji dóbr polskiej kultury, grabionych przez Rosjan przez lata zaborów.

Pomnik odzyskano na mocy artykułu XI traktatu, teoretycznie już na pierwszym posiedzeniu Mieszanej Komisji Specjalnej 7 października 1921 r. Bolszewicy wyrazili zgodę na oddanie obiektu, w związku z czym w protokole zapisano: „Wydać pomnik Wodza Naczelnego Wojsk Polskich księcia Józefa Poniatowskiego, ufundowany ze składek publicznych polskich dla miasta Warszawy, a wywieziony w roku 1836 do Homla (w ogrodzie byłego pałacu Paskiewiczów)”.

Czas jednak pokazał, że wdrożenie tego postanowienia nie było łatwe. Mimo pozornej przychylności Rosjanie przez niemal pół roku stosowali wszelkie możliwe przeszkody, jak przeciąganie wydania polskim delegatom przepustek na podróż do Homla, zasłanianie się koniecznością porozumienia – to z Ukrainą SRR, to znów z Białoruską SRR – choć Homel według oficjalnych map leżał na terytorium Rosji Radzieckiej, czy po prostu niedotrzymywanie obustronnie poczynionych ustaleń. Ostatecznie udało się przezwyciężyć wszystkie trudności i pomnik – rozmontowany na dwie części – na początku marca 1922 r. wyjechał z Homla ku polskiej granicy.

A może do Krakowa?

Odzyskanie rzeźby nie rozwiązywało wszystkich problemów. Należało wybrać dla niej miejsce, a dyskusja na ten temat okazała się swoistą puszką Pandory. O ile

bowiem powołany w tym celu Komitet Wzniesienia Pomnika szukał odpowiedniego placu w Warszawie, o tyle w społeczeństwie odżyła dyskusja sprzed stu lat. Ponownie zastanawiano się, czy wypada w stolicy stawiać dzieło określone z przekazem jako „golec rzymski w koszuli”. Proponowano oddanie obiektu do muzeum czy na model rysunkowy dla młodych adeptów sztuki. Inne głosy sugerowały, aby nie ustawiać go w zbyt eksponowanym miejscu – wskazywano m.in. dziedziniec zamkowy, dziedziniec pałacu Pod Blachą czy pałacu Krasińskich, Rynek Starego Miasta, ewentualnie plac Trzech Krzyży, Łazienki Królewskie albo – jeszcze dalej – krakowski Wawel w miejsce tamtejszego pomnika Tadeusza Kościuszki. Odwołując czynniki decyzyjne od ustawienia rzeźby w Warszawie, stwierdzono: „Jest to pamiątka – i tyle. Do godności pomnika ks. Józefa pamiątka ta podnieść się nie da”. Ostatecznie jednak Komitet rozpatrywał tylko cztery lokalizacje – plac Saski, dziedziniec Pałacu Rady Ministrów (ob. Prezydencki), plac przy kościele wizytek i plac po cerkwi w Alejach Ujazdowskich. W końcu wybrano pierwsze z miejsc, czyli plac przed Pałacem Saskim.

Prace nad ustawieniem pomnika w zamierzeniu władz Komitetu z ks. Adamem Ludwikiem Czartoryskim na czele miały zostać sfinansowane z datków społeczeństwa. Zbiórka, mimo szerokiego zainteresowania,

Rozłożony na dwie części pomnik księcia Józefa Poniatowskiego na dziedzińcu Zamku Królewskiego, gdzie był tymczasowo przechowywany w latach 1922-1923



Biblioteka Narodowa, Muzeum Narodowe w Warszawie, NAC



Odsłonięcie pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, 3 maja 1923 r.

nie przyniosła potrzebnej kwoty, a inflacja sprawiła, że koszty tej inwestycji jeszcze wzrosły. Pieniądze były potrzebne nie tylko na roboty budowlane na wybranym miejscu, lecz także na konserwację rzeźby. Prowadzone prace musiały zatem zostać dofinansowane z kredytów od Prezydium Rady Ministrów, udzielonych jednak nie na Komitet, a „na imię ks. Czartoryskiego”.

Odsłonięcie

Samo odsłonięcie pomnika przesunęło się, w efekcie czego zdezaktualizował się pierwotnie planowany termin – w listopadzie 1922 r., przy okazji czwartej rocznicy odzyskania niepodległości. Wymusiło to wybranie innego, ale równie odpowiedniego terminu. Ostatecznie wyznaczona data odsłonięcia, 3 maja 1923 r., tak była komentowana na łamach ówczesnej prasy: „Warszawa przeżyła piękne dni. Jasne, radosne! Odsłonięcie pomnika ukochanego bohatera narodowego stało się równocześnie świętem najznakomitszego z wodzów współczesnych – wielkiego francuza [sic!], który przybył w odwiedziny do Polski. Entuzjazm ogarnął umysły. Jeszcze nigdy zapewne stolica Polski nie obchodziła święta 3 Maja tak uroczyście i tak wspaniale”.

Wspomnianym w cytacie wielkim Francuzem był marszałek Ferdinand Foch, bohaterski dowódca z okresu I wojny światowej, z którego wizytą w Polsce skorelowano termin odsłonięcia pomnika. Dodatkowo była to rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja, co uświetniło obchody. Dzięki temu najwyższe władze Polski w osobach prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wraz z Fochem, będącym jedynym obcokrajowcem uhonorowanym tytułem Marszałka Polski, miały odsłaniać 3 maja 1923 r. pomnik Józefa Poniatowskiego. Polski ➔



Józef Piłsudski odbiera raport od wiceministra spraw wojskowych gen. Daniela Konarzewskiego na placu Saskim, z tyłu trybuna pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, 11 listopada 1929 r.

Drabika. Gzyms budynku przystrojono biało-czerwonymi chorągwiami oraz wojskowymi orłami, z których po fasadzie i kolumnadzie spływały girlandy. Ponad nimi na gzymsie w kilku miejscach umieszczono medaliony, w których prawdopodobnie znalazły się inicjały księcia Józefa Poniatowskiego. Przed pomnikiem ustawiono okryty dywanem podest z czterema fotelami dla najważniejszych uczestników – Focha, Wojciechowskiego, Piłsudskiego i Sikorskiego. Wokół pomnika stanęły delegacje pułków Wojska Polskiego ze sztandarami, a wartę

przy pomniku zaciągnęli po jego odsłonięciu wojskowi w historycznych mundurach polskich i francuskich oddziałów, którymi dowodził książę Józef Poniatowski.

Pomnik początkowo okryty był jasnym materiałem, który opadł w momencie oficjalnego odsłonięcia. Chwilę tę poprzedziły przemówienia, w tym Adama Czartoryskiego. Podniosłej atmosfery dodały odegrane hymny Polski i Francji, podczas których uczestnicy stali na baczność oraz salutowali pomnikowi. Uroczystość na placu Saskim była też okazją do wzajemnego udekorowania przez Focha i Piłsudskiego najwyższymi odznaczeniami przedstawicieli polskiej i francuskiej armii.

Po odsłonięciu przed pomnikiem, polskimi władzami, marszałkiem Fochem i korpusem dyplomatycznym przedefiniowało polskie wojsko, które poprowadził gen. Lucjan Żeligowski. Przemaszerowali nie tylko żołnierze, lecz także m.in. harcerki, ubrani w tradycyjne górnicze stroje sztygarzy z Górnego Śląska czy... wioślarki. Tak dobiegła końca jedna z najbardziej podniosłych uroczystości międzywojennej Polski.

Dalsze losy

W kolejnych latach międzywojnia pomnik był świadkiem wielu ważnych uroczystości państwowych i wojskowych na placu Saskim. Był też jednak świadkiem uroczystości, które u jego stóp organizowali Niemcy okupujący Polskę w latach 1939-1945.

Dalsze losy obiektu były tragiczne. W grudniu 1944 r. po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy wysadzili go w powietrze. W zbiorach muzealnych przetrwały tylko dwa fragmenty oryginalnej rzeźby. Sam pomnik istnieje dzisiaj dzięki Duńczykom, którzy krótko po

zakończeniu II wojny światowej zadeklarowali chęć podarowania Polsce odlewów z oryginalnego gipsowego modelu znajdującego się w Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. Odtworzony posąg okazał się jednak prezentem bardzo problematycznym dla komunistycznych władz Polski, w związku z czym w marcu 1952 r. ustawiono go przed Starą Oranżerią w Łazienkach Królewskich. Tam, niemal ukryty między drzewami i krzewami, nie zwracał na siebie uwagi. Miejsce „zesłania” nie było jednak przypadkowe, ponieważ pomnik trafił do dawnej rezydencji stryja Józefa Poniatowskiego, której i sam książę był przez pewien czas właścicielem.

Wybrana lokalizacja nie cieszyła się społeczną aprobatą, o czym mogą świadczyć głosy czytelników „Stolicy” publikowane już w kilka miesięcy po śmierci Bolesława Bieruta. Polityczne odprężenie spowodowane zgonem komunistycznego przywódcy sprawiło, że obywatele nabrali odwagi do wyrażenia swojej opinii w tej sprawie. Pierwszym sygnałem był jednak nie list, a artykuł o warszawskich pomnikach w numerze z 29 kwietnia 1956 r. Marek Sadzewicz pisał w nim: „Nie zawsze najlepiej się dzieje z dawnymi pomnikami. Nikt chyba nie może zrozumieć, dlaczego ukryto wstydliwie w krzakach wspinała Thorvaldsenowską statuetkę księcia Józefa Poniatowskiego. Ani wartość artystyczna dzieła, ani osoba nie usprawiedliwia tej dyskrecji... Książę Józef Poniatowski uosabia w tradycji narodowej bezkompromisową walkę z zaborcą. Przypomnijmy sobie osobliwe

Demontaż pomnika w Łazienkach Królewskich przed przeniesieniem go na Krakowskie Przedmieście, 1965 r., zbiorcy Mariusza Kolmasiaka



dzieje warszawskiego księcia Józefa, jego «deportację» i «niewolę» w carskiej Rosji, «repatriację» po rewolucji październikowej i znowu wywiezienie przez hitlerowców... Czas już skończyć z tułaczką i znaleźć dla księcia Józefa odpowiednie dlań miejsce!”.

Z kolei w jednej z pierwszych z listownych notek, z 7 października 1956 r., jej autor, Czesław Madey, dosadnie stwierdził: „Jak wiadomo, pomnik ten, po zabraniu go przez okupantów, nie został po wojnie odnaleziony. I oto Kopenhaga, rodzinne miasto Thorvaldsena, dokonywuje drugiego odlewów według dawnego wzoru i ofiarowuje go wspaniałomyślnie dumnej, niepokonanej Warszawie. Ale, niestety, było to w okresie, kiedy w Polsce nie toczyła się jeszcze publiczna dyskusja o demokratyzacji naszego życia i ważnych sprawach narodowych, a decydowali po dyktatorsku różni kacykowie od kultury. Książę Józef Poniatowski, widocznie z uwagi na nieodpowiednie pochodzenie socjalne, został zamknięty w domowym areszcie w ciasnym ogródku przed Starą Pomarańczarnią, żeby był mało widoczny dla publiczności. Czas najwyższy uwolnić księcia Józefa Poniatowskiego z aresztu domowego i ustawić jego pomnik na dawnym miejscu, aby jak dawniej był największą ozdobą pięknego placu Zwycięstwa. A jednocześnie będzie to cofnięciem dyskryminacji wobec księcia Józefa Poniatowskiego i korektą nietaktu wobec Thorvaldsena i Kopenhagi”.

Společne oczekiwania w połączeniu z politycznymi zmianami zaowocowały w końcu zgodą na przeniesienie pomnika z Łazienek. W 1965 r. w specjalnie zespawanym wokół rzeźby rusztowaniu, które pozwoliło na jej transport bez rozbierania na części, wyruszyła ona w swą ostatnią podróż. Celem był dziedziniec Pałacu Namiestnikowskiego, rozpatrywany pod tym kątem zarówno w XIX, jak i XX w. Tam książę Poniatowski stoi po dziś dzień.

Ernest Łuniński, pisząc w 1923 r. książkę o pomniku, metaforycznie odniósł się do burzliwych losów polskiego narodu: „Posąg «księcia Pepi» to jakby kamera, przez którą przesunęły się obrazy cierpień naszych”. I choć odzyskanie niepodległości i odsłonięcie pomnika mogły wydawać się końcem tego tragicznego filmu, to historia przysporzyła Polakom jeszcze wielu dramatów, a pomnik niemal unicestwiła. Należy mieć nadzieję, że na tym kończą się jego tragiczne konotacje z naszą narodową historią. 📖

Artykuł powstał w ramach przygotowań zbiorowej monografii pomnika ks. Józefa Poniatowskiego pod redakcją piszącego te słowa, będącego jednocześnie jej pomysłodawcą, oraz Anety Czarneckiej.

dr Mariusz Kolmasiak – adiunkt w Dziale Badań Naukowych Muzeum Łazienki Królewskie, historyk zajmujący się postacią Józefa Piłsudskiego i związanymi z nim miejscami, autor m.in. monografii Belwederu, za którą został wyróżniony Nagrodą KLIO

Proponujemy trasę po zabytkach wokół powiatu grójeckiego, wybranego w tym roku na Mazowiecką Stolicę Kultury. Odwiedzając miasta i gminy, aby wziąć udział w imprezach, koncertach i wystawach, warto skusić się też na wędrówkę szlakiem sztuki Mazowsza.

Wokół historycznego Mazowsza

– o kulturze artystycznej regionu

cz. 11

Michał Wardzyński

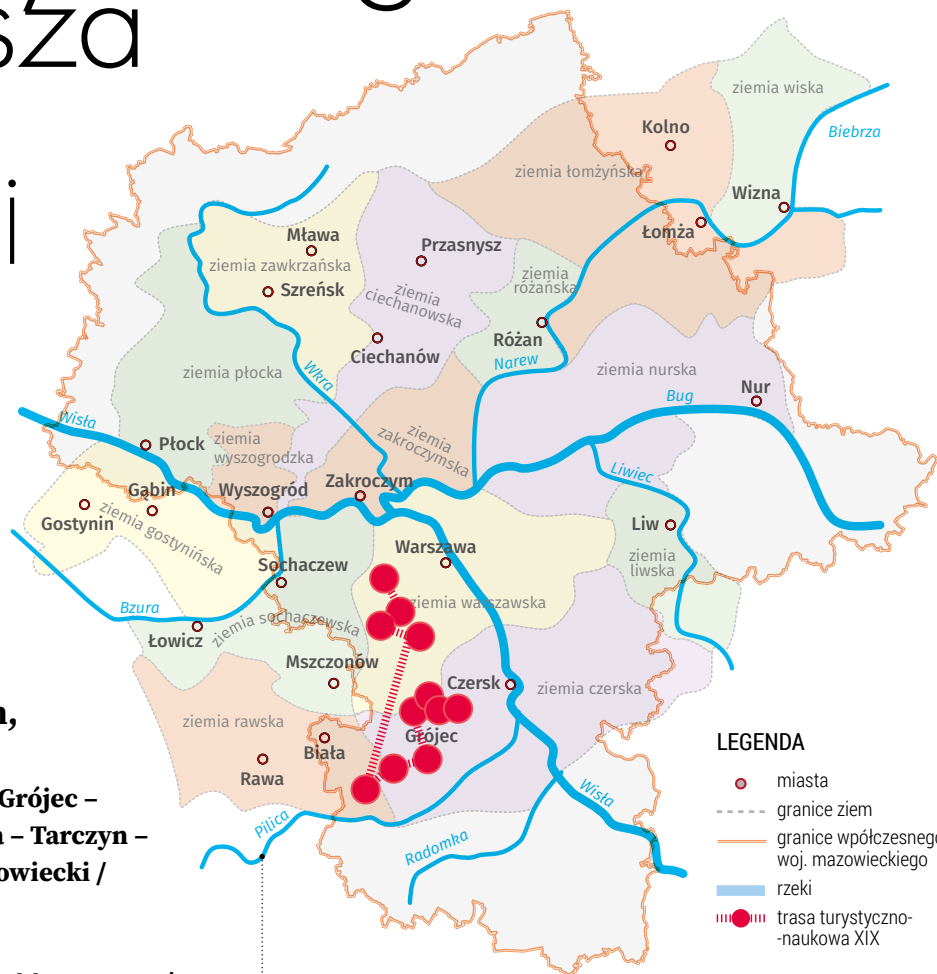
Trasa XIX:

W artystycznym sadzie – zabytki między Czerskiem, Grójcem i Grodziskiem

Pieczyska – Chynów – Drwalew – Grójec – Jasieniec – Lewiczyn – Mogielnica – Tarczyn – Skuły – Ojrzanów – Grodzisk Mazowiecki / Jordanowice

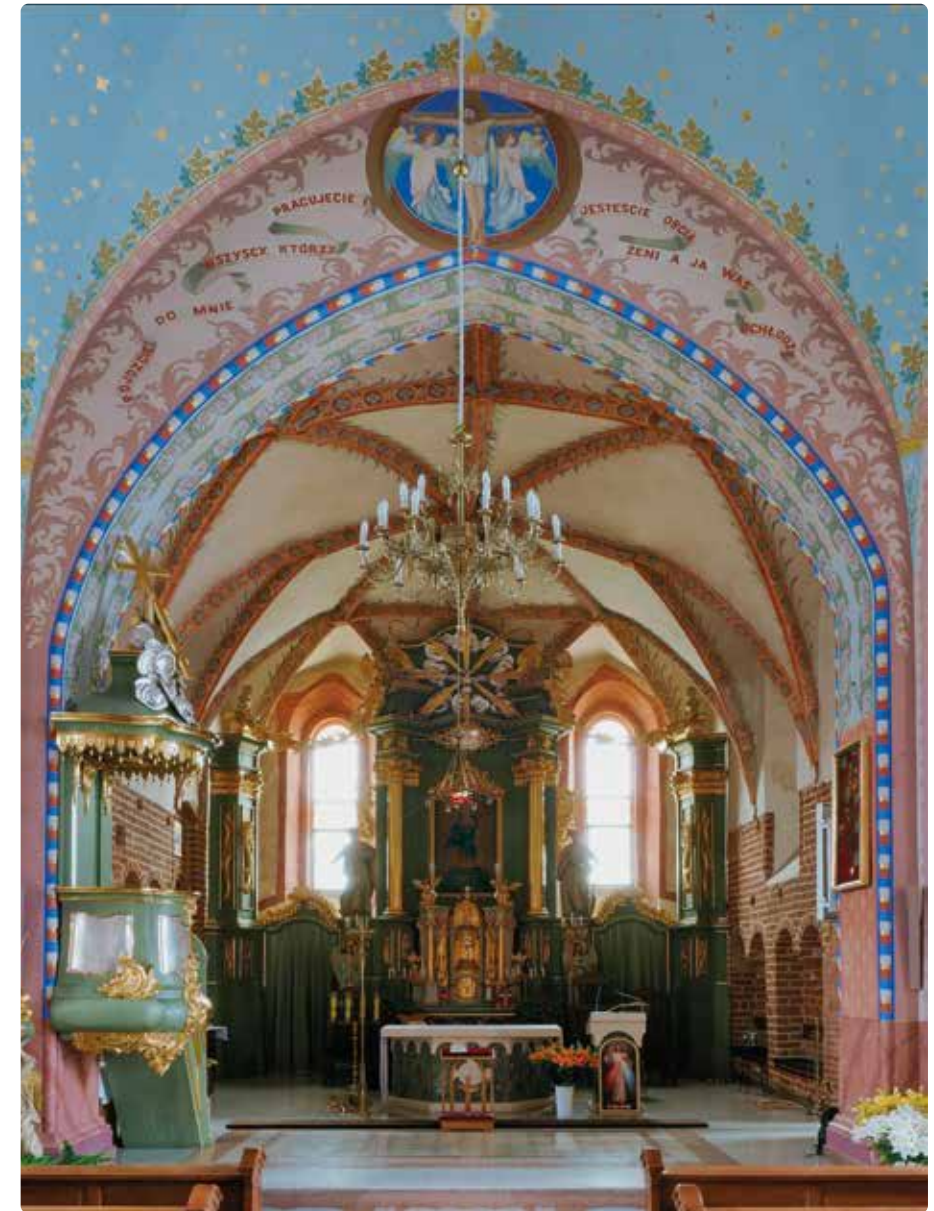
Południowa część historycznego Mazowsza, między Warszawą a linią dolnej Pilicy, była od końca XIV w. podzielona administracyjnie między dawną ziemię czerską (z powiatami w samym Czersku oraz Grójcu i Warce) i należące do województwa rawskiego powiaty bielski (od Białej Rawskiej) i mszczonowski. Pagórkowaty, łąskie niemazowiecki krajobraz Wysoczyzny Rawskiej, urodzajne ziemie oraz niewielka liczba małych miast wpłynęły na wybitnie rolniczy charakter tych okolic, który w latach 30. XX w. zaczęto stopniowo zmieniać na sadowniczy i warzywny. Pora kwitnienia na przełomie kwietnia i maja tysiące jabłoni i gruszy w prywatnych sadach urządzonych na setkach

Prowadząc rozważania nad sztuką dawnego Mazowsza, należy pamiętać, że administracyjne granice tego regionu są dzisiaj różne od tych sprzed 1795 r. Bez dawnego województwa rawskiego oraz ziem łomżyńskiej i wiskiej, za to z dodaną północną częścią dawnego regionu sandomierskiego (Radom i okolice) oraz fragmentami Podlasia i ziemi łukowskiej województwa lubelskiego – współczesne województwo mazowieckie gromadzi spuściznę materialną i kulturową kilku niezwiązanych ze sobą wcześniej dzielnic dawnej Rzeczypospolitej.



hektarów od Czerska i Tarczyna na północnym wschodzie po Białą i Mszczonów na zachodzie – jest jednym z głównych powodów odwiedzin turystów w tym regionie.

Warto jednak pamiętać, że styk ziem czerskiej i rawskiej obfituje także w wyjątkowe zabytki sakralne, rezydencjonalne i zespoły miejskie z XV-XIX w. Obszar ten był zamieszkiwany przez średnio – i niezamożne rycerstwo, później szlachtę, których niewielkie możliwości finansowe skutkowały łączeniem się w fundacjach zbiorowych. Z wyjątkiem Warki pierwsze placówki klasztorne różnych zakonów i zgromadzeń założono tutaj dopiero w XVII w. Budownictwo siedzib pańskich było do trzeciej trzecji XVIII w. skromne i realizowane w drewnie, przełom nastąpił dopiero w latach 80. i 90. XVIII w. (Mała Wieś Walickich i in.), a miasta królewskie i prywatne doczekały się generalnej modernizacji w okresie Królestwa Kongresowego. Wśród najlepszych dzieł sztuki i rzemiosła widać tutaj wyraźną zależność od sztuki Warszawy, a w kamieniarstwie – oddziaływanie ośrodków północnomazowskich (Szydłowiec, Rozwady pod Przysuchą czy Chęciny koło Kielc). Część z zabytków, zwłaszcza te związane z nowożytnym malarstwem monumentalnym i rzeźbą w przestrzeni publicznej (pomniki i figury przydrożne) oraz z translokacją obiektów pokasacyjnych ze stolicy, a także z inicjatywami kulturalno-artystycznymi rodu Krasińskich, doczekały się już omówienia w ramach wcześniejszych wycieczek (por. **Trasy V, XI, XII** oraz **XVIII**). Niniejsza wyprawa ma na celu ukazanie lokalnej specyfiki kultury artystycznej tego mikroregionu Mazowsza i obejmuje zestaw sztandarowych zabytków architektury oraz sztuki dawnej między dwiema niegdysiejszymi stolicami historycznego Mazowsza – Czerskiem i Rawą Mazowiecką. Z powodu lokalizacji poszczególnych miejscowości, znacznych odległości między nimi i z braku odpowiedniej sieci komunikacji zbiorowej najlepiej wybrać transport samochodowy, ewentualnie podzielić tę trasę na dwie części: od Piezyska do Mogielnicy oraz z Tarczyna do Grodziska Mazowieckiego.



Pieczyska, kościół parafialny, prezbiterium, widok ogólny z zespołem polichromii ściennych i rokokowo-klasycystycznym ołtarzem głównym, odpowiednio przed 1650 r. i ok. 1770-1780 r.

Za punkt startu posłużą **Pieczyska**, zasobna wieś rycerska rozłożona przy południowym skraju współczesnego kompleksu Lasów Chojnowskich, ponad 40 km na południe od Warszawy. Obecny kościół, murowany z cegły w stylu postgotyckim, ufundował w 1603 r. ówczesny dziedzic wsi – Adam Mniszewski h. Kościesza (zm. 1610), kasztelan liwski i starosta czerski. Z oryginalnego układu przetrwało tylko prostokątne prezbiterium nakryte sklepieniem sieciowym. Plany nowej, neogotyckiej świątyni, trójnawowej z jednowieżową fasadą, opracował arch. Wacław Zaremba z Warszawy. W 2007 r. konserwatorzy odkryli w chórze kapłańskim datowane na pierwszą połowę XVII w. cenne polichromie dekoracyjne podziałów architektonicznych z trzema scenami figuralnymi i paludamentem wokół późnokokokowego ołtarza głównego z lat 70.-80. XVIII w. Za wykonanie

tutejszego wystroju, z parą nastaw bocznych, amboną i figuralną chrzcielnicą z klęczącą postacią anielską, był odpowiedzialny anonimowy warsztat, który w tym czasie pracował także w kościele paulińskim w Łęczyszczach pod Grójcem (por. **Trasa V**).

Kierując się lokalnymi drogami 7 km na południowy wschód, docieramy do **Chynowa**, siedziby gminy przy drodze krajowej nr 50 (obwodnica tranzytowa Warszawy), gdzie znajduje się jeden z najstarszych kościołów drewnianych na Mazowszu. Ufundowano go w XVII w. z wykorzystaniem materiału pozyskanego z poprzedniej świątyni wzniesionej w 1531 r. Nad ranem 15 marca 2023 r. pożar strawił zakrytą świątynię, szczęśliwie jej wnętrze i wyposażenie przetrwało. W prostym, jednonawowym wnętrzu kryje się zespół późnomanierystycznych i późnobarokowych nastaw ołtarzowych z oryginalnymi obrazami, kazalnica oraz belka tęczowa z krucyfiksem i figurami świętych. Zachował się tutaj m.in. XVII-wieczny obraz *Ukrzyżowanie* z przedstawieniem rodziny fundatorskiej Chynowskich h. Rogala oraz portret trumienny nieustalonej szlachcianki zmarłej w 1667 r. Do najcenniejszych zabytków sepulkralnych w całym regionie należy umieszczona kiedyś w podłodze prezbiterium, a obecnie wyeksponowana w zachodniej części cmentarza przykościelnego kamienna płyta nagrobna z 1500 r., ufundowana przez ks. Bartłomieja z Belska Starego (zm. 1527) h. Przerowa, dziekana kapituły kolegiackiej w Warszawie i miejscowego plebana. Ozdabia ją

rozbudowana inskrypcja łacińska zapisana niemieckim pismem późnogotyckim (ułomek podobnej płyty zachował się przy fasadzie kościoła parafialnego w Mszczonowie).

Z Chynowa kierujemy się do położonego 4,5 km na zachód **Drwalewa**, który szczyci się najstarszą w okolicy metryką lokacji i czasem założenia parafii św. Bartłomieja w końcu XIV w. Ozdobą wsi jest „surowy” wczesnoklasycystyczny kościół parafialny z lat 1768-1774, który ufundowali dziedzice wsi: Józef Antoni Komierowski h. Pomian, cześnik inowrocławski i starosta starogrodzki, oraz Marianna z Kempkich. Projekt powstał najprawdopodobniej w Warszawie, w kręgu słynnego stołecznego architekta Jakuba Fontany (1710-1773), natomiast późnobarokowo-klasycystyczny wystrój z trzema ołtarzami, amboną łodziową (wzorowanymi na pionierskich, rokokowych dziełach tego projektanta i rzeźbiarza nadwornego Johanna Georga Plerscha z 1760-1762 r. w kościele wizytek przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie) i chrzcielnicą wykonany został po 1775 r. z udziałem majstra stolarskiego Taddausa Tobermana. Znajdują się tutaj obrazy przypisywane

czołowemu malarzowi warszawskiemu tego czasu – Szymonowi Czechowiczowi (1689-1775), stypendyście i członkowi rzymskiej Accademia di San Luca i patronowi szkoły malarzkiej w kamienicy Pod Fortuną przy rynku staromiejskim w Warszawie. Na placu przed kościołem zachowała się ponadto odkuta w piaskowcu barokowa figura św. Dominika, której summaryczne opracowanie formy i powierzchni wiąże się z pozostawieniem jej przez kamieniarza na wstępnym etapie pracy. Znalezione ją w 1916 r. w nurcie rzeki Pilicy, gdzie prawdopodobnie spadła z wozu w trakcie transportu z kamieniołomu w Szydłowcu lub Rozwadach pod Przysuchą do stolicy. W Drwalewie znalazła się dopiero w 1958 r.



Drwalew, kościół parafialny, widok ogólny od strony zachodniej, lata 1768-1774, proj. nieustalony architekt lub budowniczy z kręgu Jakuba Fontany z Warszawy (atryb.)

W odległości 12 km na zachód, na widocznym z daleka wzgórzu połodowcowym, rozłożył się **Grójec** (dawniej zwany Grodzcem). Był to ważny gród książęcy, później kasztelański, z którego po połowie XIII w. za rządów księcia Konrada I Mazowieckiego przeniesiono centrum administracyjne i kolegium kanonickie (kapitułę kolegiacką) do nadwiślańskiego Czerska. Grójec jest więc – obok Rokitna pod Błoniem, pierwotnej siedziby kasztelania warszawskiej – niejako drugim „dziadkiem” stołeczności Warszawy. Tutejsze zabytkowe centrum zachowało do dzisiaj swój urokliwy, małomiasteczkowy charakter z połowy XIX stulecia. Odkładając na inny czas zwiedzanie klasycystycznego zespołu budowli publicznych – ratusza projektu arch. Hilarego Szpilowskiego (por. **Trasa VIII**), bloków kramnic i jatek, zajazdu, poczty, szpitala i więzienia powiatowego oraz kilkunastu unikatowych domów drewnianych z porządkowymi elewacjami frontowymi – skupimy się na omówieniu późnogotyckiego kościoła parafialnego św. Mikołaja. Wzniesiono go w dwóch fazach (prezbiterium-nawa) – w okresie przed 1389 oraz do 1480 r. na kulminacji wzgórza, w miejscu dawnego grodu. Późnogotycki, ceglany gmach doczekał się licznych rozbudów i modernizacji (1520-1530, 1599 boczna kaplica św. Anny, później nowa zakrystia i dzwonnica, do 1746 dwuwieżowa fasada, 1833 redukcja wież i nadanie jej form neogotyckich, 1889 drewniana dzwonnica),

a po uszkodzeniu w 1939 r. został poddany udanej konserwatorskiej regotyzacji. Z dawnego wystroju zachowały się m.in. piaskowcowa, odkuta w sławnym ośrodku wydobywco-kamieniarskim w Szydłowcu chrztelnica typu kielichowego z 1482 r., z gmerkiem twórcy i herbem fundatorskim Półkozic, oraz znakomity, bodaj najpiękniejszy na Mazowszu snycerski krucyfiks późnogotycki z dawnej belki tęczowej, który wykazuje bliskie związki formalno-stylistyczne z rzeźbą gdańską początku XVI w. Uwagę zwraca też manierystyczna snycerska kazalnica oraz druga, brązomarmurowa chrztelnica zakupiona w drugiej ćwierci XVII w. w Chęcinach z drewnianą kopułową pokrywą, którą ozdobił godłem Półkozic i syglami (inicjałami imion, nazwiska i godności) donatora. Na elewacjach znalazły się ponadto unikatowe reliefy z piaskowca szydłowieckiego, przykłady typowej produkcji kamieniarskiej z pierwszej połowy XVII w. – zegar słoneczny z 1621 r. i scena *Ukrzyżowania* – fragment dawnego epitafium lub nagrobka w stylu późnorenesansowym z tego samego czasu.

Niemal 9 km na południowy wschód leży **Jasieniec**, duża wieś z bogatą historią sięgającą początku XIII stulecia. Artystyczna kulminacja jej dziejów wiąże się z osobą Władysława Grzegorzewskiego h. Lis, generała-majora gwardii królewskiej Augusta III Sasa i kasztelana ciechanowskiego, który w latach 1747-1754 wznosił z własnej fundacji okazały murowany kościół parafialny. Przyczynił się też do budowy świątyni franciszkanów konwentualnych na Nowym Mieście w Warszawie oraz w pobliskiej Warce. Plany opracował zapewne sam Jakub Fontana, a wzoru dostarczyło tutaj jego wcześniejsze dzieło – kościół benedyktynek w Drohiczynie, stolicy Podlasia (1733-1738). W Jasieńcu z powodu tragicznej śmierci nieustalonego budowniczego nie powiodło się ukończenie prac – do dzisiaj w nawie i obramieniach empor nad pasami kaplic bocznych brak wielu detali. Elegancją, kulisową fasadą dwuwieżową udekorowano

Grójec, widok ogólny rynku w kierunku północno-wschodnim z zabudową klasycystyczną z okresu Królestwa Kongresowego, rycina, lata 20. XIX w.



Od lewej: Chynów, świątynia parafialna, późnorenesansowe epitafium obrazowe ze sceną *Ukrzyżowanie* i przedstawieniem rodziny fundatorskiej, zapewne Chynowskich h. Rogala, 1. tercja XVII w., od prawej: Chynów, cmentarz przykościelny, kamienna płyta nagrobna fundacji ks. Bartłomieja z Belska Starego (zm. 1527) herbu Przerowa, 1500 r., wyk. nieustalony warsztat kamieniarski z Małopolski (?)



dopiero w połowie XIX w., nadając jej formy neorenesansowe. We wnętrzu zwraca uwagę przed wszystkim unikatowy ołtarz główny z ok. 1754-1755 r., z mensą i partią cokołową z „czarnego marmuru” z Dębника, stiukową, czernioną artykulacją kolumnową i stolarsko-snycerskim zwieńczeniem. Taka różnorodność materiałów i technik miała związek ze wspomnianym kryzysem w toku inwestycji. Zachował się tutaj piękny obraz *Św. Jan Nepomucen* z pracowni Czechowicza, ponadto paracennych XVIII-wiecznych portretów: fundatora i biskupa poznańskiego Antoniego Onufrego Okęckiego.

Kierujemy się dalej 8 km lokalnymi drogami na południowy zachód, po czym trafiamy do **Lewiczyna**, wsi rycerskiej o XI – lub XII-wiecznej metryce, ułożonej w miejscu dawnego grodu książęcego, przy dawnym szlaku handlowym łączącym Mazowsze z Krakowem. Od przełomu XVI i XVII w. funkcjonuje tutaj najważniejsze w tym regionie sanktuarium maryjne. Obecny, zapewne trzeci z kolei w tym miejscu drewniany kościół pielgrzymkowy z drugiej połowy XVIII w. prezentuje formy późnonowożytne, a charakterystyczny obeliskowy hełm wieży ma cechy wczesnego klasycyzmu. Poza snycerskim wystrojem ołtarzowym z lat 40.-50. XVIII w. o proveniencji warszawskiej znajdują się tutaj liczne dzieła plastyki i rzemiosła – niektóre związane z hojnymi darami królewskimi Zygmunta III Wazy



Lewiczyn, kościół parafialny, ściana północna, rokokowy nagrobek serca Jakuba Błędowskiego (zm. 1756), proj. Jakub Fontana (?), wyk. niezidentyfikowany warsztat kamieniarsko-rzeźbiarski z Szydłowca (atryb.)

(monstrancja) i Jana III Sobieskiego (ornat i stuła uszyte z użyciem tkaniny z namiotu wezyra tureckiego Kara Mustafy spod Wiednia) oraz z oddziaływaniem sztuki stolicy. Są to m.in. obrazy: *Św. Izydor Oracz* z 1668 r. pędzla szlachcica Erazma Wąsowskiego, późniejszego księdza i kanclerza kapituły katedralnej lwowskiej oraz sekretarza i doradcy artystycznego Jana III, czy dwa płótna przypisywane ostatnio Michelarcangelowi Palloniemu (1642-1711/1713), wybitnemu barokowemu freskantowi i malarzowi z Toskanii przełomu XVII i XVIII w. (por. **Trasa XVII**). O sile dawnego kultu świadczy jedyny zachowany na Mazowszu zespół drewnianych obrazków wotywnych z końca XVII w., na których ukazano cuda i łaski wiernych. Przy elewacji północnej umieszczono wtórnie znakomity piaskowcowy pomnik serca Jakuba Błędowskiego (zm. 1756), generała-majora wojsk saskich i oboźnego polnego koronnego, któremu projektant – być może sam Jakub Fontana – nadał modną w tym okresie, inspirowaną sztuką Francji formę sarkofagu zwieńczonego obeliskiem z fantazyjnym, rokokowym szyszakiem.

Ostatnim punktem tej części trasy jest **Mogielnica** – rozłożone w dolinie rzeczki Mogielanki miasteczko z układem urbanistycznym sprzed połowy XVIII w. i kilkoma zachowanymi drewnianymi domami podcieniowymi sukienników i garbarzy, w których belki stropowe noszą daty z lat 40.-70. XVIII stulecia. Przy rynku zachował się klasycystyczny ratusz projektu Szpilowskiego (1823-1827), a w północno-zachodniej części osady – niewielki drewniany kościół cmentarny Trójcy Świętej z XVII w. (z częścią belek z wcześniejszej świątyni z 1535 r.), ufundowany przez rządzących Mogielnicą od połowy XIII w. do 1778 r. cystersów z opactwa w Sulejowie nad Pilicą. Znajduje się tutaj cenny manierystyczny ołtarz z uszakami z malarskimi przedstawieniami świętych zakonnych. Tu kończy się pierwszy etap podróży. Teraz należy wrócić 36,5 km na północ, do **Tarczyna**.

W miasteczku ocalał historyczny układ urbanistyczny i część oryginalnej XIX-wiecznej oraz z początku XX w. zabudowy mieszkaniowej, ponadto usytuowany przy głównej ulicy, naprzeciw kościoła, obszerny klasycystyczny zajazd. Prawdziwą ozdobą Tarczyna jest kościół parafialny, który w pierwotnej, drewnianej postaci założono zapewne już w XII w. Istniejąca dziś budowla ceglana ma późnogotycką metrykę z początku XVI w., niemniej na jej ostatecznym kształcie zaważyła przebudowa nawy w systemie ścienno-filarowym w latach 1623-1630 z fundacji ks. Gabriela Władysławskiego, nauczyciela synów króla Zygmunta III Wazy, oraz proboszcza kolegiaty warszawskiej, jak i dodanie nowej, barokowo-klasycyzującej fasady w 1714 r. Za tę ostatnią partię był odpowiedzialny Kazimierz Szczuka h. Grabie, proboszcz warszawski i późniejszy biskup chełmiński. Na ścianach prezbiterium i nawy znajduje się pięć wyjątkowej klasy marmurowych i kamiennych epitafiów i tablic wykonanych w Szydłowcu (najstarsza jest renesansowa, z 1526 r., czyli odkuta dokładnie w roku powstania w Krakowie uznawanego za najwcześniejsze dzieło nowożytne Warszawy i Mazowsza czerwonomarmurowego nagrobka ostatnich książąt mazowieckich w kolegiacie/archikatedrze), Gdańsku, Chęcinach i Dębniku, a upamiętniających najważniejszych proboszczów i zarazem duchownych fundatorów, ponadto checińska chrzcielnica z herbem własnym ks. Władysławskiego. Zachował się tutaj także wspaniały późnomanierystyczny prospekt organowy z ok. 1680 r., który pierwotnie miał jeszcze bardziej monumentalną strukturę, z mniejszym prospektem przednim na balkonie chóru muzycznego. W fasadzie i na elewacjach znalazły się cztery piaskowcowe, pochodzące z Szydłowca barokowe posągi świętych Stanisława i Mikołaja oraz Jana Chrzciciela i Kazimierza, powstałe najprawdopodobniej w warsztacie współpracującym wcześniej przy dekorowaniu w latach 80. i 90. XVII w. willi królewskiej w Wilanowie przez rzeźbiarza Stephana Schwanera. W lutym 2018 r. piszący te słowa zidentyfikował w Tarczynie uważany za zaginiony po 1952 r. obraz *Oczekiwanie św. Józefa na Marię*, namalowany w 1681 r. przez sławnego Michaela Leopolda Willmanna (1630-1706), „ojca” barokowego malarstwa dolnośląskiego, przeznaczony do zwieńczenia nastawy głównej w kościele archiopactwa cystersów w Lubiążu



Tarczyn, świątynia parafialna (pierwotnie w zwieńczeniu ołtarza głównego kościoła opackiego cystersów w Lubiążu na Dolnym Śląsku), obraz *Oczekiwanie św. Józefa na Marię*, 1681 r., olej na płótnie, mal. Michael Leopold Willmann

(niem. Leubus) pod Legnicą. To znakomite płótno wystawiono wkrótce na monograficznej wystawie artysty kolejno w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Opuszczamy Tarczyn i kierujemy się drogami na zachód, przez Many i Jeżewice, do Mszczonowa. Po skręceniu w Żabiej Woli na północ i przejechaniu łącznie 15 km trafiamy do wsi **Skuły** w dolinie rzeczki Pisi Tuczej, dopływu Bzury, otoczonej lasami z dwoma cennymi rezerwatami przyrody. W jej centrum znajduje się mały drewniany kościół parafialny z 1678 r. (trzeci w tym miejscu, od poł. XIV w.), którym aż do 1864 r. zarządzali stołeczni misjonarze z kolegium przy kościele Krzyża Świętego w Warszawie, osadzeni w części Skuły i w pobliskim Osuchowie przez koronowaną fundatorkę – Ludwikę Marię Gonzagę de Nevers. Wystrój świątyni pochodzi z ok. 1775 r. – iluzjonistyczny, późnobarokowy ołtarz główny namalowano techniką olejną na brytach płótna przybitych do desek zamknięcia prezbiterium, a rokokowa mensa z tabernakulum, ambona, chrzcielnica i inne sprzęty wydają się skromnymi, stolarskimi odpowiednikami luksusowych wyrobów stołecznych według projektów Jakuba Fontany.

Mogielnica, rynek, widok pierzei z drewnianymi domami niegdyś podcieniowymi z lat 40.-70. XVIII w.





architektury i rzeźby doby manieryzmu w Małopolsce, Wielkopolsce wschodniej i na Mazowszu (np. w Płocku, Pułtusk czy Łowiczu).

Naszą wyprawę zamyka zwiedzanie dwóch wyjątkowych obiektów w **Grodzisku Mazowieckim**, do którego docieramy z Ojrzanowa po pokonaniu 13 km. W południowej części miasta nazywanej Jordanowicami zachowały się pozostałości dawnego założenia rezydencjonalno-ogrodowego Mokronoskich h. Bogoria, właścicieli miasta od początku XVII do początku XIX w. Tutejszy parterowy

Skuły, kościół parafialny (d. misjonarzy), widok ogólny wnętrza w kierunku prezbiterium, wystroj rokokowy malarski i stolarski, po 1775 r.

Jordanowice, dwór Andrzeja Mokronowskiego h. Bogoria, gabinet, widok ogólny wnętrza z groteskową polichromią ścienną na drewnianych *panneaux*, 1782 r., proj. i wyk. Jan Bogumił Plersch z Warszawy

Około 7 km na północny wschód leży **Ojrzanów** (nazywany w XVII-XIX w. Żabią Wola), w którego centrum znajduje się murowany kościół parafialny sprzed 1561 r., zbudowany przez Ojrzanowskich h. Junosza w przejściowym stylu gotycko-renesansowym. Ważną pamiątką z tego okresu są elementy dawnego kamiennego nagrobka manierystycznego z lat 70. XVI w. (płyta figuralna w prezbiterium i kasetony podniebia wnęki na elewacji prezbiterium), którym upamiętniono zapewne Kacpra Mińskiego h. Pierzchała. Dzieło to, zakonserwowane nieudolnie zwłaszcza w partii twarzy w latach 90. XX w., wiąże się z pińczowskim warsztatem Santiago della Camilla zw. Il Gucci Fiorentino (ok. 1530 – ok. 1600), wybitnego budowniczego i rzeźbiarza Zygmunta II Augusta i Stefana Batorego. Poza nimi zachowały się tutaj jeszcze późnomanierystyczna kazalnica i bogato zdobione ławki ufundowane w 1646 r. przez Stanisława Zarembę biskupa kijowskiego i opata komendatoryjnego konwentu cysterskiego z Sulejowa. Zapewne ta sama pracownia pozostawiła podobne snycerskie dzieła w odbudowanym po zniszczeniach w 1915 r. późnorenansowym kościele pokarmelickim w Lipiu pod Błędowem (por. **Trasa IV**). Samego infulata upamiętniono tutaj specjalną czarnomarmurową tablicą, odkutą w Chęcinach przez Niderlandczyka Augustina van Oyena (atryb.), autora wielu wybitnych dzieł małej



Grodzisk Mazowiecki, świątynia parafialna, manierystyczne epitafium Andrzeja Mokronoskiego i Anny z Humieckich, ok. 1603 r., wyk. niezidentyfikowany warsztat rzeźbiarski z Pińczowa lub Krakowa (atryb.)

dwór zw. Skarbkowskim (od nazwiska kolejnych właścicieli) został wzniesiony przez Andrzeja Mokronoskiego (1713-1784), wojskowego i wojewodę mazowieckiego, wreszcie szwagra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W niepozornym budynku kryje się ośmioboczny gabinet udekorowany w 1782 r. *panneaux* z malarskimi groteskami wczesnoklasycystycznymi pędzla Jana Bogumiła Plerscha (1732-1817), wnuka Jakuba Fontany, stypendysty dworu i jednego z promotorów tego typu dekoracji w Warszawie czwartej ćwierci XVIII w. Podobnie jak w innych kompozycjach stołecznych i mazowieckich (odpowiednio Zamek Królewski, Biały Domek, pałac Na Wyspie oraz Nieborów, Rybienko Stare i Mała Wieś, por. **Trasa XIV**) program ideowo-treściowy *all'antica* rozsnuto tutaj

wokół postaci poszczególnych bóstw Olimpu, żywiołów, zmysłów, pór dnia i nocy, co miało symbolizować powrót do naturalnych związków człowieka z przyrodą. Obecnie trwa adaptacja dworu do nowej roli – siedziby Muzeum Okręgowego. Warto wspomnieć, że pierwsze projekty wczesnoklasycystycznej aranżacji wnętrza tej rezydencji oraz rozległego ogrodu w typie francuskim opracował w 1761 r. Charles-Pierre Coustou (1721-1797) „l’architecte inspecteur des bâtiments du Roy” z Wersalu.

Przy południowej pierzei rynku głównego stoi kościół parafialny św. Anny, którego metryka sięga 1355 r. i pierwszych kolatorów rycerskich – Okuniów. Na przełomie XVI i XVII w. powstało obecne murowane prezbiterium, wyremontowane z dodaniem południowej kaplicy-mauzoleum grobowego rodu Mokronoskich ok. 1603 i w 1687 r., następnie w latach 1699-1714 dodano nawę. Kolejne przybudówki pochodzą z lat 80. XIX w. (arch. Bronisław Józef Brodzic-Żochowski, 1836-1911, autor np. projektu gmachu Banku Handlowego w Warszawie) i 1927 r. (arch. Kazimierz Skórewicz, 1868-1950, kolejno architekt miejski w Baku, Areszbydżanie, współtwórca TOnZP, Naczelnik Gmachów Państwowych, twórca gmachów Sejmu RP i willi Milusin Piłsudskich w Sulejówku). Wizytując wnętrze, warto poświęcić uwagę zespołowi kilku cennych nadwieszonych nagrobków i epitafiów kamiennych i marmurowych z okresu od końca XVI do pierwszej połowy XIX w., zamawianych głównie w Pińczowie, Chęcinach i Dębniku, którymi upamiętniono kolejne pokolenia właścicieli miasta i rodzin z nimi spokrewnionych. To bardzo rzadki na Mazowszu, drugi po Krasnem Korwinów-Krasieńskich (por. **Trasa XVIII**) przykład nowożytnego metropolii rodzinnej, która funkcjonowała nieprzerwanie przez ponad 200 lat. W XIX-wiecznych ołtarzach znajdują się ponadto płótna klasycystyczne cenionego malarza włoskiego epoki stanisławowskiej – Filippa Castaldiego (1730-1814) z Arpino – sprowadzonego do Rzeczypospolitej przez jednego z braci biskupów Żałuskich, pracującego kolejno w Krasławiu w Inflantach Polskich (ob. Łotwa), Białymstoku, Warszawie, Grodzisku, Łowiczu i w Łasku pod Łodzią. 🍷

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW – Instytut Historii Sztuki, Mazowiecki Instytut Kultury

LITERATURA:

I. Galicka, H. Sygietyńska, *Zabytki Grodziska Mazowieckiego i okolic*, w: *Dzieje Grodziska Mazowieckiego*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1989, s. 289-296; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X: *Województwo warszawskie*, red. I. Galicka, H. Sygietyńska, z. 4: *Powiat grodzisko-mazowiecki*, oprac. tychże, Warszawa 1967; z. 5: *Powiat grójcecki*, oprac. I. Galicka, H. Sygietyńska, D. Kaczmarzyk, Warszawa 1971; r.M. Kunkel, *Architektura gotycka na Mazowszu*, Warszawa 2006; *Poza Warszawą*, red. A. Pieńkos i M. Wardzyński, t. 1-4, Warszawa 2018-2021 (zwl. artykuły o Jasieńcu, Tarczynie, Jordanowicach i Grodzisku Mazowieckim oraz – pośrednio – o Małej Wsi); M. Wardzyński, *Sztuka nowożytna na Mazowszu. Zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. 2: 1527-1795, red. J. Tyszkiewicz, Warszawa 2015, s. 629-731; H. Sienkiewicz, *Z zapachem starego drewna: peregrynacje do drewnianych kościołów Mazowsza*, cz. 1-2, Warszawa 2011, 2013; J.A. Wiśniewski, *Kościół drewniany Mazowsza. Przewodnik*, wyd. 2, Pruszków 2016; J. Żabicki, *Leksykon zabytków architektury Mazowsza i Podlasia*, Warszawa 2010

Wszyscy znamy warszawskie Stare Miasto, lubimy je, chwalimy się nim, jest żelaznym punktem wszystkich wycieczek turystycznych, celem spacerów, chętnie zabieramy tam naszych pozawarszawskich gości. Ale czy rzeczywiście je znamy? Czy wiemy o nim to, co warto wiedzieć? Czy znamy historię kamienic, których losy związane są z historią Warszawy i Rzeczypospolitej? Zapraszamy na nowy cykl STOLICY – *Stare Miasto znane i nieznane*

Katedry warszawskiej dzieje niezwykle

Adrian Sobieszczański

Wyróżniająca się w sylwecie warszawskiego Starego Miasta bazylika archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela przez dziesięciolecia górowała nad jej dachami. W ciągu kilku wieków swego istnienia była miejscem historycznych wydarzeń. W jej murach zawierano królewskie związki małżeńskie, koronowano polskich władców i składano królewskie wota. Będąca skarbnicą narodowych pamiątek i dzieł sztuki, nierozdzielnie związana z miastem i jego dziejami warszawska świątynia w 1944 r. podzieliła jego los

Współczesna wiedza o najstarszych dziejach warszawskiej świątyni pw. św. Jana Chrzciciela nie daje odpowiedzi na pytania o czas budowy, usytuowanie czy pierwotny wygląd kościoła. Początków obiektu upatruje się w murowanej kaplicy, będącej przykładem surowego gotyku, wzniesionej na rzucie prostokąta i zamkniętej od wschodu trójbocznym prezbiterium. Określenie, w którym roku kaplica grodu książęcego stała się kościołem parafialnym, nie jest możliwe, chociaż przypuszcza się, że stało się to za sprawą księcia Bolesława II na przełomie XIII i XIV w. Pewnym

Próba rekonstrukcji kościoła z okresu średniowiecza; za: T. Zagrodzki, *Gotycka architektura katedry św. Jana w Warszawie*, Warszawa 2001



Zygmunt Vogel, widok barokowej fasady archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie w 1825 r.

jest natomiast, że to właśnie w kościele pw. św. Jana Chrzciciela odbył się w 1339 r. proces polsko-krzyżacki. Powiększenie niewielkiej świątyni nastąpiło w ostatniej dekadzie XIV stulecia, kiedy do istniejącego kościoła, który od teraz pełnił funkcję załedwie prezbiterium, dobudowano trzy wyższe nawy. Do wnętrza prowadziło wejście umieszczone w skromnej fasadzie, zaakcentowanej trzema ostrołukowymi oknami oddzielonymi od siebie przyporami. Nieznany jest pierwotny wygląd szczytu. Prawdopodobnie świątynia została rozbudowana przez budowniczych pochodzących ze Śląska, pracujących przy kościele św. Doroty we Wrocławiu.

Do tak rozbudowanego kościoła w latach 1398-1399 ks. Janusz sprowadził z Czerska kapitułę kolegiacką. Tym samym kościół warszawski stał się siedzibą archidiacona. Zatwierdzenia przeniesienia oraz podniesienia kościoła do rangi kolegiaty dokonał papież Bonifacy IX w 1402 r. Zmarły w 1429 r. książę Janusz I został

pochowany pod posadzką kolegiaty, podobnie jego wnuk Bolesław IV. Tym samym warszawska świątynia stała się mauzoleum Piastów mazowieckich.

Warszawska świątynia cieszyła się względami także ostatnich Piastów mazowieckich, Stanisława i Janusza, oraz ich siostry Anny. To z jej inicjatywy powstał nagrobek zmarłych młodo braci. Płyta nagrobna ostatnich książąt, przedstawiająca dwóch objętych, leżących jakoby we śnie i ubranych w zbroje braci, została wykonana z wapienia węgierskiego. Jej twórcą był Bernardino Zanobi de Gianotis z Krakowa. Pierwotnie pomnik znajdował się w prawej nawie pod chórem, w miejscu, które do zniszczenia świątyni zajmował ołtarz NMP. Po uszkodzeniu sarkofagu z początków XVII w. płyta nagrobna i płyta z inskrypcją zostały przeniesione do prezbiterium i umieszczone przy wejściu do zakrystii.



Nagrobek braci Wolskich

Znaczenie kolegiaty warszawskiej wzrosło po włączeniu Mazowsza do Korony za sprawą Bony Sforzy i Zygmunta Augusta. Przyczyniło się do tego także wyznaczenie Warszawy na miejsce sejmów, z których pierwszy odbył się w 1557 r. W maju 1588 r. w świątyni wystawiano przez trzy dni ciało zmarłego w Grodnie Stefana Batoryego. W pierwszej połowie XVI w. w warszawskiej katedrze znalazł się jeden z najważniejszych zabytków sztuki późnośredniowiecznej – krucyfiks podarowany kolegiacie przez Jerzego Baryczkę. Rzeźba o dużych walorach artystycznych łączona jest z importem wrocławskim. Podarowany świątyni krucyfiks zawisł na ścianie północnej nawy w pobliżu kruchty. W XVI w. wystawiono w kolegiacie wiele nagrobków, z których najciekawszym był wykonany w 1568 r. nagrobek biskupa kujawskiego Mikołaja Wolskiego i Stanisława Wolskiego, kasztelana sandomierskiego, doradcy Zygmunta Augusta. Nagrobek braci Wolskich pierwotnie ustawiony był w prawej nawie świątyni. Po zniszczeniach II wojny światowej zachowana płyta z przedstawieniem braci została umieszczona w lewej nawie pod chórem. W końcu XVI w. powstał – będący przykładem renesansowej rzeźby polskiej, wykonany ze zbitego wapienia jurajskiego w krakowskiej pracowni Girolama Canavesiego – nagrobek marszałka dworu Anny Jagiellonki Łukasza Nagórskiego i jego syna. Do zniszczenia świątyni w 1944 r. pomnik stał w prawej nawie kościoła. Do tego samego czasu w lewej nawie przetrwał nagrobek starosty warszawskiego Bartłomieja

Zaliwskiego, składający się z podstawy z tablicą upamiętniającą zmarłego oraz płyty z wyobrażeniem rycerza. Wnętrze świątyni wypełniały też liczne tablice epitafijne mieszczan warszawskich.

Część dawnego wystroju uległa zniszczeniu podczas kataklizmów, jakie nawiedziły kolegiatę u progu XVII stulecia. W latach 1611-1618, czyli za panowania Zygmunta III Wazy, powstał nowy barokowy ołtarz wielki z obrazem pędzla Jacopa Palmy zw. il Giovane, po którego bokach umieszczono posagi św. Stanisława biskupa i św. Zygmunta króla. Za czasów Zygmunta III świątynia uzyskała nowe organy oraz ganki dla muzyków zwieńczone herbami Wazów i Habsburgów, po obu stronach prezbiterium. Z fundacji monarszej zachował się do dzisiaj efektowny, wykonany z czarnego wapienia portal, z herbem Wazów w zworniku, prowadzący z kruchty do wnętrza świątyni. Po obu stronach arkady umieszczono pilastry zwieńczone rzeźbami. Autorem portalu był Giovanni Battista Gisleni. Krata według podań była kuta pod okiem samego króla.

Jeszcze w czasach Wazów rozpoczęto budowę nowej, parawanowej, barokowej fasady. Ukończono ją w czasach Władysława IV. W 1630 r. z fundacji patrycjuszowskiej rodziny Chawłoszów powstał ołtarz boczny Zmartwychwstania Pańskiego. Jego autorstwo Michał Wardzyński przypisał kuzynom królewskiego architekta Mattea Castelliego – Andrei i Antoniemu Castellim. Byli on też

Pomnik Stanisława Małachowskiego



Polona, Muzeum Narodowe w Warszawie; Muzeum Warszawy



Wejście do zakrystii z supraportą Jana Jerzego Plerscha w 1925 r., fot. Henryk Poddębski

autorami portalu kaplicy św. Stanisława, w który Adam Idźkowski wkomponował w XIX w. ołtarz fundacji Chawłoszów. Z tablic epitafijnych z tego okresu do dziś zachowało się epitafium Wojciecha Baryczki projektu Giovanniego Battisty Gisleniego. Nie przetrwało natomiast epitafium sekretarza królewskiego, rajcy i burmistrza Starej Warszawy Stanisława Baryczki.

W XVII w. wykonano też ołtarz kaplicy Wodnickich, z płytą z szarego marmuru, do której przymocowano płaskorzeźbioną w białym marmurze postać ubiczowanego Chrystusa u słupa. Od roku 1639 w kaplicy znajdował się krucyfiks Baryczków. Do epitafiów z tego czasu zalicza się zachowany częściowo po II wojnie światowej i zrekonstruowany w latach 60. przez Leona Machowskiego nagrobek Adama Parzniewskiego. Nie zachowało się natomiast epitafium konwisarza i ławnika Stanisława Drewny.

W dobie srebrnego wieku kolegiata warszawska stała się miejscem uroczystości dworskich. Swoje kazania głosili tu słynni kaznodzieje, jak Fabian Birkowski,

Piotr Skarga czy Maciej Sarbiewski. W 1637 r. mury świątyni były świadkiem ślubu Władysława IV i Cecylii Renaty Habsburżanki, która 13 września tegoż roku została koronowana na królową. 19 października 1670 r. koronowano w kolegiacie małżonkę Michała Korybuta Wiśniowieckiego – Eleonorę Habsburżankę. Świątynia stała się też bliska Janowi III, który 5 lipca 1665 r. zawarł w jej murach związek małżeński z Marią Kazimierą d'Arquien. Jako votum za zwycięstwo pod Wiedniem król ufundował stalle do prezbiterium, przeznaczone dla kanoników i prałatów.

W czasach panowania Augusta II Mocnego na miejscu skarbcza na zakończeniu północnej nawy powstała przeznaczona na krucyfiks Baryczków kaplica fundacji Stanisława Kleinpolda. Kaplica uzyskała wykonane z czarnego wapienia portal i takiż ołtarz w typie portalu, w którym zawieszono krucyfiks. Ołtarz zwieńczono stiukową kompozycją z wyobrażeniami *arma Christi*. W tym czasie architektoniczną obudowę, niemal identyczną z ołtarzem kaplicy krucyfiksu, otrzymał nagrobek ostatnich książąt mazowieckich.

W latach 40. XVIII w. wejście do zakrystii z prezbiterium zostało podkreślone stiukową supraportą, dziełem Jana Jerzego Plerscha, w której centralne miejsce zajął zegar podtrzymywany przez putto i Chronosa, tłem dla kompozycji były chmury i tęczą ze znakami zodiaku, a całość wieńczyła postać Boga Ojca. W latach 1763-1764 po lewej stronie prezbiterium wystawiono według projektu Jakuba Fontany piętro-

wą dobudówkę mieszczącą dwie zakrystie oraz skarbiec i bibliotekę. Ściany zakrystii pokryła boazeria utrzymana w duchu późnego baroku. Sklepienie udekorowano malowidłami ze scenami z życia Jana Chrzciciela autorstwa Łukasza Smuglewicza.

Kolegiata warszawska, obok katedry gnieźnieńskiej i katedry wawelskiej, była też miejscem koronacji polskich królów – 4 października 1705 r. został w niej koronowany Stanisław Leszczyński., a 25 listopada 1764 r. odbyła się tu uroczystość koronacyjna Stanisława Augusta. Pamiątką tego wydarzenia, przechowywaną w kapitułarzu świątyni, było krzesło królewskie. Monarcha regularnie uczestniczył w nabożeństwach i uroczystościach odbywających się w świątyni, która w jego czasach stała się miejscem znaczących wydarzeń historycznych, jak zaprzysiężenie ustawy zasadniczej z 3 maja 1791 r. Stanisławowi Augustowi warszawska świątynia zawdzięczała podniesienie jej do rangi katedry biskupiej. Oficjalnie biskupstwo to powstało w 1798 r. na mocy bulli papieża Piusa VI. Pierwszym

biskupem warszawskim został Józef Bończa Miaskowski. Przekształcenie biskupstwa w arcybiskupstwo nastąpiło w 1817 r.

W początkach XIX w. wnętrza archikatedry zostały wzbogacone o kolejne epitafia. W 1820 r. w kaplicy mansjonarzy umieszczono nagrobek Marcella Bacciarellego i jego żony Frideriki z Richterów, którego projektantem był Hilary Szpilowski. Dwa lata później został on przeniesiony do lewej nawy pod chórem, gdzie dotrwał do czasu zniszczenia archikatedry. W tym samym roku w katedrze umieszczono portret Michała Poniatowskiego pędzla Giacoma Raffaelego, a w roku kolejnym zawieszono malowany na miedzi portret arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Raczyńskiego. W 1830 r. w prawej nawie świątyni znalazł się zaprojektowany przez Bertela Thorvaldsena i wykonany przez Francesca Massimiliana Labourea pomnik marszałka Stanisława Małachowskiego. W trzeciej dekadzie XIX w. z kościoła bernardynek przeniesiono zaprojektowany i wykonany przez gdańskiego artystę Conrada Walthera nagrobek podkomorzego wielkiego koronnego Zygmunta Kazanowskiego.

Rozpoczęta w 1837 r. przebudowa świątyni prowadzona pod kierunkiem Adama Idźkowskiego wymuszona była złym stanem technicznym budowli. Ponowne otwarcie kościoła miało miejsce 24 grudnia

1840 r., chociaż prace we wnętrzu oraz na zewnątrz archikatedry trwały jeszcze przez kolejne lata. Świątynia otrzymała szatę obcego Warszawy neogotyku angielskiego, co – wraz ze zniszczeniem w trakcie przebudowy wielu historycznych elementów kościoła – spotkało się z krytyką. We wnętrzu wprowadzono wiele obiektów nowych, jak wykonaną przez Konstantego Hegla ambonę, konfesjonały czy kandelabry. Przegrodę oddzielającą prezbiterium od nawy i balustradę chóru wykonała warszawska firma braci Evans. Do neogotyckiej fasady dostawiono nową kruchtę. Rzeźby na fasadzie wykonał Jan Hagen. Na szczęście nie udało się architektowi zrealizować wszystkich planów, dzięki czemu zachowano w archikatedrze część dawnego jej wyposażenia. W kolejnych dekadach świątynię poddawano remontom oraz wprowadzano elementy zacierające jej historyczne wnętrza. W początku XX w. przeprowadzono przebudowę kruchty, której projekt sporządził Hugo Kuder. Jej część środkową przyozdobiono strzelistymi wieżyczkami, przebudowano portal główny oraz wejścia boczne. W niszach umieszczono, będące darem warszawskich latarników, figury świętych: Józefa i Franciszka Serafickiego.

W gorącym okresie przedpowstaniowym, 15 października 1861 r., na znak protestu przeciw wtargnięciu do wnętrza świątyni wojska rosyjskiego archikatedra została zamknięta. W akcie solidarności rabin Izaak Kramsztyk nakazał zamknąć wszystkie warszawskie synagogi. W 1863 r. w kościele umieszczono dwa epitafia poświęcone prezydentowi Warszawy Janowi Dekertowi oraz jego synowi, biskupowi warszawskiemu Janowi Dekertowi. Do zagłady świątyni epitafia wisiały na filarach w głównej nawie kościoła.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości archikatedra warszawska pozostawała najważniejszą świątynią stolicy, miejscem historycznych wydarzeń i skarbnicą narodowych pamiątek. 9 lutego 1919 r. arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski odprawił w katedrze św. Jana specjalne nabożeństwo poprzedzające otwarcie sejmu ustawodawczego. 28 października 1919 r. w murach kościoła sakrę biskupią z rąk Kakowskiego otrzymał nuncjusz apostolski w Polsce Achille Ratti – późniejszy papież Pius XI. W okresie międzywojennym warszawska archikatedra stała się miejscem ostatniego spoczynku Henryka Sienkiewicza, którego ciało sprowadzono do Warszawy w 1924 r. Doczesne szczątki twórcy *Trylogii* spoczęły w krypcie zaprojektowanej przez Konstantego Jakimowicza. W 1928 r. poświęcono kryptę i grobowiec zamordowanego w grudniu 1922 r. pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Projektantem krypty i sarkofagu był Marian Lalewicz. 2 listopada 1925 r. w świątyni odprawiono egzekwia żałobne nad trumną Nieznanego Żołnierza, pochowanego tego samego dnia w środkowej arkadzie



Wnętrze prezbiterium w 1925 r., fot. Henryk Poddębski

Pałacu Saskiego. W maju 1935 r. w nawie głównej katedry wystawiono katafalk z trumną Marszałka Józefa Piłsudskiego i odprawiono mszę w jego intencji.

W grudniu 1926 r. ustawiono w prawej nawie pomnik z ziemią z pól bitewnych ku czci poległych w latach 1914-1920. Kolumna wykonana z czerwonego granitu, zwieńczona urną ujętą przez srebrne orły, została zaprojektowana przez Stefana Szyllera. Na kolumnie umieszczono napis: „Ku Wiecznej Pamięci 600 000 Bohaterskich Synów Polski poległych za Ojczyznę na ziemiach Polski, Francji, Belgii, Rosji, Niemiec, Austrii, Węgier, Rumunii, Włoch w wojnie światowej w latach od 1914 do 1920”. Jeszcze w latach 20. w katedrze ulokowano dwa epitafia wykonane przez Józefa Piusa Walońskiego, a poświęcone dwóm duchownym: arcybiskupowi Zygmuntovi Felińskiemu i Wincentemu Teofilowi Chościak-Popielowi.

Warszawska katedra została uszkodzona już podczas wojny obronnej 1939 r. Czego nie zniszczyły pociski, dopełnił pożar. Po prowizorycznym zabezpieczeniu obiekt nadal mógł pełnić funkcje sakralne. Podczas Powstania Warszawskiego 16 sierpnia z kościoła wyniesiono zdjętą

wcześniej przez Wacława Karłowicza figurę Chrystusa z krucyfiksu Baryczków i przeniesiono ją do podziemi kościoła św. Jacka na Nowym Mieście. Kolejnego dnia w wyniku pożaru zniszczeniu uległ dach i prezbiterium ze stallami oraz ołtarzem wielkim. Zniszczenia dopełnił „goliat”, który eksplodował we wnętrzu 21 sierpnia. Mury katedry zostały wysadzone przez Niemców w połowie listopada 1944 r.

W trakcie rozpoczętej w 1947 r. i prowadzonej pod kierunkiem prof. Jana Zachwatowicza odbudowy postanowiono przywrócić wygląd świątyni z początkowego okresu jej istnienia. Budowla otrzymała gwiaździste sklepienie. Gotycki charakter obiektu podkreślają ceglano-tynowe profile żebrowań kontrastujące z bielą tynkowanych sklepień, filarów i ścian. Żebra schodzące ze sklepień oparto na ceglanych słupkach, odtworzonych na podstawie elementu odnalezionego w podziemiach. Wyrysowana przez Zachwatowicza fasada katedry to gotycka ceglana ściana, której górną kondygnację przepruto trzema ostrołukowymi oknami. W portalu umieszczono drzwi pokryte miedzianą blachą, z przedstawieniami odnoszącymi się do życia patrona świątyni i jej historii. Adam Jabłoński ukazał tu sceny: chrztu Chrystusa w Jordanie, ścięcia Jana Chrzciciela, przeniesienia kolegiaty z Czerska, kazania Piotra Skargi, zaprzysiężenia Konstytucji 3 maja i przyjęcia sakry biskupiej przez Achillego Rattiego. Kwatery obwiedziono bordiurą z umieszczonymi naprzemiennie historycznymi wizerunkami orłów państwowych i warszawskiego herbu. Fasadę zwieńczono trójkątnym szczytem. Pierwotnie Zachwatowicz zrealizował nowoczesny, schodkowy szczyt, ze zgeometryzowanymi elementami wykonanymi z prefabrykatów i cementowymi płycinami. Ostatecznie szczyt wymurowano cegłą, a płyciny pokryto tynkiem i pobielono na wzór szczytu kościoła pw. św. Doroty we Wrocławiu.

W czasie odbudowy z gruzów katedry udało się uratować fragmenty dawnego jej wyposażenia, a część z tych elementów wkomponowano w nowy wystrój świątyni. W latach 1963-1973 zrekonstruowano będące votum Jana III stalle wraz z gankami. Te nieliczne zachowane bądź odtworzone historyczne elementy wyposażenia dają świadectwo wielowiekowego trwania warszawskiej świątyni i przypominają, jak wiele cennych dzieł sztuki w niej zdeponowanych utraciliśmy bezpowrotnie. 📌

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawa Historia Ukryta*

BIBLIOGRAFIA:

M.I. Kwiatkowska, *Katedra św. Jana*, Warszawa 1978; *Szkice nowomiejskie*, red. O. Puciata et al., Warszawa 1961; *Szkice staromiejskie*, red. O. Puciata et al., Warszawa 1955; M. Wardzyński, H. Kowalski, P. Jamski, *Lapidarium warszawskie. Szlachetne materiały kamienniarstwo w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2013; T. Zagrodzki, *Gotycka architektura katedry św. Jana w Warszawie*, Warszawa 2001

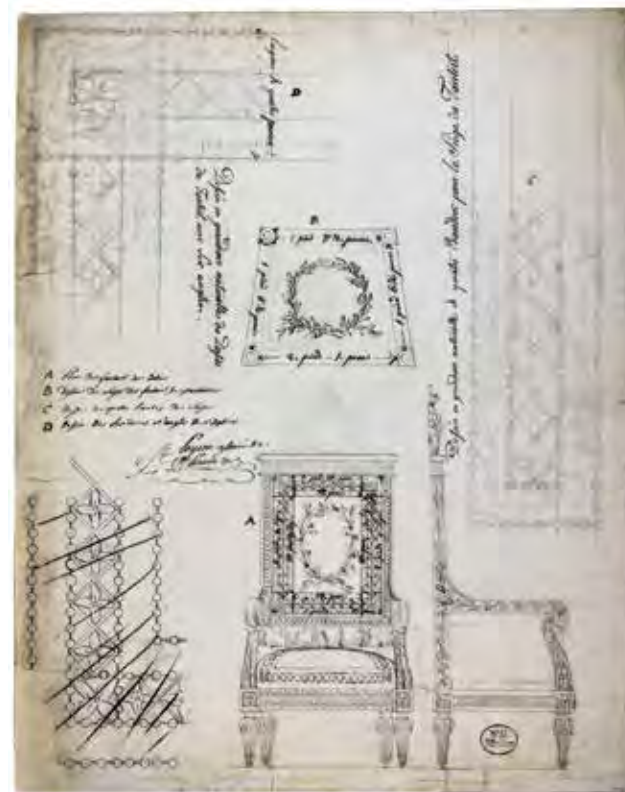
Sala Tronowa i orły

Bożena Radzio

Jubileusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie obchodzony w latach 2021-2024 spina dwa ważne wydarzenia w historii tej instytucji: 50. rocznicę podjęcia prac nad odbudową warszawskiej rezydencji królewskiej oraz 40. rocznicę udostępnienia gmachu publiczności, przypadającą w sierpniu 2024 r.

Jednym z najważniejszych projektów jubileuszowych są prace nad ukończeniem dekoracji hafciarskiej Sali Tronowej. Dekoracja ta została wykonana w Lyonie w 1786 r. przez firmę Camille Peron na zlecenie króla Stanisława Augusta. Zawierała bogatą dekorację hafciarską obejmującą bordiury ścian, fotel tronowy, kobierzec, baldachim i zaplecek, na którym aplikowano 86 orłów haftowanych srebrną nicią, cekinami i srebrną blaską. W okresie zaborów cała dekoracja została wywieziona do Rosji. Z tej wspaniałej oprawy tronu królewskiego na mocy traktatu ryskiego odzyskałmy jedynie część, w tym 86 srebrnych orłów,

Sala Tronowa przed 1939 r.



Jan Chrystian Kamsetzer, projekt fotela tronowego i fragmentu dekoracji hafciarskiej do Sali Tronowej Zamku Królewskiego w Warszawie, 1785 r.

które do wybuchu II wojny światowej stanowiły główny element dekoracyjny odtworzonego tronu.

Zniszczenie symbolu

Niestety, w czasie wojny orły zaginęły. Z relacji świadków wiemy, że w czasie wizyty w Zamku w październiku 1939 r. generalny gubernator Hans Frank zrywał je osobście z zaplecka tronu i rozdawał na pamiątkę niemieckim oficerom. Tak zapisał w swojej relacji Kazimierz Skórewicz, który mieszkał na Zamku do 10 sierpnia 1944 r., pełniąc z ramienia polskich władz miejskich funkcję zarządcy obiektu.

Powrót orła z królewskiego tronu

Kiedy w styczniu 1971 r. zapadła decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, niezwłocznie przystąpiono do odbudowy bryły i odtwarzania wnętrza warszawskiej rezydencji królewskiej. Na podstawie nielicznych materiałów dokumentacyjnych oraz ikonograficznych podjęto prace nad jak najwierniejszym odtworzeniem wyglądu Sali Tronowej. Równolegle rozpoczęto poszukiwania zaginionych podczas wojny orłów. Niestety, poszukiwania na terenie Polski nie przyniosły rezultatów. Dopiero dzięki apelom ogłoszonym

Gabinet Rycin BUV; M. Bonarski; A. Ring

z inicjatywy pierwszego dyrektora Zamku prof. Aleksandra Gieysztora w prasie polonijnej w październiku 1990 r. do Zamku nadeszła korespondencja od mieszkającego w USA Włodzimierza Ponikowskiego z informacją, że posiada orła pochodzącego według rodzinnej tradycji z zamkowej Sali Tronowej. Wśród dyrektora i pracowników Zamku wiadomość ta wywołała ogromne poruszenie, tym bardziej że w kolejnym liście Ponikowski pisał: „Ponieważ tutaj losy orła są niepewne, ufam, że w Polsce na Zamku będzie miał odpowiednią konserwację i swoje właściwe miejsce”. Nadesłane w korespondencji fotografie pomogły ustalić autentyczność orła i podjąć negocjacje dotyczące pozyskania tego bezcennego dla Zamku, jedynego reliktu z pierwotnego wystroju tronu. Na prośbę dyrektora Muzeum w negocjacje dotyczące zakupu orła bardzo mocno zaangażował się Zygmunt Nagórski, Polak zamieszkały w USA, który ostatecznie z własnych funduszy odkupił orła od właściciela i przekazał w darze Zamkowi.

Materiały: Zamek Królewski w Warszawie

Splendor i blask

Po 52 latach, w październiku 1991 r., na Zamek powrócił jeden z 86 orłów z przedwojennego zaplecka tronu. Umożliwiło to podjęcie prac nad odtworzeniem dekoracji hafciarskiej Sali Tronowej – projektu niezwykłej wagi, wymagającego wysokich nakładów finansowych, ale przede wszystkim najwyższych umiejętności i kunsztu od zespołu Pracowni Konserwacji



Sala Tronowa współcześnie



Uroczystość przekazania oryginalnego orła z zaplecka tronu, od lewej: Zygmunt Nagórski, Maria Nagórska, Andrzej Rottermund i Marek Rostworowski, 1991 r.

Orzeł rekonstruowany (po lewej) i oryginalny (po prawej) prezentowane w Sali Tronowej, 2019 r.



Tkanin Zamku Królewskiego w Warszawie, który podjął się tego trudnego zadania. Dotychczas odtworzono m.in. 86 orłów (haftowało je łącznie 16 osób, każda z nich wyhaftowała całego orła, co wymagało około trzech miesięcy pracy) oraz dużą część bordiur dekorujących płyciny ścienne. Jesteśmy przekonani, że zaplanowane prace uda się zrealizować, a Sala Tronowa odzyska królewski splendor i blask, który będziemy mogli zaprezentować publiczności na zakończenie obchodów jubileuszu jesienią 2024 r. 🇵🇱

Bożena Radzio –
kustosz, Zamek Królewski w Warszawie

Logo jubileuszu 50. rocznicy podjęcia prac nad odbudową warszawskiej rezydencji królewskiej oraz 40. rocznicy udostępnienia gmachu publiczności



W 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego przypominamy okoliczności towarzyszące zrywowi. W poprzednich tegorocznych numerach ukazały się teksty: Jerzego S. Majewskiego *Zanim wybuchło powstanie* oraz Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej *Nasza prawda*.



Zamach na carskiego namiestnika hr. Fiodora Berga, 1863 r.

Represje w Warszawie po powstaniu styczniowym

Jerzy S. Majewski

Represje rosyjskie po upadku powstania styczniowego nie nastąpiły w Warszawie od razu. Zaborcy wprowadzali je stopniowo. Postępowały jednak systematycznie i często miały charakter długofalowy. Niektóre obostrzenia zostały zniesione dopiero po rewolucji 1905 r. Inne dotrwały aż do ucieczki Rosjan z Warszawy latem 1915 r.

Celem represji popowstaniowych była pacyfikacja społeczeństwa polskiego, podporządkowanie jej władzy rosyjskiej i niedopuszczenie do wybuchu w przyszłości, a w dalszej przyszłości unifikacja Królestwa Polskiego z resztą Imperium Rosyjskiego oraz rusyfikacja samych Polaków. Dla osiągnięcia celu, bez narażania się na kolejne zrywy, dokonywano niespiesznej, acz konsekwentnej likwidacji odrębności Królestwa. Dotyczyła ona niemal każdej dziedziny życia publicznego. Od życia politycznego, poprzez narzucenie przepisów prawnych, całkowite podporządkowanie władzy sądownictwa, aparatu policyjnego, po język i kulturę. Nie miało być powrotu do sytuacji sprzed 1831 r., kiedy to Królestwo cieszyło się własną konstytucją, parlamentem, rządem, wojskiem, skarbem, walutą i polskim życiem publicznym.

Tymczasem przed wybuchem powstania styczniowego, w gorącym 1862 r., po rosyjskich ustępstwach powrót do takiego stanu pod koroną cara Aleksandra II wielu wydawał się całkiem realny.

Stracenie Traugutta

Gdy w styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, w Warszawie nie toczono działań wojennych, choć zdarzały się potyczki i zamachy. Ale to w stolicy Kongresówki zdecydowano o wybuchu zrywu, tutaj też zapadały

Car Aleksander II z żoną i synem Aleksandrem



Domena publiczna



Aleksander Wielopolski, fot. Karol Beyer, 1862 r.

rozstrzygające decyzje. Po wybuchu powstania i jego rozlaniu się na Królestwo Polskie car zdymisjonował margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego, który nadał Królestwu całkowicie polski charakter. Wielopolski wyemigrował do Drezna i tam, zgorzkniały, pozostał do śmierci w 1877 r. Namiestnikiem cesarskim Królestwa Polskiego został Niemiec bałtycki, Fiodor Berg (właśc. Friedrich Wilhelm Rembert von Berg), który już w 1831 r. brał udział w rosyjskim szturmie na Warszawę. Wkrótce po przejęciu przezeń urzędu z rąk Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza powstańcy dokonali na Berga zamachu. Z okna pałacu Zamoyskich przy Nowym Świecie rzucono bombę na pojazd, którym jechał namiestnik. Berg wyszedł z tego cało. Wkrótce przyczynił się do stłumienia powstania, a po upadku zrywu prowadził ostrą politykę represji i powolnej rusyfikacji Królestwa Polskiego.

Kilka miesięcy po zamachu na Berga w Warszawie rozegrał się jeden z końcowych aktów dramatu powstania – aresztowanie i stracenie ostatniego dyktatora powstania Romualda Traugutta. Egzekucja miała miejsce 5 sierpnia 1864 r. w sąsiedztwie cytadeli. Dyktator został powieszony wraz z towarzyszami.



Józef Simmler, portret hr. Fiodora Berga, 1866 r.

Już w marcu 1864 r. Rosjanie powołali w Królestwie Komitet Urządzący, organ mający za zadanie przeprowadzenie reformy uwłaszczeniowej chłopów, ale też takie zreorganizowanie administracji, które za-
trze odrębność Królestwa i zastąpi lokalne prawa oraz instytucje rosyjskimi. Komitet działał aż do 1871 r., na jego czele stanął Berg, a zasiadali w nim również nastawieni wybitnie antypolsko i prorosyjskimi Władimir Czerkaski i Nikołaj Milutin, współautor reformy uwłaszczeniowej.

W 1867 r. Rosjanie dokonali kolejnego kroku na drodze do zniesienia prawnej odrębności Królestwa. Zlikwidowali wciąż jeszcze działające III Radę Stanu, powołaną w 1861 r., oraz Radę Administracyjną, będącą organem wykonawczym Królestwa Polskiego. Wycofany został wówczas odrębny herb Królestwa

Polskiego, a polski orzeł przetrwał jedynie jako jeden z elementów herbu Imperium Rosyjskiego. Akt ten miał duże znaczenie symboliczne, wymierzone przeciwko represjonowanej społeczności polskiej.

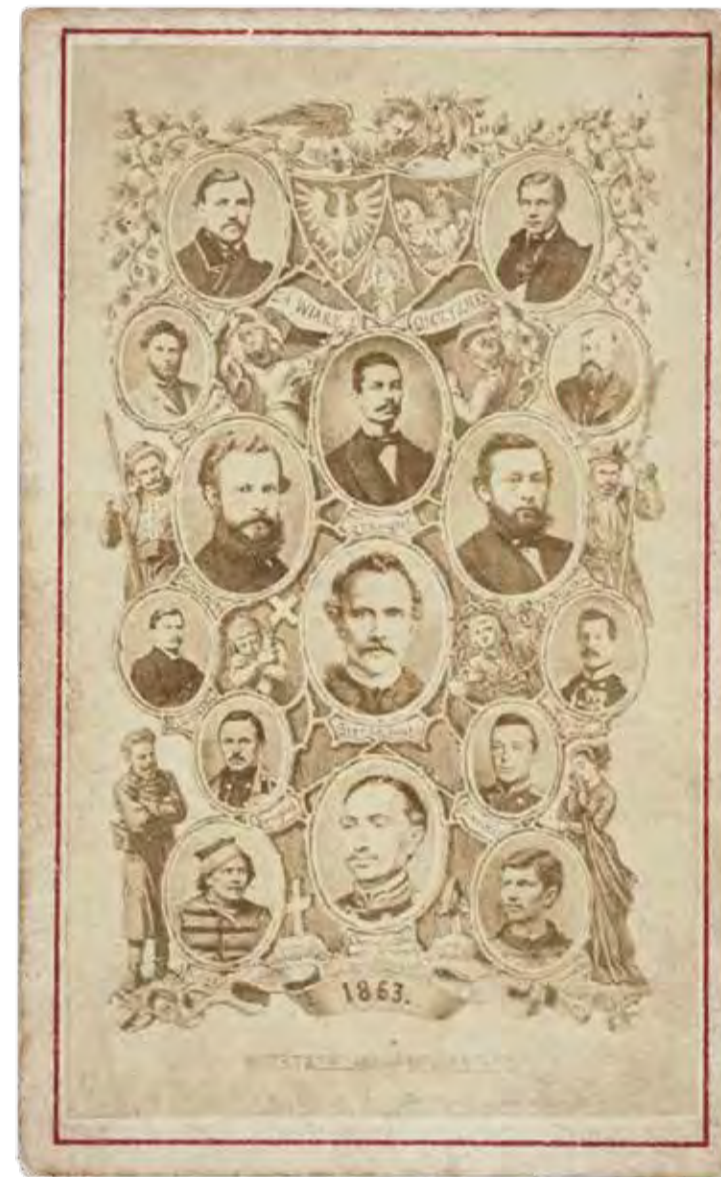
Na początek szyldy

Biuro policmajstra postanowiło zmienić wygląd warszawskich ulic – nakazano przegląd szyldów ulicznych, które już od 1844 r. miały być dwujęzyczne. Decyzja o dwujęzyczności z 1844 r. nie była jednak przestrzegana i teraz miało się to zmienić. Każdy kupiec czy przedsiębiorca, który nie przemałował polskiego szyldu na dwujęzyczny do 27 lipca 1864 r., ryzykował zamknięciem zakładu. Władze policyjne z energią przystąpiły do przeglądania szyldów. Literę mierzono, by sprawdzić, czy aby napisy rosyjskie nie są mniejsze od polskich. Zdarzały się jednak przypadki obchodzenia przepisów. Umieszczano szyldy z nazwą francuską w cudzysłowie, co władze zaborcze tolerowały.

Na szyldach się jednak nie skończyło. Aż do sierpnia 1915 r. dwujęzyczne napisy widniały także na afiszach teatralnych, rozkładach jazdy, taryfach, opakowaniach i tabliczkach znamionowych wyrobów przemysłowych. Tylko klepsydry mogły być jednojęzyczne. Obowiązywał przy tym określony porządek. Napis po rosyjsku umieszczano z lewej strony bądź u góry szyldu.

Z czasem w pejzażu miasta zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze cerkwie. Ich prawdziwy wysyp nastąpił na przełomie XIX i XX w., kiedy to poza ogromnym soborem Aleksandra Newskiego na placu Saskim (1894-1900, proj. Leontij Benojs) budowano cerkwie przy kolejnych koszarach rosyjskich czy szpitalach.

Wojsko rosyjskie demoluje pałac Zamoyskich po zamachu na hr. Fiodora Berga, 1863 r.

Awit Szubert, *Za Wiarę i Ojczyznę 1863 rozstrzelani i powieszeni*, po 1868 r.

Po powstaniu styczniowym widomym znakiem represji było wzniesienie na koszt miasta potężnej cytadeli. Lufy jej armat skierowane były w stronę miasta. Za panowania następcy Aleksandra II – jego syna Aleksandra III – podjęto decyzję wzniesienia systemu potężnych twierdz w oparciu o linię Narwi, Bugu i Wisły. Miały bronić Imperium przed ewentualnym atakiem ze strony Niemiec i Austro-Węgier. W systemie tym Warszawa otrzymała kluczową rolę – stała się miastem twierdzą, a pierwsze forty, które ostatecznie opasały ją dwoma pierścieniami fortyfikacji, zaczęto wznosić w 1883 r. Budowa zahamowała na wiele dekad rozwój przestrzenny miasta, a o jego kształcie urbanistycznym decydowali teraz rosyjscy sztabowcy.

Literatura polska po rosyjsku

Uderzenie w polskie szkolnictwo nie nastąpiło od razu po upadku powstania. Dopiero w listopadzie 1868 r. zamknięta została Szkoła Główna Warszawska, powołana zaledwie kilka lat wcześniej, w 1862 r., przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Uczelnia była próbą

wskrzeszenia Uniwersytetu Warszawskiego, zamkniętego na skutek represji po powstaniu listopadowym, prowadzono w niej wykłady w języku polskim. Została zamknięta, a jej miejsce w 1869 r. zajął rosyjski Uniwersytet Warszawski – prowincjonalna uczelnia, której jednym z celów była rusyfikacja. Na uniwersytecie, bojkotowanym przez znaczną część polskiej młodzieży, nawet literatura polska wykładana była po rosyjsku. Rosyjski uniwersytet dotrwał do 1915 r., kiedy to ewakuowano jego wydziały na wschód.

Zanim zlikwidowano Szkołę Główną, już w 1867 r. zaborcy uchwalili ustawę o szkołach średnich, wprowadzającą do nich język rosyjski jako wykładowy w takich przedmiotach, jak geografia czy historia. Z czasem w szkołach pojawił się rosyjski podręcznik do historii Polski, autorstwa historyka propagandzisty Dmitrija Iłowajskiego, jawnie fałszujący historię kraju. Niebawem gimnazja zamieniono na szkoły polsko-rosyjskie. Po 1869 r. stopniowo wypierano język polski ze szkół. Działania te zakończone zostały ok. 1885 r., kiedy lekcje polskiego stały się przedmiotem nieobowiązkowym, a rozmawianie po polsku na korytarzach szkolnych zostało zabronione. Aby przypieczętować proces rusyfikacji, władze rosyjskie rozważały nawet wprowadzenie do języka polskiego na terenie Imperium alfabety rosyjskiego.

Jak dowiadujemy się z kalendarza Jaworskiego na rok 1876, Warszawa w 1874 r. miała wszystkich szkół prywatnych i rządowych (elementarnych, średnich i wyższych) 159, w tym na szczeblu szkolnictwa średniego: 7 państwowych (rosyjskich) gimnazjów męskich, cztery żeńskie z 834 uczennicami, dwa progimnazja męskie i trzyklasowe progimnazjum żeńskie z 98 uczennicami oraz trzyklasową średnią szkołę miejską. Oprócz tego w Warszawie działały średnie szkoły prywatne. Im bliżej schyłku stulecia, tym większy odsetek nauczycieli stanowili Rosjanie – w 1899 r. ponad 60 procent w szkołach męskich i 80 procent w żeńskich. W okresie rządów zniechęconego kuratora Aleksandra Apuchтина w Warszawie działały zaledwie dwie prywatne szkoły męskie: Górskiego i Pankiewicza. Górski starał się zatrudniać jak najwięcej nauczycieli Polaków. Podobnie było w prywatnych pensjach dla dziewcząt.

Wszędzie jednak językiem wykładowym był rosyjski. „Wszystkie siły intelektualne młodzieży starszej wytężone były w kierunku pisania ćwiczeń rosyjskich o tematach historycznych, literackich, abstrakcyjnych. Każde ćwiczenie, stosownie do gatunku, musiało być składane według formuły zwanej planem, musiało



Ulice po zrywie 1863 r. wypełniły się szyldami w dwóch językach: rosyjskim i polskim; jeden z takich szyldów, namalowany na ścianie, przetrwał w hali Koszyki (obok po prawej)

zawierać wstęp, wykład i finał, a każda z tych części rozbita była na tak zwane myśli” – pisał Stefan Żeromski w *Szyfowych pracach* o typowym rosyjskim gimnazjum w „Priwislianskim kraju”.

Narzędziem walki z represjami i narzuconym przez zaborców obowiązkiem wykładowego języka rosyjskiego było tajne nauczanie. I tak, przykładowo, w prywatnej pensji panny Rudzkiej na Zielnej zajęcia prowadzono nielegalnie w języku polskim. „Musiałymy lekcje przygotowywać w dwu wersjach: w polskiej dla siebie i dla naszych profesorów oraz rosyjskiej, przeznaczonej głównie dla ewentualnych wizytatorów” – wspominała na łamach „Stolicy” absolwentka szkoły Jadwiga Kozicka. Dzieci arystokracji czy bogatej warszawskiej burżuazji z reguły otrzymywały dodatkowe wykształcenie w domach. Później wysyłane były do renomowanych szkół za granicą. Młodzieńcy udawali się na studia na uczelnie całej Europy, głównie do Petersburga lub Rygi, ale też do Niemiec, Francji, Szwajcarii czy Austrii.



Muzeum Warszawy; K. Komar-Michalczyk



Obwieszczenie z 1868 r. informujące o wprowadzeniu na mocy rozporządzenia generał-gubernatora wileńskiego zakazu prowadzenia rozmów w języku polskim

Rusyfikacja szkolnictwa nie zatrzymała się wraz ze stopniem się represji popowstaniowych i powrotem do Warszawy byłych powstańców zesłanych w głąb Imperium. Jeszcze w 1891 r. wydano zakaz nauczania w języku polskim po domach prywatnych dzieci z innych mieszkań i domów. Na prowadzenie lekcji po polsku Rosjanie zezwolili dopiero po wydarzeniach rewolucji 1905 r.

Miasto bez samorządu

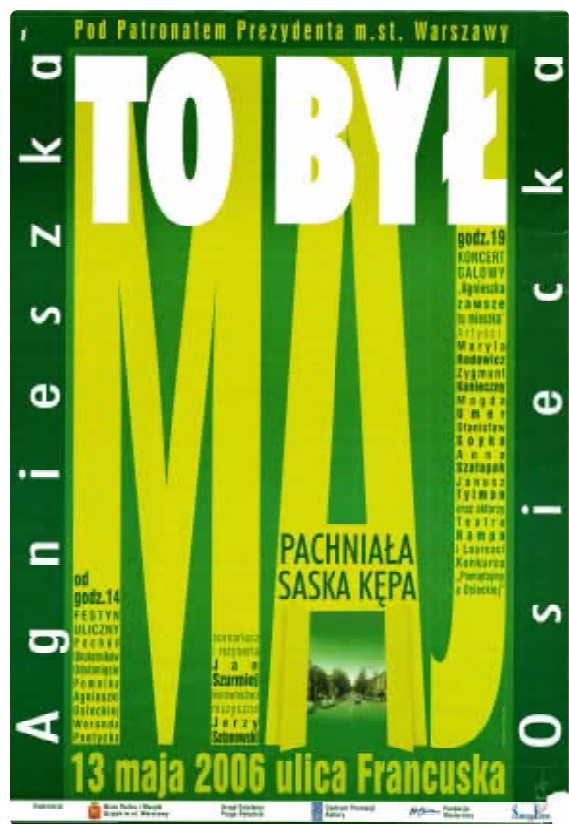
Jednym ze środków likwidacji odrębności Królestwa było pozbawianie Warszawy znamion stołeczności. Wiązało się to z likwidacją resztek samorządu, który zaczęto odbudowywać za czasów rządów Aleksandra Wielopolskiego. Dodajmy, że co najmniej od XIII w., kiedy zakładanym osadom nadawano prawa miejskie, samorząd gwarantowany przez władców stanowił istotę funkcjonowania każdego organizmu miejskiego na ziemiach polskich. Gdy w 1874 r. zmarł Fiodor Berg, car Aleksander II zlikwidował urząd namiestnika Królestwa Polskiego, a hrabiego Berga zastąpił generał-gubernator. To wtedy Królestwo Polskie nieoficjalnie zaczęło określać pojęciem generał-gubernatorstwa warszawskiego bądź „Priwislińskiego kraju”. Zwłaszcza to drugie określenie były wyjątkowo obraźliwe wobec Polaków.

W latach 70. XIX w. Warszawa była już tylko prowincjonalnym miastem gubernialnym, pozbawianym

dawnych znamion stołeczności. Jak pisała Anna Słoniowa w książce o Sokratesie Starynkiewicz: „Magistrat stał się urzędem o wielce ograniczonym polu działania, sprowadzającym się do administrowania urządzeniami komunalnymi – targowiskami, miarami, wodociągami, brukami, cmentarzami, drogami, parkami – oraz kontroli instytucji handlowych i przemysłowych w celach podatkowych”. Degradację przypieczętowała obowiązująca od października 1872 r. uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego zatwierdzona przez cara Aleksandra II. Drastycznie pozbawiła ona magistrat całego szeregu kompetencji, cedując je na ręce władz policyjnych. I tak – jak pisał Jan Bystron w książce *Warszawa* – wyłączała ona spod uprawnień miasta sprawy służby zdrowia, przekazane pod zarząd oberpolicmajstra. Urząd oberpolicmajstra i pokrewne mu agendy przejęły też „prowadzenie ksiąg metrycznych ludności niechrześcijańskiej, ogłaszanie praw i rozporządzeń rządowych, wyroków i decyzji władz sądowych oraz administracyjnych, odbieranie przysięg poddańczych, kontrolowanie ruchu ludności, poświadczanie dowodów, czuwanie nad zamykaniem sklepów w dni powszednie itd.”.

Jednak największym ciosem w gospodarkę miejską i choćby minimalny zakres niezależności władz miasta było pozbawienie ich pieniędzy. Przy układaniu budżetu, planowaniu inwestycji każdy nieco większy wydatek musiał otrzymać akceptację władz nadzorczych. Jak wyglądało to w praktyce? „Procedura przewidywała sporządzenie projektu przez powoływany w tym celu komitet składający się bynajmniej nie z urzędników miejskich, ale przedstawicieli władz wyższych – gubernatora, oberpolicmajstra, prezydenta, przedstawiciela okręgu żandarmerii [od 1866 r. w żandarmerii na terenie Królestwa nie mogli służyć Polacy ani katolicy – przyp. JSM], czterech urzędników skarbowych oraz czterech powołanych posesjonatów warszawskich. Przygotowany w tym składzie projekt budżetu przysyłano do zatwierdzenia do Petersburga i dopiero po uzyskaniu tegoż, finansowanie gospodarki miejskiej w ramach budżetu było prawomocne” – pisała Anna Słoniowa. Przy tym, co jest szczególnie bulwersujące, rezerwa finansowa do dyspozycji magistratu wynosiła... 150 rubli, a po akceptacji gubernatora cały tysiąc. Tak było, kiedy w 1875 r. stanowisko prezydenta miasta obejmował „przysłany w teczce” rosyjski generał Sokrates Starynkiewicz. Rzecz jasna, przy podobnym systemie i budżecie nie mogło być mowy o jakichkolwiek inwestycjach miejskich. Tym bardziej że władze zwierzchnie decyzyje o przyznaniu środków zazwyczaj przewlekły latami.

Na przełomie lat 60. i 70. XIX w. popowstaniowa Warszawa coraz bardziej przypominała prowincjonalne miasto rosyjskie, jakie znamy z komedii Nikołaja Gogola *Rewizor*, wystawionej już w 1836 r.!



I ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

13 maja 2006 r. pod hasłami: Agnieszka tu mieszka oraz To był maj, pachniała Saska Kępa

Motywe przewodnim była postać Agnieszki Osieckiej. Na estradach na ulicy Francuskiej wystąpili m.in. Maryla Rodowicz, Zygmunta Konieczny, Anna Szałapak, Janusz Tylman, Magda Umer, Teatr Rampa i Stanisław Soyka. Pierwszy saskokępski kiermasz artystyczny zgromadził ponad 40 wystawców, których wyroby podziwiała kilkutyśięcna publiczność.

II ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

19 maja 2007 r., Viva la France!

Publiczność wchodząca na teren objęty Świętem od strony ronda Waszyngtona była witana przez kilkumetrowej wysokości kopię Wieży Eiffla. Na scenie La Boheme przez cały dzień odbywały się koncerty muzyki francuskiej, wystąpili m.in. Stasiek Wielanek i kapela Warszawa z programem pt. *Warszawa Paryżowi, wiązanki utworów warszawskich i francuskich*, Katarzyna Dąbrowska z piosenkami z repertuaru Patricii Kaas, Robert Kudelski z piosenkami z repertuaru Édith Piaf, Jacques'a Brela, Yves'a Montanda, a także Aurelia Luśnia, Anna Sroka, Jacek Bończyk oraz Krzysztof Fetraś & Gitara Orkiestra z koncertem *Gitarowy folk – jazz „Pocztówka z Warszawy”*. Koncert galowy na Scenie Głównej nosił tytuł *Moulin Rouge* i do artystów wcześniej występujących dołączyli m.in. Marian Opania, Michał Bajor, Grupa Akordeonistów, zespół Kameleon. W imprezie wzięło udział ok. 12 tys. osób. Kiermasz artystyczny zgromadził ok. 70 wystawców.



IV ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

23 maja 2009 r., Tango i salsa na Saskiej

Organizatorami IV edycji Święta Saskiej Kępy byli Urząd Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy, Centrum Promocji Kultury w Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy oraz Stołeczna Estrada. Święto otworzył barwny korowód od ronda Waszyngtona do Małej Sceny przy ulicy Obrońców i wspólne odśpiewanie *Małgośki*. Koncerty na Małej Scenie odbywały się pod hasłem *Artyści Saskiej Kępy – Mieszkańcom*. A byli to: Jadwiga Teresa Stępień, Towarzystwo Śpiewacze z Saskiej Kępy pod batutą Artura Backiela, uczniowie z Zespołu Szkół nr 37 im. A. Osieckiej oraz zespoły muzyczne Sentido del Tango oraz Wyspy Dobrej Nadziei, Mafrik Colective, Dixie Warsaw Jazzmen. Jednocześnie odbywały się koncerty uliczne i takie w lokalnych kawiarniach oraz restauracjach. Rozrósł się także program prezentacji sztuk pięknych, odbyły się m.in. wystawy *Grafika z malarstwem w tle* w Doświadczalnej Pracowni Litografii im. Pabla Picassa przy ul. Obrońców 28/30, wystawy rzeźb Pawła Orłowskiego i Dariusza Kowalskiego oraz fotografii Tomasza Sikory. Gwiazdą koncertu galowego był kolumbijski zespół Swing Latino Tigo – tancerze pięciokrotnie zdobyli Mistrzostwo Świata w salsie (kier. Luis Eduardo Hernández „El Mulato”).

III ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

24 maja 2008 r., Piękni dwudziestoletni – lata '60

Święto rozpoczęło happeningiem *Słodkie lata 60*. Program imprezy wzbogacił się o atrakcje dla dzieci zlokalizowane w ogródku jordanowskim przy ulicy Nobla oraz projekcje filmów przygotowanych przez kino Iluzjon: *Wojna domowa, Kabaret Dudek, Kabaret Starszych Panów, Do widzenia, do jutra, Dwaj ludzie z szafą, Mocne uderzenie, Nóż w wodzie*. Na estradach królowały piosenki STS-u, Czesława Niemena, Jonasza Kofty. W koncercie galowym na Scenie Głównej wystąpili m.in.: Anna Serafińska, Katarzyna Żak, Jacek Bończyk, Artur Barciś, Sława Przybylska, Iga Cembrzyńska, Piotr Szczepanik, Margita Ślizowska, Marcin Kołaczkowski, Skaldowie, Maciek Maleńczuk i zespół Psychodancing. W kiermaszu artystycznym wzięło udział 100 wystawców, a przez ulicę Francuską przeszło ponad 20 tys. gości.



V ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

11 września 2010 r., Agnieszka Osiecka na Jazzowo

Święto odbyło się w obrębie ulicy Paryskiej. Zgromadzeni goście mieli okazję wysłuchać m.in. Kapeli Praskiej, Staśka Wielanka i Kapeli Warszawskiej oraz zespołu Old Timers. Publiczności zostały także zaprezentowane wystawy, m.in. malarstwa i grafiki w doświadczalnej Pracowni Litografii oraz archiwalnych fotografii plaż Saskiej Kępy w Kępa Cafe. Podczas koncertu galowego pt. *Pokolenia polskiego jazzu* wystąpili: Urszula Dudziak z córką Kasią Urbaniak oraz Zbigniew Namysłowski, Jacek Namysłowski, Maria Namysłowska-Rumińska, Marcin Rumiński. W drugiej części koncertu wystąpiły gwiazdy polskiego jazzu: Ewa Bem, Lora Szafran, Aga Zaryan oraz Kuba Badach, a także Warsaw Paris Jazz Quintet i Orkiestra Symfoniczna Perfect Girls & Friends pod dyktando Wojciecha Zielińskiego. Koncert poprowadził Paweł Sztompke.



VI ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

21 maja 2011 r., Słodkie lata 20., 30.

Scena Qui Pro Quo, Radio-Caffe-Fogg, Salon Starych Automobilów oraz obóz wojskowy z ułanami, końmi i armatą, a także występy estradowe i spektakl teatralny – wszystko to nawiązywało do obrosłych legendami lat międzywojennych. Tego roku działa się bardzo dużo, do akcji włączyły się organizacje pozarządowe, m.in. Fundacja Okularnicy i Stowarzyszenie Obywatelskie Saska Kępa, a także różne grupy zawodowe i środowiskowe saskokępczan i nie tylko. Zaowocowało to dziesiątkami wystaw, występów aktorskich i muzycznych, łącznie z bębniarską grupą afrykańskich muzyków mieszkających w Warszawie i znakomitym Dixie Warsaw Jazzmen. Swoje wnętrza i ogródki na wystawy, spotkania autorskie i koncerty przeznaczyły restauracje, kawiarnie, galerie, biblioteki, księgarnia Eureka i prywatne ogrody. A ogród jordanowski zmienił się w Raj dla Dzieci. Był pchli targ i dziesiątki stoisk ze sztuką, rękodziełem, książkami. Na koncercie przy rondzie Waszyngtona wystąpili: Katarzyna Żak, Katarzyna Zielińska, Olga Bończyk, Jacek Borkowski, Maciej Małeńczuk, Zbigniew Zamojski, a także Justyna Steczkowska i orkiestra The Jobers. Koncert poprowadził Jacek Borkowski. Atrakcje te ściągnęły na Saską Kępę kilkadziesiąt tysięcy gości.

VII ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

19 maja 2012 r., Międzynarodowo na Francuskiej

Z każdym rokiem liczba podmiotów i organizacji proponujących swoje programy rośnie, do już obecnych dołączają nie tylko te zlokalizowane na Pradze-Południe, lecz i z całej Warszawy, jak: Centralna Biblioteka Wojskowa, Zespół Artystyczny Wojska Polskiego, Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Związek Polskich Artystów Plastyków, fundacje (Mecenat Sztuki, Sztuka Stosowana), praskie szkoły, nowe zespoły i grupy artystyczne, teatry i ambasady, które przyczyniły się do tego, że rozbrzmiewała muzyka i pieśni z różnych kręgów kulturowych i w różnych językach. Tłumy od rana do wieczora. Na zakończenie podwójny kwintet Sinfonia Varsovia wykonał utwór G.F. Händla *Music for the Royal Fireworks, Overture*, któremu towarzyszył symultaniczny pokaz sztucznych ogni na scenie.



IX ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

24 maja 2014 r., Spotkajmy się na Saskiej Kępie

Tradycyjnie tłumy i jak co roku bogaty program. Ambasady już na dobre zadamowiły się na Francuskiej – nie tylko proponowały muzykę, lecz także warsztaty tańca i smakołyki. Coraz bardziej aktywne na scenach były praskie szkoły i harcerze. Tradycyjnie było dużo o Saskiej Kępie – wystawy o historii, konkurs wiedzy, stolik debat o dzielnicy.

VIII ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

8 czerwca 2013 r., Czym Kępa bogata

Tym razem w sposób szczególnie eksponowana była twórczość i dokonania ludzi z Saskiej Kępy, a lokalni artyści przygotowali mnóstwo atrakcji, wystaw, wydarzeń. Spośród dziesiątków koncertów odbywających się w różnych miejscach w tym samym czasie wydarzeniem był ten zatytułowany *Wielcy Mistrzowie z Saskiej Kępy* – Witold Lutosławski, Grzegorz Fitelberg i Tadeusz Baird w wykonaniu Jadwigi Teresy Stępień, Mariusza Rutkowskiego, Adama Szydłowskiego, Zuzanny Krakowiak oraz Karoliny Szczechowicz. Tłumy od rana do późnych godzin wieczornych.



X ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

23 maja 2015 r., Na Francuskiej, na Francuskiej...

I tym razem nie zawiedli ani organizatorzy, ani uczestnicy i twórcy wydarzeń, wystawcy, artyści. Z estrady rozbrzmiewały szlagiery Renny Rolskiej, Jaremy Stępowskiego, Agnieszki Osieckiej, Anny German, a ze sceny w Pracowni Litografii przy ul. Obrońców 28/32 grzmiała muzyka utrzymana w stylistyce boogie-woogie, rhythm and blues, soul z lat 40., 50., 60. w brawurowym wykonaniu zespołów Blues Time i Blues Junkers. Gwiazdami na głównej scenie byli Krzysztof Tyniec, Ania Rusowicz i Grzegorz Turnau.



XI ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

18-19 czerwca 2016 r., 100-lecie przyłączenia Grochowa, Saskiej Kępy i Gocławia do Warszawy

Tym razem programowa prezentacja wzbogacona została o dorobek różnych środowisk i artystów z całej dzielnicy Praga-Południe. Były i dancingi międzypokoleniowe, i pokazy fechtunku, kendo, sumo, zapasów, zonglerki piłką nożną. Na gości czekało kino plenerowe, pantomima, konkurs chórów gospel.



XIII ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

27 maja 2018 r., Radość wolności

Tym razem, z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości, organizatorzy zaproponowali powrót do atmosfery 20-lecia międzywojennego i, aby było jeszcze bardziej wiosennie i radośnie, ulice Saskiej Kępy oddali tańcowi. Tańczyli wszyscy i wszędzie, a rozgrzewali do tańca – grali i śpiewali – m.in. Warsaw Dixielanders, Warszawska Orkiestra Sentymalna, Łukasz Jemioła Trio, Warszawiaki, DJ Envee, SawarS Tango Orquesta, Warszawskie Combo Taneczne, Mała Orkiestra Dancingowa Noama Zylberberga, Anita Lipnicka & Voice Band, Grand Slam Quartet – gipsy jazz, Wisła Hot Five, Tęgie Chłopy, Łukasz Jemioła Trio. Gwiazdami wieczoru byli Katarzyna Żak, Stanisław Soyka z zespołem, a na zakończenie Kayah.

XII ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

27 maja 2017 r., Twoja młodość

Beatles, Agnieszka Osiecka, Seweryn Krajewski, Czerwone Gitary, Kalina Jędrusik – ich przeboje było słyszeć na ulicach w wykonaniu najmłodszych i nieco starszych wykonawców. Wśród ponad 50 artystów gwiazdami byli m.in.: Magda Umer, Stanisław Soyka, Natalia Sikora i Krzysztof Tyniec oraz zespół Lady Pank. Nowością było Miasteczko Artystów na skrzyżowaniu ulic Paryskiej, Szczuczyńskiej i Meksykańskiej, a także rozbudowująca się, coraz bardziej zróżnicowana część gastronomiczna.



XIV ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

25 maja 2019 r., Jak dobrze mieć sąsiada

Wystawcy już się nie mieszczą na Francuskiej, stoiska ciągną się jeszcze Paryską, dochodzą prawie pod Prom Kultury Saska Kępa. Coraz liczniej wystawiają się wydawcy, tradycyjnie, jak co roku, ma swoje stoisko STOLICA. Targ śniadaniowy już od rana ściąga tłumy, a ciągu dnia oferta kulinarna światowych smaków wzrasta. Spotkania są też towarzyskie – wszak ludzie się znają, spotykają się co roku. Wierni świętom Saskiej Kępy są wystawcy, artyści i publiczność.



Blżej siebie

Z Tomaszem Kucharskim – burmistrzem Pragi-Południe – rozmawia Ewa Kielak-Ciemniewska

Po trzyletniej przerwie spowodowanej pandemią Święto Saskiej Kępy odbędzie się po raz 15. Czego Pan po tegorocznym święcie oczekuje i czy się zmieni formuła tego wydarzenia?

Zacznę od tego, że formuła święta nie ulegnie zmianie. W sobotę, 27 maja, od godz. 14, w ciągu ulicy Francuskiej – od ronda Waszyngtona po ulicę Zwycięzców – powrócą wystawy, prezentacje dzieł artystów z Saskiej Kępy, kiermasz rzemieślniczy i oczywiście liczne koncerty na dwóch scenach. Do przerwy spowodowanej covidem nawiązuje tegoroczne hasło święta – *Blisko siebie*. Widzimy, że po *lockdownie* mieszkańcy potrzebują spotkań ze znajomymi i bliskości, przebywania w grupie i wspólnych działań. Potrzebują tego również nasi sąsiedzi z ogarniętej wojną Ukrainy. Akcentów tej sąsiedzkiej przyjaźni nie zabraknie w części artystycznej Święta Saskiej Kępy.

Jest Pan najdłużej sprawującym swój urząd burmistrzem w Warszawie – obecnie czwartą kadencję. Jak zmieniła się w tym czasie Praga-Południe?

Jest to bez wątpienia jedna z najdynamiczniej rozwijających się dzielnic w Warszawie. A rozwój ten wyraźnie przyspieszył na początku XXI stulecia i nic nie wskazuje na to, by miał się zatrzymać. Druga pod względem zaludnienia dzielnica Warszawy, licząca już ok. 200 tys. mieszkańców, to potencjalnie jedno z najbardziej pożądanym miejsc do życia. Wciąż przybywa nam nowych mieszkańców. Widać to nie tylko na przykładzie Gocława, który powoli zamienia się w samodzielne miasto, lecz przede wszystkim na przykładzie terenów między torami kolejowymi a ulicami Mińskiej i Chrzanowskiego, gdzie wyrasta „drugi” Gocław.

Według brytyjskiego dziennika „The Independent” warszawska Praga zasługuje na uwagę ze względu na zachowaną oryginalną, przedwojenną architekturę i niezmienny układ miejski. Natomiast magazyn „Travel Supermarket” ocenił warszawską Pragę jako czwartą najmodniejszą dzielnicę Europy. To nas zobowiązuje do dalszego działania.

Widać jak na dłoni, że Praga-Południe zmienia się na lepsze, pozostawiając za sobą stereotyp zaniedbanej

dzielnicy. Niektóre jej obszary dokonały wręcz skoku cywilizacyjnego. Codziennie widzę, jak nowocześniejsze ona dzięki wspólnej i konsekwentnej pracy mieszkańców, wspólnot mieszkaniowych, spółdzielni mieszkaniowych, a także radnych i zarządu dzielnicy oraz inicjatywie społeczników. Prawdziwe przyspieszenie owych zmian widać szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu, kiedy postawiliśmy na generalną poprawę komfortu życia mieszkańców starych kamienic komunalnych. Pamiętając początki ubiegłego wieku i przez lata nieremontowane kamienice nie zapewniają bowiem minimalnego choćby standardu życia swoim lokatorom. Dawne podmiejskie peryferie zamieniły się w wygodne miejsce do życia dla całych rodzin. Chodzi chociażby o północne tereny Praga-Południe, głównie Gocławek, bez wodociągów i kanalizacji, z drogami gruntowymi, chaszczami krzewów i beładną zabudową drewnianą. Naprawdę trudno było tam uwierzyć, że mamy XXI w. i jesteśmy w stolicy europejskiego kraju. Doprowadzono tu sieć kanalizacyjną i ciepłowniczą, drogi zmieniły się w oświetlone jezdnie, a wydeptane ścieżki przekształcono w trasy rowerowe i chodniki. Pojawiły się tu i wciąż się rozbudowują duże osiedla mieszkaniowe.

Mieszkam na Gocławiu, redakcję mieliśmy na Saskiej Kępie, więc osobiście mogę docenić to, co powstało na tych osiedlach. Uważam, że rada i zarząd dzielnicy kilkakrotnie trafili w dziesiątkę. Mam tu na myśli m.in. takie inwestycje, jak zagospodarowanie jeziora Balaton, co uczyniło z powstałego parku ulubione miejsce gocławian, Prom Kultury na Saskiej Kępie, który urzeka architekturą i który dzięki programowi dyrektorki Marii Juszczak stał się domem kultury znanym w całej Warszawie, szkoły, które powstały, budzące uznanie dla ich nowoczesności i wielofunkcyjności, i wreszcie

sztandarowa inwestycja – Terminal Kultury ze wspaniałą biblioteką i salą widowiskową przyciągającą tłumy na koncertach i spektaklach teatralnych. Mówiono mi, że gdy powstawał, był Pana oczkiem w głowie...

W ostatnich latach polepszyła się oferta kulturalna adresowana do mieszkańców dzielnicy. W 2007 r., podczas mojej pierwszej kadencji, dokończyliśmy budowę Centrum Promocji Kultury przy ulicy Podskarbińskiej, a następnie, w 2011 r., powstał Prom Kultury Saska Kępa na ulicy Brukselskiej i Klub Kultury Seniora na Pawlikowskiego. Najnowszym osiągnięciem w tej sferze, ale zapewne nie ostatnim, jest prężnie działający Terminal Kultury Gocław, jeden z najnowocześniejszych domów kultury w Warszawie. To było rzeczywiście oczko w głowie naszych radnych i zarządu dzielnicy, bo nie chcieliśmy, by osiedle wielkości Skierniewic było pustynią kulturalną. Na trzech kondygnacjach Terminal mieści m.in. filię Centrum Promocji Kultury z salą widowiskową i pomieszczeniami na liczne warsztaty, Bibliotekę Publiczną oraz Europejskie Centrum Uniwersytetów Drugiego i Trzeciego Wieku. Na dachu budynku znajduje się ogród.

Wielką inwestycją kulturalną w skali miasta, kraju i Europy będzie wciąż niemożliwa doczekać się rozpoczęcia budowa sali koncertowej i całego kompleksu Sinfonii Varsovii przy ulicy Grochowskiej. Pomysł Atelier Thomas Pucher z Grazu w Austrii zdobył I nagrodę w międzynarodowym konkursie na opracowanie projektu sali koncertowej i zagospodarowanie architektoniczne terenu. Główna sala koncertowa na 1850 osób ma być największa w Polsce. Zaczynamy od remontu zabytkowych budynków dawnego Instytutu Weterynarii.



Dom Kultury Terminal na trzech piętrach mieści m.in. salę widowiskową i pomieszczenia na warsztaty, pięknie urządzonej nowoczesnej Bibliotekę Publiczną oraz Europejskie Centrum Uniwersytetów Drugiego i Trzeciego Wieku; na dachu budynku znajduje się ogród

Zmieniamy powoli oblicze południowopraskiej oświaty. Stale powiększamy bazę edukacyjną. Wcześniej udało nam się zbudować obiekt „trzy w jednym” – żłobek, przedszkole i Klub Seniora na Gocławiu. Wybudowaliśmy nowe przedszkole przy ulicy Rechniewskiego oraz żłobek przy ulicy Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Dwa lata temu oddaliśmy do użytku duży kompleks szkolno-przedszkolny u zbiegu ulic Fieldorfa i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Szkoła Podstawowa nr 402 to miejsca dla 600 uczniów w 24 oddziałach, a do siedmiu oddziałów Przedszkola nr 444 poszło 180 dzieci. Planujemy też dalsze inwestycje oświatowe, głównie w rejonie nowych osiedli na północ od Mińskiej i Chrzanowskiego. Na razie, chcąc pomieścić najmłodszych nowych mieszkańców, planujemy rozbudowę istniejących placówek, jak Szkoły Podstawowej nr 215 i SP 255. Z myślą o poprawie komfortu uczniów dobudowaliśmy nowe skrzydło w SP 141.

... mniej znam Kamionek i tereny po północnej stronie ulicy Grochowskiej.

Może na początek dwa zdania historii. Osiedla składające się dzisiaj na Pragę-Południe wymieniane są w najstarszych miejskich dokumentach. To tu odpoczywano (Saska Kępa), tu było żywnościowe zaplecze Warszawy (Grochów), tu w końcu znajdowała się przedwojenna Dolina Krzemowa Polski, czyli przemysłowy, innowacyjny Kamionek. W 1916 r. tereny te przyłączono do Warszawy i rozpoczął się ich dynamiczny rozwój. Podczas wojny dzielnica nie ucierpiała zbyt wiele. To z jednej strony oznacza, że rzeczywiście mało jest w stolicy takich miejsc z zachowaną tkanką miejską, ale z drugiej strony, gdy „cała Polska budowała swoją stolicę”, o Pradze zapomniano na ponad 50 lat.

Nieremontowane kamienice, niektóre jeszcze z XIX w., a wiele sprzed ponad stu lat, straszyły brakiem kanalizacji, ciepłej wody i nowoczesnego ogrzewania. Przez lata brakowało nie tylko środków na inwestycje, ale w ogóle brak było pomysłu na dzielnicę. Gdy w ostatnich latach zaczęto wdrażać dzielnicowy program przyłączenia komunalnych kamienic do miejskiej sieci ciepłej, gdy wystartował miejski Zintegrowany Program Rewitalizacji, obejmujący Kamionek, udało się pokazać, że dzięki determinacji władz samorządowych Praga-Południe może stać się nowoczesną



Duży kompleks szkolno-przedszkolny u zbiegu ulic Fieldorfa i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Szkoła Podstawowa nr 402 dla 600 uczniów w 24 oddziałach, a w siedmiu oddziałach Przedszkola nr 444 opiekę znajduje 180 dzieci. Supernowoczesny obiekt z windami, pracowniami, salą widowiskową i halą sportową (na mniejszym zdjęciu)



dzielnica, gdzie żyje się komfortowo. Na początku XXI w. udawało się przyłączyć do miejskiej sieci ciepłej jeden lub dwa domy rocznie. Dzisiaj przyłączyliśmy już ciepło sieciowe do wszystkich 72 miejskich kamienic, wobec których nie ma zastrzeżeń prawnych (roszczenia spadkobierców) i technicznych. Rewitalizacja Kamionka, przemysłowej części naszej dzielnicy, to nie tylko wielki projekt odbudowy tkanki miejskiej – czyli modernizacji kamienic – lecz odświeżamy także ich otoczenie i przestrzeń publiczną. To niezwykle trudne zadanie, gdyż czasami trzeba przenieść do innych budynków mieszkańców modernizowanych kamienic, by spokojnie przywrócić obiektom dawny blask i przystosować je do wymogów XXI w.

Walczymy też z „kopciuchami”, czyli starymi piecami, które systematycznie wymieniamy (tam, gdzie to konieczne i możliwe) na gazowe. Z blisko 500 starych pieców na likwidację czeka już tylko ok. 80.

Tereny pofabryczne zamieniają się w tętniące życiem osiedla, takie jak SOHO, gdzie stara, zabytkowa architektura wkomponowana została w nowoczesną tkankę. Podobnie stało się na terenie dawnych zakładów PZO przy ulicy Grochowskiej. Pojawił się inwestor, który chce odmienić oblicze zakładów Perun. Atutem tego rejonu jest jego znakomite skomunikowanie z centrum. Tędy przebiegać będzie trzecia linia metra, tutaj kolej planuje wybudowanie stacji Warszawa-Grochów.

Zmieniło się rondo Wiatraczna, gdzie pojawiło się centrum handlowe i nowoczesne apartamentowce.

Podsumowując: przez kilkanaście ostatnich lat dzielnica zmieniła się nie do poznania. Stała się miejscem,



w którym spotyka się historia z nowoczesnością, zabudowa miejska z zielenią i kultura z dniem codziennym.

O Pradze-Południe mówi się, że to dzielnica zieleni.

Rzeczywiście, nie brakuje parków, skwerów i terenów zielonych, a naszym priorytetem jest ochrona środowiska i ekologia. Na Pradze-Południe leży jeden z najpiękniejszych w Polsce parków – park Skaryszewski im. I.J. Paderewskiego. Istniejące parki modernizujemy, jak choćby park Polińskiego czy park Znicza. Od podstaw zbudowaliśmy wspomniany przez panią redaktor park na jeziorkiem Balaton na Gocławiu. Nasi mieszkańcy mogą też odpoczywać wśród zieleni Kamionkowskich Błoni Elekcyjnych, a wspólnie z ambasadą Niemiec w Polsce realizujemy projekt Polsko-Niemieckich Ogrodów w alei Wedla nad jeziorkiem Kamionkowskim. Udało nam się także obronić Rodzinne Ogrody Działkowe przy alei Waszyngtona i ulicy Kinowej przed zakusami deweloperów i dzięki miejscowemu planowi zagospodarowania utrzymać ich charakter zieleni działkowej.

Pomówmy o problemach. O tor kolarski od lat toczy się spór – słyszałam od ludzi znających się na kolarstwie, że odtwarzanie niegdysiejszych Nowych Dynasów nie ma racjonalnego uzasadnienia, z takiego sportowego toru nie będą mogli korzystać dzieci, młodzież, ludzie jeżdżący na rowerze rekreacyjnie z powodu nachylenia wymuszającego duże prędkości.

Dynamicznie rozwijające się osiedla dla młodych ludzi generują potrzebę zadbania o tereny do uprawiania sportu i rekreacji. Miasto postawiło na rozbudowę ścieżek rowerowych. Dzielnica dba o tereny sportowe.

Władzom miasta udało się odzyskać dla mieszkańców tereny dawnego RKS Orzeł. Stadion lekkoatletyczny przy ulicy Podskarbińskiej już tętni życiem i wierzę, że niebawem, po planowanej w tym roku gruntownej modernizacji, będzie jeszcze lepiej służył mieszkańcom i sportowcom. Bo obiekt jest otwarty dla wszystkich chętnych.

Położymy nowy tartan na bieżniach i skoczniach, zmodernizujemy oświetlenie i poprawimy stan płyty boiska, zainstalujemy systemy pomiarowe i informacyjne. Dzięki temu stadion uzyska odpowiedni certyfikat, pozwalający na organizację zawodów międzynarodowych.

O przyszłości terenu po byłym torze kolarskim mieszkańcy zdecydowali w specjalnych konsultacjach, ale niestety... Ich marzenia zastopowali aktywiści, którzy złożyli u wojewódzkiego konserwatora zabytków wniosek o wpis toru do rejestru zabytków i sprawa utknęła w miejscu. Mam nadzieję, że spór zostanie rozwiązany z uwzględnieniem oczekiwań okolicznych mieszkańców, a nie grupki miłośników kolarstwa torowego.

Dzielnica i miasto szukają też środków na odbudowę zabytkowej hali Orła zaprojektowanej pod koniec lat 30. XX w. przez Macieja Nowickiego. O jej przeznaczeniu także zdecydują mieszkańcy.

Rozpoczęliśmy procedury konkursowe związane z wyborem podmiotu, który podejmie się odbudowy kortów tenisowych położonych w parku Skaryszewskim.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że Dzielnica Praga-Południe uchroniła przed upadkiem Klub Sportowy Drukarz położony na obrzeżach parku Skaryszewskiego i rozbudowuje obiekty sportowe na jego terenie.

Czy jest Pan zwolennikiem płatnego parkowania na Saskiej Kępie?

Władze dzielnicy początkowo nie zajmowały stanowiska w tej sprawie, pozostawiając rozwiązanie tej kwestii mieszkańcom, których zdanie nie jest jednak jednoznaczne. Interweniowaliśmy, gdy zdaniem radnych nie do końca profesjonalnie ZDM przeprowadził konsultacje. Ostatecznie przychylił się do zdania zwolenników płatnego parkowania, zastrzegając jednak, że w odpowiedzi zostaną na terenie osiedla wybudowane parkingi wielopoziomowe, a środki uzyskane z płatnego parkowania zostaną przeznaczone na pilny remont 2,2 km lokalnych ulic. Niestety, wojewoda mazowiecki uchylił



Prom Kultura Saska Kępa przy ulicy Brukselskiej stał się prawdziwie warszawską instytucją kultury. Program z najwyższej półki ściąga publiczność z całego miasta. Każdy wernisaż jest wydarzeniem, prezentowane są tu przedstawienia teatralne, ambitne filmy, koncerty, recitale, promocje książek, spotkania z wybitnymi ludźmi. W sezonie letnim dodatkowym miejscem na wydarzenia artystyczne jest dach Promu

decyzję Rady Warszawy w tej sprawie, co oznacza brak środków na naprawę ulic i brak parkingów.

Porozmawiajmy o najbliższych planach...

Moim marzeniem jest poprawa komunikacji dzielnicy z resztą Warszawy. Chcemy połączyć linią tramwajową Gocław ze Śródmieściem.

Ponieważ Kamionek i Grochów Północny wciąż się rozbudowują, zajmując tereny położone coraz bliżej linii kolejowej Warszawa-Lublin, władze PKP oraz miasta postanowiły zadbać o komfort komunikacyjny mieszkańców nowych osiedli. Przy zbiegu ulic Makowieckiej i Garwolińskiej ma powstać stacja PKP Warszawa-Grochów, znacznie ułatwiająca komunikację ze Śródmieściem i miejscowościami podwarszawskimi. Wiemy też o planach budowy tunelu pod torami kolejowymi, który połączy obie Pragi. Oczekuję budowy Obwodnicy Śródmiejskiej. To temat na oddzielny artykuł, ale prędzej czy później ta napotykająca wciąż na wiele przeszkód inwestycja musi powstać, jeśli nie chcemy, by stolica „zakorkowała się” na osi wchód-zachód.

Jaką dzielnicą będzie Praga-Południe za 20 lat?

Zapewne nowocześniejszą, ale wciąż zieloną. Znakomicie skomunikowaną z centrum. I chlubiącą się najnowocześniejszą salą koncertową w Polsce. Mniejmy nadzieję, że nie pojawią się już takie niesprzyjające okoliczności, jakich doświadczyliśmy z powodu pandemii w ostatnich latach, gdy zamknięcie w domach spowodowało zatrzymanie życia społecznego i bezpośrednie kontakty międzyludzkie.

Teraz wszystko powraca do normalności, ale hasło przewodnie tegorocznego Święta Saskiej Kępy (bądźmy) *Blisko siebie* jest wciąż aktualne. Zapraszam 27 maja na XV Święto Saskiej Kępy!

Poza tym zdaję sobie sprawę, że może zmienić dzielnicę 1600 ukraińskich uczniów, którzy znaleźli u nas dach nad głową. Wielu z nich pozostanie zapewne z nami nawet po zwycięskiej wojnie z Rosją.

Nie chciałbym także, by zbyt wiele się zmieniało w wyniku zapomnienia lub zaniechania. Dlatego już dzisiaj zapraszam na XXXV Święto w maju 2043 r.! 🎈



Nowa siedziba Sinfonii Varsovii przy ul. Grochowskiej 272 w dawnym gmachu Instytutu Weterynaryjnego coraz bliżej realizacji. Kilka tygodni temu prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podpisał umowę z generalnym wykonawcą Korporacją Budowlaną DORACO na przebudowę trzech zabytkowych, ponad 120-letnich budynków – gmachu głównego oraz dwóch pawilonów dawnego Instytutu Weterynaryjnego. Realizacja inwestycji o wartości 117 mln zł trwać będzie zgodnie z umową 24 miesiące

XVI ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY 27 MAJA 2023 POD HASŁEM BLIŻEJ SIEBIE

Realizatorzy święta gwarantują liczne atrakcje muzyczne z udziałem wielu artystów oraz gwiazd m.in. Ewy Bem i Kuby Badacha. Z koncertem piosenek Agnieszki Osieckiej wystąpi Anna Sroka-Hryń, usłyszymy też zespół Gang Tango z Anną Dereszowską, a także Małą Orkiestrę Dancingową. Ukraińskim akcentem tegorocznej edycji będzie recital 8-letniej Amelii Anisowicz, którą świat poznał, gdy śpiewała w bunkrze piosenkę z filmu „Kraina lodu”. Święto otworzy barwna parada z udziałem orkiestry dętej, a w czasie trwania imprezy na ulicy Francuskiej odbędzie się kiermasz artystyczny i wystawy. Ośrodek Pracy Pozaszkolnej „Jordanek” przy ul. Nobla od rana będzie zapewniał atrakcje i występy dla dzieci.



50 lat Muzeum Azji i Pacyfiku

Joanna Wasilewska

W 2023 r. pięćdziesięciolecie obchodzi Muzeum Azji i Pacyfiku, wyjątkowe miejsce na mapie Warszawy, gdzie spotykają się ludzie i kultury. Jego historia wiąże się nierozdzielnie z osobą Andrzeja Wawrzyniaka (1931-2020), marynarza i dyplomaty. Podczas pracy w Indonezji w latach 60. XX w. zgromadził on kolekcję dzieł sztuki i innych przedmiotów dokumentujących oszałamiająco bogatą i różnorodną kulturę kraju, który już do końca życia miał uważać za swoją drugą ojczyznę. Po wyjeździe stamtąd nadal pracował w polskich placówkach i misjach, m.in. w Laosie, Nepalu i Afganistanie

Andrzej Wawrzyniak w Indonezji ze swoją kolekcją i plakatem jej pierwszej polskiej wystawy (Kraków, 1966), która dała początek Muzeum Azji i Pacyfiku



Po powrocie do kraju Andrzej Wawrzyniak podjął starania o stworzenie muzeum – dostępnego dla wszystkich miejsca ekspozycji zbioru liczącego wówczas niemal 4000 artefaktów, od zabytkowej broni po obrazy współczesnych artystów. Początkowo proponowano kolekcjonerowi przekazanie jego skarbów do jednego z muzeów już istniejących. Jednak zarówno upór Andrzeja Wawrzyniaka, jak i uwarunkowania polityczne sprawiły, że w 1973 r. powstało Muzeum Archipelagu Nusantara (jest to stara nazwa regionu malajskiego), przemianowane trzy lata później na Muzeum Azji i Pacyfiku. Zmiana nazwy wiązała się z rozszerzeniem kolekcji, której twórca został dyrektorem nowej placówki. Nazwa to śmiała – zważywszy, że o największym kontynencie i największym oceanie świata świadczyć miało zaledwie kilka tysięcy przedmiotów – pozostaje jednak niezmienną do dziś, choć 23 000 muzealiów to nadal niewiele w porównaniu z dziedzictwem tego obszaru.



▲ Wejście do Muzeum Azji i Pacyfiku, ul. Solec 24



Wystawa stała *Podróż na Wschód* ▶

Przez pierwszą dekadę swego istnienia Muzeum zbudowało bardzo atrakcyjny swój wizerunek, jako jedno z nielicznych wówczas okien Polaków na świat. Widzowie i dziennikarze zachwycali się egzotyką i pięknem kolekcji, jak również historią jej tworzenia, przedstawianą jako niezwykła przygoda w tropikach. Pomimo tej skutecznej promocji Muzeum borykało się z podstawowymi problemami życia codziennego. Zespół był początkowo bardzo mały, dyrektor przez długie okresy pozostawał za granicą, zbiory kilkakrotnie zmieniały miejsce przechowywania. Główną formą działalności były liczne wystawy czasowe, odbywające się najpierw w instytucjach zewnętrznych, potem w dwóch dzierżawionych od miasta galeriach: Nusantaraze przy Nowogrodzkiej (od 1978) i Azjatyckiej przy Freta (od 1980). Tam również odbywały się spotkania z nielicznymi szczęśliwcami, którym dane było podróżować do Azji: dziennikarzami, naukowcami, himalaistami. Dla wielu osób wspominających ten czas po latach Muzeum Azji i Pacyfiku było miejscem pierwszego kontaktu i pierwszym źródłem wiedzy o kulturach tej części świata.

Andrzej Wawrzyniak niemal do końca życia podróżował służbowo i prywatnie, odwiedzając prawie wszystkie kraje azjatyckie, Australię i sporą część wysp Pacyfiku. Podróże były jego żywiołem, okazją do poznawania nowych ludzi oraz oczywiście do powiększania zbiorów muzealnych. Zbiory te przez niemal 40 lat kształtowane były w dużej mierze według jego wyboru, gustu i niezliczonych kontaktów.

Na przełomie XX i XXI w. początkowy potencjał zaczął się wyczerpywać. Zmieniła się epoka: zniknęła żelazna kurtyna, gwałtownie przyspieszył przepływ informacji i ludzi. Muzeum utrzymywało *status quo*, nadal rosła kolekcja, ➔



Andrzej Wawrzyniak wybierający tkaniny do zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku; Sulawesi, Indonezja, 2002 r.





ANDRZEJ WAWRZYNIAK (1931-2020)

Andrzej Wawrzyniak był marynarzem i dyplomatą, założycielem Muzeum Azji i Pacyfiku. Już jako dziecko fascynował się kolekcjonerstwem, a swoją pasję rozwinął podczas dziesięcioletniego pobytu w Indonezji. Zgromadził wówczas ponad 3000 przedmiotów reprezentujących różne sfery życia mieszkańców tego kraju. Należały do nich: tkaniny, maski i lalki teatralne, broń, rzeźby, obrazy, przedmioty codziennego użytku oraz ceremonialne. W 1973 r. przekazał swoją kolekcję na rzecz państwa polskiego i nowo utworzonego Muzeum Archipelagu Nusantara, które później przemianowano na Muzeum Azji i Pacyfiku. Został wówczas jego dyrektorem i funkcję tę pełnił aż do 2013 r. Obecny kształt muzealnej kolekcji jest w dużej mierze efektem podróży, licznych międzynarodowych przyjaźni i wyborów dokonywanych przez Andrzeja Wawrzyniaka. Zbiór indonezyjski liczy ponad 5200 obiektów, z których jedynie 400 prezentowanych jest na tej wystawie.

organizowano wiele znakomitych wystaw, coraz trudniej było jednak zaistnieć w mediach i pozyskiwać nową, młodszą widownię, ponieważ powielano dotychczasowy model działania, nie dostrzegając zmiany oczekiwań odbiorców. Zbliżał się koniec pewnej epoki – w 2013 r. Andrzej Wawrzyniak został odwołany ze stanowiska dyrektora. Zbiegło się to z decyzjami dotyczącymi inwestycji przy ul. Solec 24. Od tamtej pory politykę i wizerunek Muzeum Azji i Pacyfiku kształtują już kolejne pokolenia. Od 2017 r. nosi ono imię swego założyciela, nadane jeszcze za jego życia.

Ostatnią dekadę zdominowała praca nad budową nowej koncepcji Muzeum oraz nad flagowym projektem ekspozycji stałej, której nigdy wcześniej w placówce nie było. Pierwsza, niewielka jej część pt. *Strefa dźwięków* powstała w 2016 r., a w 2022 r. zostały wreszcie otwarte *Podróże na wschód*. Na 500 m² powstały galerie poświęcone Azji Południowo-Zachodniej (kraje arabskie, Iran), Azji Centralnej (Uzbekistan, Turkmenistan, Kazachstan, Tadżykistan, a także Afganistan), Mongolii oraz – największa – założycielskiej Indonezji. To prawie 1000 eksponatów składających się na szereg opowieści o krajach, ludziach i kulturach. Trwa praca nad drugą, analogiczną częścią wystawy, która będzie poświęcona kolejnym regionom.

Dzień dzisiejszy to także liczne imprezy kulturalne, w tym gromadzące komplety słuchaczy regularne koncerty, to bardzo bogata oferta edukacyjna i kolejne projekty naukowe, z których jeden – digitalizacja i badanie kolekcji manuskryptów – zdobył w 2021 r. najwyższą w kraju nagrodę muzealną w konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku – Sybilla. To coraz szersze otwarcie na świat daleki i bliski, na widzów w każdym wieku i o najróżniejszych potrzebach, w tym na osoby pochodzące z krajów, którymi zajmuje się Muzeum. My wyjeżdżamy w świat, świat przyjeżdża do nas. Jesteśmy otwarci na nowe projekty i pomysły, dzielimy się doświadczeniami, spotykamy się w Muzeum Azji i Pacyfiku. 🍷

Córka szalonego mnicha, czyli sztuka w warsztacie samochodowym

Aleksandra Pieterwas

Jest 27 września 1977 r., godzina przed północą – ostatnia godzina życia Marii, córki Grigorija Rasputina, legendarnego „mnicha” i doradcy ostatniego cara Rosji, Mikołaja II. W mrocznym mieszkaniu w Los Angeles Masza dokonuje rozliczenia ze swoim życiem i tragicznym losem swojego ojca. W tle – Rosja z czasów tuż przed bolszewicką rewolucją. Maria przybyła wtedy z ojcem na carski dwór i została wciągnięta w wir wydarzeń, które wstrząsnęły światem. Tak się zaczyna i tak w skrócie można streścić monodram pt. *Ja, córka Rasputina*, grany obecnie w stołecznym teatrze Druga Strefa. Czy i dlaczego ta historia może zainteresować polskiego widza w wieku XXI?

Zanim poszukamy odpowiedzi na to pytanie, trochę historii nowszej. Sylwester Biraga, reżyser i scenograf spektaklu, po raz pierwszy zmierzył się z tym dramatem przed dwoma dekadami, gdy po kilkuletniej tułaczce i przymusie opuszczenia kolejnych miejsc jego teatr Druga Strefa otrzymał oficjalny status niepublicznej sceny repertuarowej, a on sam – jej pomysłodawca i założyciel – został oficjalnie dyrektorem. Specjalnie dla niego, na „nowe otwarcie”, napisał „Rasputinę” ormiański pisarz i krytyk literacki Rafael Akopdżanian, od 1994 r. mieszkający na stałe w San Francisco (tam jako Raphael Hakopdżanian). Urodził się w stolicy Armenii, Erywaniu, ale jego babka była rodowitą Polką i do Polski Akopdżanian ma wciąż stosunek szczególny. Zwykł mawiać żartobliwie, że jego „jedynym marzeniem nie do spełnienia jest to,

Wikipedia



Maria Rasputin podczas występu w cyrku, 1932 r.

żeby Armenia graniczyła z Polską”. W latach 2003-2005 często odwiedzał Polskę (wydał tu książkę pt. *Polskie wyspy*). W 2003 r. byłam na premierze jego pierwszej polskiej sztuki *Gdy nocny ptak przeleci w dzień*, wystawionej przez Biragę na... peronie nieczynnego wtedy dworca Warszawa Główna. Zapadający zmierzch na bocznicę kolejowej, z czarnymi sylwetkami autentycznych ptaków rysujących się na niebie, wysoko nad głowami aktorów bezdomnego wówczas teatru – ten obraz noszę w sobie do dziś, choć z samego spektaklu niewiele pamiętam. Obie sztuki przełożyła z rosyjskiego na polski Walentyna Mikołajczyk-Trzcicka, zmarła w 2019 r. dziennikarka, tłumaczka i krytyczka teatralna, która tłumaczyła teksty Raphaela Hakopdżaniana pisane specjalnie dla STOLICY i na jej łamach publikowane. To ona była inspiratorką i dobrym duchem przedsięwzięcia, poznała ➔



Grigorij Rasputin w otoczeniu swoich wielbicieli, zdjęcie zrobione w mieszkaniu Rasputina przy ul. Gorochowej 64 w Petersburgu

z sobą autora i dyrektora teatru, z obydwojma łączyły ją serdeczne więzi.

O prapremierze sztuki *Ja, córka Rasputina*, ze świetną Emilią Krakowską w roli głównej, w 2004 r. było głośno i nic dziwnego, że na jubileusz 30-lecia teatru Druga Strefa Biraga do niej powrócił, poprzedzając projekt drobiazgową kwerendą historyczną. Niestety, na przeszkodzie stanęła pandemia i premierę trzeba było przesunąć o całe trzy lata. Po 20 latach od prapremiery zmieniło się niemal wszystko, świat znalazł się w innym miejscu, rosyjskie imperium zła znów podniosło głowę, wzniecając wojnę w Ukrainie, zmieniła się nasza mentalność, inaczej odczytywane są kody kulturowe itd. Reżyser zdawał sobie też sprawę, że po doświadczeniu pandemii, która zabrała publiczność z teatrów, trzeba się solidnie postarać, by ponownie wyciągnąć ją z domów. Powrócił więc do sztuki Akopdzianiana w przearanżowanej

Grigorij Rasputin (po lewej) i Maria Rasputina (po prawej w kołnierzu marynarskim), fragment zdjęcia zrobionego w mieszkaniu Rasputina przy ul. Gorochowej 64 w Petersburgu, 1911 r.



odsłonie, ze skróconym tekstem i formą monodramu. W roli Maszy obsadził tym razem znakomitą aktorkę Marzenę Trybałę, która na tej scenie zagrała już w dwóch spektaklach (*Bette & Joan*, *Modlimy się, żeby wszystko było dobrze*). W nowej „Rasputinie” przeniosły się akcenty, z głównego tematu sztuki – przekleństwa życia z piętnem ojca o złej sławie i odpowiedzialności dzieci za winy swych ojców, od którego to piętna nie ma ucieczki – na problem historycznej odpowiedzialności mocarstwa światowego za czyny swych władców i koszmaru ucieczki przed złem. Istotną kwestię wprowadziła tu sama aktorka, dorzucając od siebie zdanie: „Skąd w prawosławnym narodzie takie sadyistyczne okrucieństwo?”.

Maria Rasputina po ucieczce z rodziną przed rewolucją do Europy nigdzie długo nie zagrzewa miejsca. Po śmierci męża sama dźwiga ciężar utrzymania i wychowania dzieci, angażując się najpierw do pracy guwernantki, a potem do teatrów i kabaretów w roli tancerki, a nawet w cyrku jako pogromczyni lwów. Wciąż uciekając, zmieniając miasta, mężów i kochanków, przez Wiedeń, Bukareszt, Paryż – dociera do Ameryki. Wychodzi za mąż, zyskując tym samym amerykańskie obywatelstwo, nigdy jednak nie odzyskuje spokoju, wszędzie i zawsze naznaczona stygmatem ojca. W 1937 r. o jej występie w Madison Square Garden informował „The New York Times”, określając Rasputinę jako „córkę szalonego mnicha o światowej sławie, zaufanego ostatniego cara Rosji”. Może jednak, w głębi swojej dumnej, rosyjskiej duszy, wcale nie chciała się uwolnić od przeszłości? Zwłaszcza od pamięci o splendorach dworskiego życia? W pamiątnikach, które prowadziła, pisała: „Byłam oczarowana petersburskim życiem. W Petersburgu otoczyły nas opieką Rasputinki, tak nazywano wielbicielki mojego ojca...”.

Masza Emilii Krakowskiej i nienawidziła, i kochała ojca, bała się jego ponurego spojrzenia, a jednak portret Rasputina wisiał w centrum jej kalifornijskiego salonu. Masza Marzeny Trybały uprawia wręcz kult ojca, choć w jej salonie zamiast portretu wisi lustro. W obu spektaklach bohaterka rozmawia z psami, którym nadała nazwiska morderców Rasputina: Jusupow i Puryszkiewicz. W prapremierowej odsłonie grali je aktorzy, dziś – neonowe kontury psich bestii. W obu psy pełnią rolę mentorów. Salon Marzeny Trybały wygląda mniej mrocznie, jest bardziej *glamour*, a sam spektakl lżejszy, obfitujący w zabawne sytuacje (o czym świadczy też reakcja publiczności). Masza jest tu starą, samotną kobietą – alkoholniczką, odsłaniającą przed publicznością resztki swojej dawnej urody i świetności utraconego świata. Niegdyśiejszy żal i nienawiść do Rasputina

zamienia się w nienawiść do Rosji, która zniszczyła życie ich obojga.

Legendarny Rasputin „Groźny” współcześnie często pojawia się w popkulturze, stał się ikoną, choć mocno odklejoną od prawzoru. Przypisywano mu umiejętności jasnowidza i egzorcysty, z pewnością był kaznodzieją z wielką charyzmą, która zjednała mu tyluż zwolenników, co przeciwników oraz zniewalała kobiety, w tym najważniejszą w Rosji, carycę Aleksandrę. Bezwzględnie wykorzystujący swoje wpływy na dworze, oskarżany o herezję, sianie zgorszenia oraz dworskie intrygi, ginie w zamachu, a jego zwłoki, okrutnie zbezczeszczone, mordercy topią w Newie. Postać na miarę szekspirowskiego dramatu. Dla Rafaela Akopdzianiana jednak bardziej interesująca jest postać Marii, jej życie przepełnione miłością, bólem, cierpieniem i – prawdą. Zarówno Rasputin, jak jego mordercy żyli w kłamstwie i nim się karmili. Historia – podkreśla pisarz – nie znosi fałszu i kłamstwa, srogo za nie się mści. Tragedia Marii polega na tym, że za winy ojca zapłaciła straszną, może najstraszliwszą cenę – cenę wygnania i życia na emigracji.

Tułaczką to tutaj słowo-klucz. Zaznał jej i sam teatr Druga Strefa, ale ta historia ma swój *happy end*. Przez chwilę znów zawisły nad nim czarne chmury, kiedy pod koniec ubiegłego roku miasto nie przyznało scenie dotacji i groziła jej eksmisja. Zrobił się jednak szum, w ruch poszły petycje podpisane przez rzesze wiernych widzów i – wszystko wróciło do normy. Teatr znów złapał wiatr w żagle. Poza imponującą produkcją własnych spektakli oddaje lokum gościom rozmaitych formacji, debiutantom, artystom offowym, niezależnym, alternatywnym. Ma swoją galerię rzeźby i malarstwa, podejmuje inicjatywy na rzecz ochrony środowiska (bilety za śmieci elektroniczne), żyje! I jak się reklamuje – jest jedynym teatrem w Polsce w dawnym warsztacie samochodowym.



Plakat spektaklu *Ja, córka Rasputina*

Wygląda na to, że osiadł w siedzibie na Mokotowie na dobre. Jeszcze 20 lat temu to były zdewastowane pomieszczenia magazynowe, przy ulicy *nomen omen* Magazynowej. Ekipa młodych ludzi skupiona wokół Biragi własnym sumptem doprowadziła je do użytku,

czyniąc z poprzemysłowej surowej formy atut. Dziś obiekt imponuje loftowym sznytem i choć niewysoki, „wystaje” ponad budynki nowego osiedla, którymi został zakryty – jakby na przekór ich ułożonej stylistyce. Jest kolorowy i otwarty dla nieskrępowanej wymiany twórczej różnych środowisk. To jedna z pierwszych warszawskich niepublicznych scen repertuarowych działająca nieprzerwanie od 1989 r. (na początku jako nieinstytucjonalna grupa teatralna). Z okazji jubileuszu życzymy mu następnych 30 (i trzech) lat obfitujących w ciekawe spektakle i wydarzenia artystyczne! 🍷



Budynek teatru Druga Strefa

Wikipedia

♦ Mniej znane oraz ikoniczne zdjęcia Chisa Niedenthala na bezpłatnej wystawie w Domu Spotkań z Historią jeszcze tylko **do 4 czerwca**.
 ♦ W Muzeum Narodowym wystawa *Bez gorsetu. Camille Claudel i polskie rzeźbiarki XIX wieku*. Można obejrzeć prace tytułowej Claudel oraz jej polskich rówieśniczek, m.in.: Toli Certowicz, Antoniny Roźniatowskiej, Jadwigi Milewskiej, Natalii Andriolowej. Wystawa w ramach projektu realizowanego we współpracy z Musée Rodin w Paryżu, Musée Camille Claudel w Nogent-sur-Seine i Musée Antoine Bourdelle w Paryżu. **Do 10 września**.
 ♦ Ekspozycja *Rzecz o Piłsudskim. Gabinet służbowy Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w Warszawie* na ogrodzeniu Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego przed pawilonem kulturalnym „Niepodległa. Miejsce Spotkań” w Alejach Ujazdowskich 4. **Do końca czerwca**.
 ♦ Festiwal *Ephmera* po raz kolejny w Warszawie. Inspirowane słowiańskimi obrzędami związanymi z letnim przesileniem wydarzenia – pełne muzyki, tańca, doświadczeń wspólnotowych i jedzenia – odbywać się będą w różnych miejscach na mapie stolicy **od 15 do 18 czerwca**. Program na ephmerafestival.com.
 ♦ W Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki wystawa *Drugiej wiosny nie będzie... Dzieci i sztuka w XX i XXI wieku*, na której poprzez sztukę prezentowane są praktyki pionierów nowoczesnej pedagogiki, m.in. Janusza Korczaka, Marii Montessori, Célestin Freinet, alternatywnej edukacji z pierwszej połowy XX w., jak też współczesne do nich odwołania. A wspólnym mianownikiem jest wielokierunkowe wspieranie kreatywności dzieci. **Do 18 czerwca**.
 ♦ Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski zaprasza na wystawę *Życie ukryte. Dziecko w polskiej sztuce współczesnej*. Wystawa pokazuje obraz dziecka i dzieciństwa widziany oczyma ponad 40 artystek i artystów tworzących w okresie od polskiej transformacji ustrojowej przełomu lat 80. i 90. XX w.



Jedyny taki tramwaj

Tuż przed 80. rocznicą wybuchu powstania w getcie Tramwaje Warszawskie zaprezentowały zrekonstruowany przez pracowników Zakładu Naprawy Tramwajów „T3” wagon, który jeździł po getcie w czasie II wojny światowej. Obiekt ma oryginalne, zachowane z czasów wojny stalowe podwozie, które teraz poddano konserwacji, a drewniane części zostały odbudowane zgodnie z oryginalną dokumentacją sprzed ok. 100 lat. Użyto także technologii prac z początku XX w., jak nitowanie. Ostatnim etapem rekonstrukcji będzie uzupełnienie wyposażenia wnętrza. Specjalna linia – kursująca od listopada 1940 r. do prawdopodobnie lipca 1942 r. po obszarze dzielnicy zamkniętej z północy na południe – była przeznaczona tylko dla mieszkańców getta. Oznaczono ją gwiazdą Dawida. Linię obsługiwały dwa składy najstarszych tramwajów w mieście. Wagon, który mamy teraz szansę oglądać, został wyprodukowany w 1907 r. w Niemczech. Po Warszawie jeździł jeszcze przed elektryfikacją tramwajów konnych. Obiekt jest dziś unikatem, a jego autentyczność jest udokumentowana. Docelowo zostanie przekazany do zbiorów Muzeum Getta Warszawskiego. ●

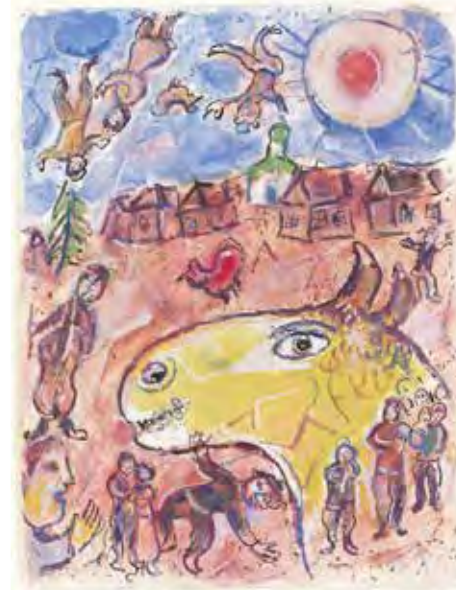
Warszawa z marzeń i gruzu

Zracji rozległych wojennych i powojennych zniszczeń oryginalnej substancji w Warszawie znaczenie mają obiekty zachowane zarówno w całości, jak fragmentarycznie, elementy pierwotnego wystroju i wyposażenia tak budynków, jak otwartych przestrzeni (np. bruki czy krawężniki), ale także relikty w gruntach antropogenicznych znajdujące przy okazji prowadzenia inwestycji budowlanych, remontów ulic i chodników, awarii sieci wodociągowej etc. Czasem wystarczy po prostu dłuższy deszcz, po którym nietrudno dostrzec w ziemi – na terenie dawnego getta, ale też w innych częściach miasta – elementy odmiennego koloru i materii, różnych kształtów: fragmenty ceramicznych i szklanych naczyń, gwoździe i śrubki, czasem kości, liczne kawałki cegieł, kafli z pieców i węglowych kuchni, płytek posadzkowych lub ściennych

Urząd m. st. Warszawy; K. Komar-Michalczyk; MNW

Marc Chagall i inni

Muzeum Narodowe w Warszawie zaprasza na nową wystawę czasową pt. *MNW kolekcjonuje. Zakupy z lat 1917-1922*. W latach 1917-1922 zbiory MNW bardzo się wzbogaciły. Marc Chagall, Francisco Goya, Stanisław Wyspiański, Mela Muter, Wojciech Weiss, Anna Bilińska, Rosselli, Schongauer, Kulik, Zuzanna Janin, Dłubak, Aleksandra Waliszewska, Nadar, August Zamoyski – to tylko niektórzy artyści, których prace w ostatnim czasie zakupiło Muzeum Narodowe w Warszawie. Wiele cennych nabytków zakupiono w związku z wielkimi wystawami monograficznymi organizowanymi przez MNW: w ten sposób do zbiorów trafiły m.in. prace Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz Anny Bilińskiej. Wśród nabytków ostatnich lat znajdują się obiekty tak różnorodne, jak unikatowa fotografia Nadara, intrygujące francuskie miniatury, kompletny serwis deserowy porcelany miśnieńskiej z połowy XVIII w. lub przykłady XX-wiecznej polskiej sztuki użytkowej, jak meble projektu Edwarda Trojanowskiego i Edmunda Homy czy ceramika z Chodzieży i Ćmielowa. Wśród prezentowanych eksponatów znajdują się także nabytki z Chin i Japonii oraz zakupy uzupełniające kolekcję Muzeum Plakatu, jak malarski projekt Tadeusza Gronowskiego. Na wystawie można obejrzeć jedynie wybór – ponad 120 dzieł – spośród najnowszych nabytków MNW. **Do 27 sierpnia** ●



Marc Chagall

Anna Bilińska



i innych detali, które stanowiły wystrój i wyposażenie przedwojennych domów. Zachowanie czy choćby inwentaryzacja wszystkich tych relikwów jest niemożliwością, ale duże znaczenie ma uświadamianie nie tylko o ich wartości historycznej, naukowej, a często także artystycznej, lecz także przypominanie o tym, że tuż po wojnie gruz ze zrujnowanych budynków stał się podstawowym materiałem budowlanym w odbudowywanej po zniszczeniach wojennych stolicy. W Muzeum Warszawy **do 3 września 2023 r.** trwać będzie wystawa *Zgruzowstanie Warszawy 1945-1949*. ●



♦ Najciekawsze wydarzenia współczesnej sceny muzycznej na kolejnej edycji festiwalu *Muzyka Świata – Warszawa 2023*. W tym roku szczególnie dużo muzyki rodem z Ukrainy, ale też afrykańskie tradycje muzyczne oraz multikulturowa mieszanka stylów i gatunków muzycznych. Gościem specjalnym będzie wybitny trębacz i kompozytor, pionier nu-jazzu Nils Peter Molvaer. **26-28 maja**.
 ♦ W każdy wtorek o godz. 20 klienci Ogrodów Ulricha mogą przetestować swoją wiedzę i zaważyć o nagrody w Pub Quizie. By wziąć udział w grze drużynowej, należy uiszczyć wpisowe w wysokości 10 zł/os. online lub stacjonarnie. Następnie trzeba tylko odpowiedzieć na jak największą liczbę pytań z różnych dziedzin wiedzy. Na trzy najlepsze zespoły co tydzień czekają różnorodne nagrody.
 ♦ Świat muzealnego magazynu zbiorów, na co dzień niewidocznego i ukrytego przed wzrokiem zwiedzających, na stałej wystawie *Porządek rzeczy* w Muzeum Etnograficznym. Teraz można zobaczyć, w jaki sposób zgromadzone przedmioty – np. narzędzia związane z pracą na roli, hodowlą, zbieractwem, rybołówstwem, pszczelarstwem, rękodziełem i rzemiosłem – są skatalogowane i uporządkowane. Najstarsze zabytki pochodzą z połowy XIX w., najmłodsze – z lat 70. XX w.
 ♦ W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w maju nowa premiera baletowa *Beethoven i szkoła holenderska*. Polska publiczność będzie miała niepowtarzalną okazję doświadczyć prac trzech wybitnych choreografów z Holandii: Hansa van Manenaa, Toera van Schayka i Teda Brandsena. Warszawscy tancerze przygotowali trzy balety do muzyki Beethovena: *Große Fuge* op. 133 z choreografią Hansa van Manenaa, *Eroica Variations* według Teda Brandsena i *VII Symfonia A-dur* op. 92 według Toera van Schayka. Premiera **18 maja**, kolejne spektakle **19/20/21 maja i 2/3/4 czerwca**, Polski Balet Narodowy, Orkiestra TW – ON pod batutą Alexeia Baklana. ●



Zaproszenie do Ogrodu Saskiego

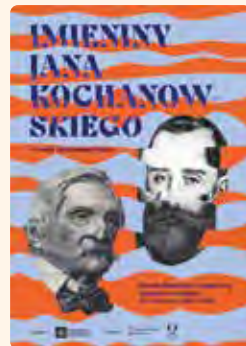
Święto Ogrodu Saskiego – całodzienne plenerowe wydarzenie kulturalne – utrzymane jest w stylistyce okresu międzywojennego, co pozwala poczuć się, jakby czas się zatrzymał, oraz poznać, jak wyglądało codzienne życie, zajęcia, zawody i spędzanie wolnego czasu w mieście przed 1939 r. W ramach wydarzenia planowane są występy muzyków z repertuarem dawnych piosenek i ballad, pokazy zabytkowych ryksz, bicykli i samochodów, pokazy dawnej mody w wy-

konaniu grup rekonstrukcyjno-historycznych, zorganizowana zostanie strefa dawnych gier i zabaw podwórkowych dla dzieci oraz pojawią się inne atrakcje nawiązujące stylistycznie do czasów przedwojennej Warszawy. Wieczorem zaplanowana jest potańcówka nad sadzawką w Ogródzie Saskim. **27 maja godz. 10-20, Ogród Saski.** 🍷



Imieninowo i urodzinowo w Ogródzie Krasińskich

24 czerwca warto się wybrać do Ogrodu Krasińskich na Imieniny Jana Kochanowskiego – coroczny piknik Biblioteki Narodowej. Kilkdziesiąciu wydawców będzie prezentowało swoje książki, będą też spotkania z autorami oraz mecz poetycki. Specjalnym gościem na imieninowym pikniku ma być Aleksander Fredro, który w tym roku obchodzi 230. rocznicę urodzin. Na tę okazję Teatr Improwizowany Klancyk weźmie na warsztat *Zemstę*. Fragmenty utworów mistrza polskiej komedii odegrają studenci Akademii Teatralnej. Będzie też dyskusja o komediopisarzu, którą poprowadzi prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, wykładowca w Akademii Teatralnej. *Pieśń świętojańska o Sobótce* gospodarza – Jana Kochanowskiego – zabrzmi w interpretacji Agaty Zubel, Adama Bałdycha i Huberta Zemlera. Nie zabraknie też wydarzeń dla najmłodszych czytelników, również czworonożni przyjaciele są mile widziani! Dzień zakończy dancing z Małą Orkiestrą Dancingową Noama Zylberberga.



Szpicbródka naukowo, czyli portret zbiorowy międzywojennych kasiarzy

Katarzyna Komar-Michalczyk

O kasiarzach dawnej Warszawy rozpisywano się na łamach przedwojennej prasy, a po wojnie tworzone o nich piosenki i kręcono filmy. Kto z nas nie pamięta Henryka Kwinty i Duńczyka z kultowego *Vaban-ku* Juliusza Machulskiego (1981) czy tytułowego Szpicbródki z filmu *Hallo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy* w reżyserii Janusza Rzeszewskiego i Mieczysława Jahody (1978). Szpicbródkę od dwóch wcześniej wymienionych kolegów po fachu różni to, że był postacią rzeczywistą. Stanisław Antoni Cichocki, bo tak się nazywał naprawdę, faktycznie uprawiał swój nieczyny proceder na terenie II RP. I właśnie takim jak on, prawdziwym kasiarzom, poświęcona jest książka Mateusza Rodaka, którego Czytelnicy STOLICY znają doskonale z jego pełnych grozy tekstów publikowanych w dziale *Warszawa szemrana*.

Książka ma charakter naukowy i, jak pisze sam Autor, przyświecającą mu podczas pisania ideą było m.in. rozprawienie się z pewnym mitem o środowisku międzywojennych kasiarzy. Rodak w kolejnych rozdziałach, powołując się na archiwalne źródła w postaci międzywojennych więziennych akt personalnych, policyjnych arkuszy *dossier* przestępców oraz przedwojennej prasy, dowodzi, iż legenda o tej elitarnej grupie złodziei – rzekomo władających kilkoma językami, bogatych, elegancko ubranych, jeżdżących samochodami i bawiących się w drogich knajpach – jest daleka od prawdy. Codziennosc rozpruwaczy przedwojennych kas była często zupełnie inna – w zdecydowanej większości



wywodzili się z rodzin proletariackich lub półproletariackich, dorastali w najbiedniejszych rejonach Warszawy lub na przedmieściach i szybko zaczęli pełnić funkcję jedynej żywicieli rodzin. Niepowodzenia w podejmowanej w wieku 15-16 lat samodzielnej pracy zarobkowej i związane z tym ubóstwo podawali po latach jako powód wejścia na drogę przestępczą. Niektórzy stołeczni kasiarze pod swoimi zeznaniami nie potrafili się nawet podpisać. W ich codzienność wpisane były bójki, nożownictwo, groźby, pobicia, przemoc wobec żon, kochanek i dzieci.

Autorowi udało się ustalić personalia 139 międzywojennych warszawskich kasiarzy.

Mimo to twierdzi, że nadal o środowisku kasiarzy II RP więcej nie wiemy, niż wiemy. My nie mamy jednak wątpliwości, iż publikacja jak żadna inna do „rozpracowania” tego środowiska w dużym stopniu nas przybliży. Podkreślić należy, że opatrzona aparatem naukowym książka jest jednocześnie fascynującą lekturą absolutnie dla każdego, a zwłaszcza dla czytelników, którym bliska jest codzienność dawnej Warszawy. Bo to właśnie nasze miasto, czego po lekturze książki Rodaka możemy być absolutnie pewni, stanowiło najważniejszy ośrodek kasiarski na mapie II RP – tu działali najbardziej rozpoznawalni kasiarze i właśnie tu dopracowywali oni szczegóły swoich spektakularnych włamań dokonywanych na terenie całego kraju. 🍷

Mateusz Rodak, *Kasjarze w Drugiej Rzeczypospolitej*, wyd. Instytut Historii PAN, Warszawa 2022

Naprawdę jaki byłeś, nie wie nikt...

Rafał Skąpski

Stawali się legendą Hybryd, gdy ja zaczynałem dopiero życie bywalca w tym studenckim klubie. Rzadko odwiedzali swoje stare miejsce, więc zawsze ich obecność była wydarzeniem. Ale każdego dnia, każdego wieczoru odczuwaliśmy, że w pałacyku przy ul. Mokotowskiej 48 unosi się ich *genius loci*. Młynarski, Pietrzak, Kofta, Friedmann... Ikony warszawskiej kultury studenckiej pierwszej połowy lat 60.

Po latach wielką trójkę poetów piosenki polskiej stworzą Osiecka, Młynarski i Kofta właśnie. Ten trzeci zawsze w cieniu pierwszych dwojga – niezasłużenie. Czy dlatego, że zmarł najwcześniej z nich, a nieobecne wówczas plotkarskie portale nie śledziły jego twórczości, a tym bardziej życia prywatnego? Zapewne tak.

Książka Piotra Derlatki *Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie* nadrabia zaległość wobec Jonasza Kofty, ale i wobec czytelników znających Koftę zbyt słabo, zbyt powierzchownie. Autor ukazuje środowisko rodzinne, w którym poeta wyrastał, i towarzyskie, w którym tworzył. Książka, na blisko 600 stronach, uzmysławia nam, iż poezja Kofty zawiera co najmniej ten sam ładunek poetycko-liryczny co wiersze Osieckiej i Młynarskiego. Nie sposób porównywać czy wartościować tych twórców – są sobie równi, choć tak inni w stylistyce czy formie. Wiersze Kofty, szczególnie te komentujące ówczesną rzeczywistość, czytane dziś, okazują się ponadczasowe. Gorzkie konstatacje twórcy są jakże aktualne. Z jednej strony świadczą to o wadze i wartości tych tekstów, ale przecież i o nas samych. Wciąż – jak w wierszu *Ptaki, pytaki* – dzielimy się na tych, którzy próbują się wzbić ponad przeciętność przyziemności, i na tych, którym to się nie uda z braku skrzydeł. Już wtedy, w latach Hybryd, i potem w czasach Egidy był Kofta autorem wymagającym więcej od odbiorcy: uwagi i zastanowienia, odszukania w aluzjach prawdziwych intencji poety, zrozumienia ironii, a niekiedy szyderstwa. W czasach nie zawsze sprzyjających swobodnej twórczości łączył liryzm z poczuciem humoru oraz wrażliwością. Był indywidualistą, którego charakteryzowała twórcza wolność, niezależność i dystans do świata.

Droga Jonasza Kofty do poezji i piosenki wiodła poprzez jego wrażliwość plastyczną. Odczuwam to w jego wierszach – wielość skojarzeń, brak dosłowności, to



pozostawienie odbiorcy możliwości własnej interpretacji tekstu. A jednocześnie czytelna, mobilizująca nadzieja poety, że czyta lub słucha go osoba na równym mu poziomie, dla której Ikar, Jonasz, Utrillo czy małmazja to znane mity, postaci i słowa.

Biografia Jonasza Kofty, pióra Piotra Derlatki, osadzona mocno w realiach środowiskowych i czasowych, to jednocześnie niezwykle ważny, potrzebny, a co najważniejsze rzetelny opis całego pokolenia przełomu lat 60. i 70. Pokolenia Kofty, pokolenia mojego. Czytając *Jego portret*, przenosimy się w trudne niekiedy, ale przecież jakże ciekawe i gęste od wydarzeń artystycznych czasy. Termin kultura studencka kojarzy się, i słusznie, z tamtym właśnie okresem. Derlatka nie ogranicza swojej narracji do Warszawy, choć jest ona właśnie miejscem zamieszkania i działalności artystycznej Kofty. Ale twórczość poety wykraczała poza stolicę, była i pozostaje ogólnopolską – co najmniej.

Z książki Derlatki wyłania się twórca niepospolity, wielu talentów i umiejętności; twórca prawdziwie renesansowy – satyryk, dramaturg, piosenkarz kabaretowy, malarz, a przede wszystkim poeta – poeta zaangażowany. Zostawił po sobie ponad 600 tekstów – piosenek i wierszy, 11 sztuk i scenariuszy teatralnych, obrazy, niezliczoną liczbę tekstów pisanych do audycji Polskiego Radia.

Jego piosenki wykonywały największe sławy: Hanna Banaszak, Łucja Prus, Maryla Rodowicz, Irena Santor, Zdzisława Sośnicka, Michał Bajor, Stan Borys, Krzysztof Krawczyk, Bogusław Mec, Czesław Niemen, Jerzy Połomski, Jerzy Stuhr i wielu innych. Gdy niedawno zmarł Maciej Kossowski, daleki mój kuzyn, pisząc krótkie o nim wspomnienie, uzmysłowiłem sobie, że największy jego przebój – *Wakacje z blondynką* – wyszedł spod pióra Kofty. Warto przypomnieć kilka innych tytułów – zbyt często jesteśmy informowani tylko o tym, kto śpiewa daną

piosenkę, a nie – kto ją napisał: *Pamiętajcie o ogrodach*, *To Ziemia*, *Kwiat jednej nocy*, *Jej portret*, *Tango z różą w zębach*, *Radość o poranku*, *Song o ciszy*, *Pogrążona we śnie*, *Czekamy na wyrok*, *Śpiewać każdy może...*

Piotr Derlatka stworzył biografię Kofty w sposób elegancki. Jest ona daleka od sensacji, plotek czy podejrzeń, a jednocześnie nie ukrywa przed czytelnikiem wszelkich słabości i niedoskonałości bohatera. Czyni to jednak z pełną i widoczną życzliwością dla niego. Z uznaniem i szacunkiem. Jakże to odległe od wielu portali – na szczęście.

O wartości książki Derlatki świadczą słowa syna Jonasza – Piotra Kofty: „...zadanie zebrania wszelkiej możliwej wiedzy o Jonaszu wydawało mi się niewykonalne, ojciec był bowiem jak duch – silnie naznaczał swoją obecnością ludzkie serca i czułą pamięć, ale niewiele, poza twórczością, pozostawił po sobie materialnych śladów. [...] o Jonaszu dowiedziałem się z jego książki mnóstwa rzeczy, o których nie miałem zielonego pojęcia. Każdy człowiek jest zagadką. Jonasz Kofta też był zagadką. Ale teraz, jak się zdaje, już odrobinę mniej skomplikowaną niż wcześniej”.

Poza książką Piotra Derlatki, której lekturę gorąco Państwu polecam, zachęcam – gdy będą Państwo w Opolu – proszę podejść do budynku Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego, gdzie od 10 lat stoi pomnik Jonasza Kofty. Będzie to także okazja, by podziwiać inne utrwalone w brązie, z inicjatywy wieloletniego rektora uczelni prof. Stanisława Niciei, wybitne postaci: Agnieszkę Osiecką, Marka Grechutę, Jerzego Grotowskiego, Wojciecha Młynarskiego, Czesława Niemena, Edmunda Osmańczyka, Jeremiego Przyborę i Jerzego Wasowskiego.

A w Warszawie? To dwie cykliczne imprezy muzyczne. Mający już 17-letnią tradycję Ogólnopolski Festiwal im. Jonasza Kofty *Moja Wolność*, organizowany przez Stowarzyszenie Warszawska Scena Bardów oraz Centrum Promocji Kultury w Dzielnicy Praga-Południe otwarty konkurs wokalny dla zespołów oraz solistów amatorów i profesjonalistów. Drugim jest Festiwal Piosenki im. Jonasza Kofty *Pamiętajcie o ogrodach* organizowany od czterech lat przez Bielańskie Centrum Edukacji Kulturalnej im. Jonasza Kofty. Rok wcześniej Teatr Muzyczny w Łodzi zainicjował doroczny Konkurs Piosenki Aktorskiej im. Jonasza Kofty.

Zakończę cytatem z samego Jonasza Kofty, który tak mówił o sobie: „Jestem taki człowiek między-między. Między aktorem a estradowcem, między autorem a wierszoborem, między pieśniarzem a grajkiem, między frajerskim moralistą a komentatorem politycznym. I jeszcze coś pośredniego między podbawiaczem, lirykiem i młotem satyry”.

Pamiętajcie o Jonaszu, pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd przyszliśmy... 🍷

Piotr Derlatka, *Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie*, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2019



BoSz o Wyspiańskim

Wydawnictwo BoSz słynie z pięknie wydanych książek, a jego twórca – Bogdan Szymanik, wraz ze swoim zespołem redaktorów – z bardzo starannego wyboru autorów i tytułów wydawniczych. Nic dziwnego, że na ich książki jest duże zapotrzebowanie. Czytelnicy STOLICY zapewne mają na swoich półkach książki BoSz-a, choćby serie opracowań i albumów poświęcone Warszawie w różnych dekadach czy wspaniałe albumy z reprodukcjami dzieł sztuki, z archiwalnymi i współczesnymi fotografiami. Najnowsze książki wydawnictwa z Leska też są ze wszechmiar godne uwagi. Choćby album *Stanisław Wyspiański*, do którego tekst napisała i wyboru ilustracji dokonała Magdalena Laskowska, a projektem graficznym opatrzył Lech Majewski. To wyjątkowej wartości wydawnictwo. Ukazuje wielość i wszechstronność genialnego artysty – malarza pejzaży, rysownika, portrecisty, twórcy witraży, projektów mebli, sztuki użytkowej i dekoracyjnej, wreszcie scenografa i kostiumologa. Ten poeta, autor *Wesela*, o niebywałym dorobku plastycznym, teatralnym i literackim, okazyjnie romansował też z muzyką. Był bardzo muzyczny, fascynowała go opera – wspominają przyjaciele. Jak pisze Magdalena Laskowska: „W Paryżu młody Stanisław pisał libretta operowe: *Daniel*, *Danajdy*, *Hiob*, *Fantaści*, *Tatry*, *Wanda*, do których muzykę miał pisać Opieński. W późniejszym czasie tworzył też własne kompozycje ilustrujące jego dramaty, np. temat Chochół w finale *Wesela*, kłótny w *Bolesławie Śmiałym*, melodyjkę *Jaskółko, leć w Legendzie*”.

Ta opowiadana przez autorkę opowieść o losach, doświadczeniach artystycznych i inspiracjach, będąca przede wszystkim analizą i opisem dzieła Wyspiańskiego, uzupełniona została o krótki rys życia i twórczości artysty. Wydawnictwo jest dwujęzyczne, polsko-angielskie. Zamieszczono w nim ponad dwie setki ilustracji – reprodukcji dzieł Wyspiańskiego, projektów przez niego stworzonych i zdjęć, np. mebli i witraży. Ich jakością skłania do wymienienia i pochwalenia jeszcze tych, którzy się do kształtu książki przyczynili: Studio Kolor z Głogowa Małopolskiego (przygotowanie do druku) oraz Drukarnia Skleniarz z Krakowa. [EKC] 🍷

Magdalena Laskowska, *Stanisław Wyspiański*, wyd. BoSz, Lesko 2023

Dwiewarzewirtuoza

Z Waldemarem Malickim, pianistą, kameralistą, laureatem trzech Nagród Muzycznych „Fryderyk”, współzałożycielem Filharmonii Dowcipu, rozmawia Marcin Mierzejewski

Urodził się Pan i chodził do szkoły w Lublinie, studiował w Gdańsku i Wiedniu. A od kiedy jest Pan związany z Warszawą?

Z Warszawą jestem związany od bardzo dawna, ale faktycznie jestem „słoiem”. Co prawda, nigdy nie mieszkałem w samej Warszawie, tylko w kilku podwarszawskich miejscowościach. Teraz mieszkam w Konstancji. Bardzo się identyfikuję z Warszawą, może nawet bardziej niż z moim Lublinem.

Jak Pan odbiera stolicę, która tak szybko się w ostatnich latach zmienia?

Zacząłbym od tego, że zwykle mówimy o nas, Polakach, jako o narodzie, a według mnie nie ma już czegoś takiego jak jednolity naród, bo jest on pełen rozmaitych grup, potrzeb, poziomów. Mieszkańcy Warszawy w porównaniu z mieszkańcami małej miejscowości na obrzeżach Polski to jest w tym sensie już jakby inny naród. Z kolei mnie samemu czasami stają włosy na głowie, gdy uświadomię sobie, jak bardzo ja sam jestem oddległy od młodych ludzi w stolicy, którzy poszukują tu związków, szczęścia i mają swoje, całkiem odmienne od moich potrzeby.

Można śmiało powiedzieć, że jest Pan obecnie najbardziej znanym pianistą w Polsce. Jak się Pan czuje w tej roli?

To się bierze z tego, że znają mnie także ludzie nieinteresujący się muzyką klasyczną, która jest czymś na kształt takiej niewielkiej enklawy, wyspy na wzburzonym morzu przeróżnych nowoczesnych brzmień. Muzycy klasyczni, którzy mieszkają na tej wyspie, często myślą, że to jest cały świat. I nie wiedzą, co się za tym morzem kryje. A tam się kryje bogate życie, ogromne zainteresowanie, milionowe, czasem miliardowe słuchalności. Oni tymczasem żyją w pewnej bańce, znając się tylko między sobą. Dotyczy to również publiczności, która ich słucha. Natomiast przez to, że wraz z dyrygentem Bernardem

Chmielarzem i reżyserem Jackiem Kęcikiem stworzyliśmy Filharmonię Dowcipu i że trafiliśmy do telewizji w momencie, kiedy była ona stosunkowo nośnym medium, poznali nas ludzie spoza enklawy muzyki klasycznej. I zobaczyli, że to, co robimy, nie jest takie złe, a może nawet jest ciekawe. I teraz, kiedy przecież w dalszym ciągu jestem muzykiem klasycznym, to rzeczywiście jestem kojarzony także z czymś jeszcze innym.

Jest to też kwestia charakteru, potrzeb, pomysłów na siebie. Na świecie jest wielu wspaniałych muzyków, którzy są bardzo rozpoznawalni. Pianistą, który jest bardzo medialny, jest np. Chińczyk Lang Lang. Większość melomanów go zna. Inny przykład to amerykańska pianistka chińskiego pochodzenia Yuja Wang, która jest tak genialna w swojej wirtuozerii, że trudno się dziwić publiczności, iż za nią szaleje. Teraz pojawiają się nowe pomysły na uzyskanie takiej medialnej popularności. Przykładem jest tu pianistka Lola Astanova, która gra bardzo dobrze, choć takich pianistów jak ona jest pewnie wielu. Natomiast ona ma przy tym różne fajne kształty, które chętnie prezentuje, odpowiednio się ubierając i udając, że tego nie widzi. I wszyscy też udają, że tego nie widzą, tylko słuchają pięknej muzyki, którą ona wydobywa spod swoich palców. Są więc dziś różne sposoby na bycie medialnym.

Przy okazji, aby samemu stać się nieco bardziej medialnym, prowadzę profil na Instagramie, gdzie wygłupiam się trochę z samego siebie i mieszm grę na fortepianie z zainteresowaniem siłownią. Prezentuję tam z humorem różne ćwiczenia. Wydaje mi się, że to zdrowe podejście do siebie samego.

Czy miał Pan jakieś wzory wśród pianistów klasycznych?

Przede wszystkim muszę powiedzieć, że dzisiejsza pianistyka się szalenie doskonała, rozwija i jest coraz lepsza. Jak się posłucha pianistów sprzed 50 albo więcej lat, to oni są nieporównywalnie gorsi od pianistów

WALDEMAR MALICKI –

jeden z najbardziej wszechstronnie utalentowanych pianistów polskich. Ukończył z wyróżnieniem w 1982 r. Akademię Muzyczną w Gdańsku, a następnie doskonalił umiejętności w Wiedniu. Koncertuje w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, Japonii, uprawia kameralistykę z najlepszymi polskimi skrzypkami i śpiewakami. Nagrał ponad 40 płyt, z których trzy z utworami Wieniawskiego, Paderewskiego i Bacha otrzymały w latach 1997, 2000, 2003 nagrody polskiego przemysłu fonograficznego „Fryderyk”. Prowadzi kursy i seminaria muzyczne w Skandynawii, obu Amerykach i Japonii. Był prezesem-założycielem Towarzystwa im. I.J. Paderewskiego. Od 2000 r. jest dyrektorem artystycznym Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego „Fun and Classic” w Nowym Sączu. Jest współautorem i wykonawcą projektu Filharmonia Dowcipu w reżyserii Jacka Kęcika. Laureat Telekamery 2009, Wiktora 2011 oraz nagrody TVP „Artysta bez granic” 2016.

współczesnych. Paderewski sprzed stu lat, zwłaszcza w nagraniach pianolowych, gra oczywiście świetnie. Ale dzisiaj są pianiści, niekoniecznie nawet chińscy, mogą być francuscy albo włoscy, którzy są absolutnie zjawiskowi. Tak zjawiskowi, że ich poprzednicy z połowy XX w. mogliby im tylko pozazdrościć – ich techniki, wyobraźni, wizji estetycznej utworów. Więc ja nie mam takiego wzoru pianistycznego wśród dawnych pianistów. Obserwuję natomiast, jak grają dziś inni i staram się nadążyć.

Ciekaw jestem, jaki ma Pan stosunek do muzyki Chopina. Nie jest ona dla Pana trochę zbyt serio?

Uważam, że Chopin to jest najpierwszy z pierwszych garniturów kompozytorów w historii ludzkości. Chopin, Bach, Mozart, może jeszcze Debussy. To jest jeden z największych umysłów, talentów i geniuszy, jacy pojawili się w historii. Trudno nie traktować tego poważnie, tym bardziej że muzyka Chopina jest napisana niezwykle

precyzyjnie. I ta precyzja zapisu jest tak niezwykła, że nie bardzo wiadomo, co można tam dodać. Oczywiście, pianiści w swoim towarzystwie potrafią sobie robić żarty nawet z tego. Ale moim zdaniem jedyne, co się da z Chopina jeszcze zrobić, to jest wersja jazzowa. Nie wiadomo, dlaczego Chopin tak cudownie pasuje jazzmanom. Schubert, Schumann nie pasują tak dobrze, a Chopin rewelacyjnie. Według mnie to świadczy o tym, że Chopin był jakąś pomyłką Boga, że zesłał go akurat w tamtych czasach. Bo Chopin jest ponadczasowy. Działał w XIX stuleciu, ale mógłby kiedykolwiek. To jest muzyka, która ma pewien element wykraczający poza jakąkolwiek epokę. I nie mówię o stylu czy konstrukcji. To jest coś jeszcze bardziej podstawowego. Chodzi o pewien zamysł, który można znaleźć także u Bacha. Muzyka barokowa w ogóle jest fantastyczna i teraz odżywa, co mi się bardzo podoba. W muzyce Bacha, podobnie jak u Chopina, jest coś ponadczasowego, poza samym idiomem stylu barokowego.



Czy w Pana obecnej działalności jest więcej filharmonii czy dowcipu? I czy czuje Pan w sobie misję popularyzatora muzyki klasycznej?

Przed wszystkim ostatnio nabrałem znowu ochoty na granie wirtuozowskie, w klasycznym znaczeniu. Stworzyłem program, który się nazywa – parafrazując klasyka – *Wirtuoz i Małgorzata*. To jest rodzaj koncertu na fortepian i wiolonczelę, który gram z moją żoną, wiolonczelistką Małgorzatą, z zabawnymi komentarzami, ale zawierający w sobie niezwykle, moim zdaniem, atrakcyjne wiolonczelowe i fortepianowe utwory muzyczne. Albo bardzo znane, w zupełnie innych wersjach, albo nieznane, ale niezwykle ciekawe. Więc pewnie jest to też popularyzowanie. Bardzo pieczołowicie zebrałem, zbudowałem ten program i lada dzień zaczniemy z nim koncertować. Będzie to więc teraz więcej filharmonii, a mniej dowcipu. Aczkolwiek w dalszym ciągu koncertuję także z moim zespołem, czyli z Filharmonią Dowcipu, która jest zjawiskiem, jakiego nie było na świecie. To jest nasz własny, polski pomysł. Żaden format, nasza własna idea. Ona jest ciekawa przez sposób traktowania muzyki. Mógłbym o tym mówić bez końca, to jest mój konik. W skrócie, w Filharmonii Dowcipu używam muzyki jako budulca dla informacji intelektualnej, a nie jako normalnego wykonania.

Skoro wspomniał Pan o wersjach utworów, skąd biorą Państwo transkrypcje?

W *Wirtuozie i Małgorzacie* korzystamy z mnóstwa istniejących transkrypcji. Pojęcie transkrypcji w muzyce bierze się w zasadzie już z czasów renesansu, kiedy muzyka była wyłącznie wokalna, a wczesne instrumenty, które powstawały, potrzebowały repertuaru. Ówczesni instrumentalści transkrybowali tę istniejącą muzykę wokalną. Tak się to dalej toczyło, aż w XIX w. Ferenc Liszt, który był odpowiednikiem dzisiejszego muzyka rockowego, jeśli chodzi o skalę popularności, przetranskrybował ok. 100 utworów innych kompozytorów, w tym np. Wagnera na fortepian, w sposób niezwykle przy tym wirtuozowski. Od tych transkrypcji zaczynamy, przez *Prześliczną wiolonczelistkę*, do piosenek Zbigniewa Wodeckiego, które sami przetranskrybowaliśmy na fortepian i wiolonczelę. Mamy więc mnóstwo źródeł tych wersji.

Jak się Panu podoba powszechnie używane określenie „muzyka poważna”? Ma Pan dar zmieniania jej w niepoważną?



Bernard Chmielarz, Jacek Kęcik oraz Waldemar Malicki

Muzyka poważna to jest takie określenie, którego wszyscy używają, żeby potem z nim walczyć. A nie bardzo wiadomo, czym je zastąpić. Muzyka klasyczna? Nie wiem, czy Beatlesi nie są dziś przykładem muzyki klasycznej. Nie mówiąc o tym, że klasycyzm w muzyce to był tylko jeden krótki okres w jej rozwoju. Ja używam określenia „muzyka muzealna”. No bo to jest muzeum – muzeum muzyki. Ale niezwykle żywe muzeum – leżą w nim partytury i kiedy się je z gabloty muzealnej wyjmie, to ta muzyka zaczyna znowu żyć. Ale czy ona zawsze jest poważna? Tego bym nie powiedział. Czasami jest niepoważna, czasami całkiem dowcipna. I naprawdę nie potrzeba dodatku mojego humoru, żeby było zabawnie.

A gdyby ktoś stwierdził, że robienie sobie żartów z muzki poważnej jest nie na miejscu, to co by Pan odpowiedział?

Odpowiedziałbym, że to oczywiście zależy od tego, jaki się robi żart. Jak się obserwuje historię muzyki, to wielu kompozytorów robiło sobie najróżniejsze żarty: i z kolegów kompozytorów, i z melodii, i ze zjawisk muzycznych. Żarty różnego autoramentu, jedne lepsze, drugie gorsze. Ale muszę powiedzieć, że sam mam już takie doświadczenie w żartowaniu, że nie wszystkie robią na mnie wrażenie. Więc jeżeli mam docenić jakiś żart w muzyce, to musi to być żart bardzo, bardzo subtelny, skierowany do ludzi,

k którzy wcale nie muszą mieć wiedzy muzycznej, ale posiadają pewną gotowość na poszukiwanie tej subtelności.

Filharmonia Dowcipu świętuje swoje 15-lecie. Jakie były jej początki?

Zaczął się od prywatnego spotkania jej późniejszych twórców: Bernarda Chmielarza, dyrygenta i aranżera, Jacka Kęcika, reżysera i autora tekstów, oraz mnie. Byliśmy w tym samym wieku, każdy z nas miał pewne doświadczenie, umiejętności i warsztat, który staraliśmy się doskonalić. I pojawił się pomysł na zabawę muzyką. Na początku nie wiedzieliśmy sami, co z tego wyniknie. To nie był produkt. Czasem tak to działa, że ktoś, kto dysponuje finansami, buduje produkt, próbuje go ładnie opakować i sprzedawać. A u nas to była po prostu dzika zabawa, radość i pasja tworzenia tych żartów. Złożyło się przy tym kilka pozytywnych elementów. Przede wszystkim Jacek Kęcik i ja potrafiłiśmy tak samo widzieć świat oraz ten typ rozrywki i zabawy. On od strony literackiej i reżyserskiej, ja od strony muzycznej. Potrafiłem jego wizję przetłumaczyć na muzykę. A tym wszystkim zajmował się potem Bernard, który potrafił to zaaranżować na orkiestrę, czyli napisać do tego nuty. Ten nasz projekt nie jest kabaretem, ale ma pewne elementy kabaretowe. Czasami słyszymy pytania o kolejny program. Ale ci, którzy nie wiedzą, na czym polega taka muzyczna zabawa, nie zdają sobie sprawy, jak bardzo to jest skomplikowane. Kabareciarze, którzy tylko mówią, muszą po prostu napisać tekst i zrobić próbę. Jest trzech, czterech ludzi, którzy wychodzą i robią scenę, a ona może trwać 10 minut. Żeby uzyskać takie 10 minut programu w muzyce, potrzeba mnóstwo czasu i niewiarygodnej ilości pracy. Bo to wszystko musi zabrznieć, zagrać.

Programy Filharmonii jednak się zmieniają.

Tak, zmieniają się. Teraz świętujemy naszą rocznicę i prezentujemy z tej okazji najlepsze rzeczy z 15 lat naszego działania, ale w przyszłym sezonie dokonamy zapewne zmian w programie. Zresztą jesteśmy w stałym kontakcie z publicznością w tej sprawie, bo gdy usuwamy coś z programu i dajemy coś nowego, to czasem ktoś podchodzi po koncercie i mówi: „No szkoda, że tego numeru już nie ma”. Gdy nie usuwamy, zdarza się słyszeć: „A ja już to widziałem”. I w końcu nie wiemy, co z tym fantem zrobić.

Ile koncertów rocznie daje Filharmonia Dowcipu?

Niewiele. Może kilkanaście w roku. Gramy w takich salach, które nam odpowiadają, to znaczy nie za wielkich, bo w nich nic nie widać z dalszych rzędów i trzeba by postawić jakiś ekran, i nie za małych, bo w nich się nie sfinansujemy. Więc musimy szukać sal odpowiednich dla nas. W Warszawie jest z tym problem, tu nie ma odpowiedniej sali, takiej, jaką mają Kraków, Katowice,

a nawet mniejsze miasta. Piękną nową salą ma teraz Białystok, można tylko pozazdrościć.

W jednym z wywiadów mówił Pan, że jako muzyk ma dwie twarze. Jak rozumiem, wraz z programem *Wirtuoz i Małgorzata* twarz muzyka klasycznego odzyska teraz swoje znaczenie.

Ja nigdy tej twarzy nie utraciłem, bo nigdy nie zrezygnowałem całkiem z uprawiania muzyki klasycznej. Ale jest tu pewien potężny problem, ponieważ w graniu muzyki klasycznej chodzi o to, aby jak najpiękniej wydobyć dźwięk z instrumentu, dostać się z tym dźwiękiem do duszy słuchacza i nawiązać z nim kontakt emocjonalny. I tyle. To jest swego rodzaju fizjologiczne połączenie, emocjonalny fluid, który nas łączy poprzez dźwięk. Natomiast Filharmonia Dowcipu to jest zupełnie coś innego. Tam wykorzystuje się muzykę jako materiał. Tam niczego się nie zapowiada, można zacząć albo skończyć, albo przejść w słowo, albo czymś zaskoczyć. Są najróżniejsze możliwości, ale nie ma scenariusza znanego z muzyki klasycznej, że coś zapowiem, ktoś wyjdzie, coś wykona, zejdzie i są oklaski. Takiego zjawiska nie ma. I to powoduje, rzeczywiście, że muszę przedstawiać pracę mózgu. Mój mózg jest dlatego ruchomy – to nie wpływa dobrze na jego umocowanie.

Jak ważny jest dystans do siebie w tym, czym Pan się zajmuje w Filharmonii Dowcipu? Pan chyba lubi się śmiać sam z siebie?

To jest w Filharmonii nasza najważniejsza zasada: śmiejemy się przede wszystkim z siebie. A jak śmiejemy się z naszych kolegów muzyków – bo ja jestem przy tym strasznie złośliwy, więc z kolegów również – to oczekuję, że oni również wobec nas będą nieco złośliwi. Bardzo to cenię. W mojej złośliwości nie ma agresji, wręcz przeciwnie, jest poszukiwanie jakiegoś żartu i żeby ten żart był możliwie pikantny. Ja bardzo lubię takie pikantne żarty. A sam jestem człowiekiem o takiej ilości defektów, że śmiać się ze mnie jest bardzo wygodnie.

Czy mimo niedogodności braku odpowiedniej sali można będzie usłyszeć Filharmonię w Warszawie?

Tak, Filharmonia Dowcipu zagra na pewno w październiku w sali teatru Roma, gdzie zawsze występujemy. Mamy tam zarezerwowany jeden poniedziałek w roku, w który dajemy dwa koncerty. A mój program *Wirtuoz i Małgorzata* to jest nowość i dopiero będziemy szukać ciekawych miejsc do jego wykonania. Z pewnością będę informował o tym na swoim profilu na Instagramie, który jest dziś sposobem na łączność z publicznością. Robienie żartów z muzyki jest bardzo fajne, ale wydaje mi się, że jest też wielu odbiorców, którzy szukają głębszej, treściwszej strawy. Tak, by wyjść z koncertu z poczuciem pewnej inwestycji w siebie samego, a nie tylko z lekką, czystą przyjemnością. Na te potrzeby ma odpowiadać ten nowy program. 🍷



Ulica Biedronki

Spacer ulicą Biedronki

Katarzyna Dzierzbicka

Wilanów to nie tylko piękny pałac, królewskie ogrody i rezerwat Morysin. Stosunkowo młoda, bo włączona dopiero w 1951 r. do granic Warszawy dzielnica kryje w sobie również mroczne historie z niedalekiej przeszłości. Trzeba tylko zejść z utartych szlaków i zajrzeć tam, gdzie nie docierają turyści ani nawet sami warszawiacy

Na terenach leżących na północ od rezydencji Milanów (Milanowo, Milonowo) znajdowała się wieś nosząca tę samą nazwę. Z chwilą zakupu przez Jana III Sobieskiego dworu, a następnie jego rozbudowy zmieniono nazwę nowej letniej siedziby króla na Villa Nova, a wkrótce potem spolszczono ją na Willanów. Wieś została przeniesiona dalej, na północ od pałacu. Drewniane domy zbudowano w dwóch rzędach. Zmieniło się to za czasów Stanisława Kostki Potockiego, który przejął Wilanów w 1779 r. Postanowił utworzyć zespół parkowo-krajobrazowy, w którego skład miał wejść ogród północny wraz z modelową wsią. Prowadziły do niej dwa wejścia. Jedno z nich uzyskało kształt antycznej bramy – łuku triumfalnego wzniesionego na cześć Jana III Sobieskiego.

Wygląd wsi i „tajemniczej” bramy uwieczniano na licznych rycinach i zdjęciach. O założeniu wsi w pobliżu wilanowskiego parku wspominał Franciszek Ksawery

Giżycki w publikacji z 1827 r. *O przyozdabianiu siedlisk wiejskich* (tu i dalej w cytatach pisownia oryginalna): „Okaże się w czasie czyli przyłączenie wioski do tego ogrodu odpowiadać będzie zamiarom iey założyciela, dziś bowiem zachodzi nieiaka sprzeczność między temi zabudowaniami i rodzajem plantacyów obok których są umieszczone, a większa ieszczę względem pałacu w którego bliskości znajduje się; założenie wioski w tøm miejscu było więc przedsięwzięciem śmiałem iakiego w żadnych z celniejszych ogrodów w kraju naszym, dotąd niedoświadczono”.

W tym czasie we wsi stały 34 domy zamieszkałe przez 528 osób. „Willanów, wieś prywatna z pałacem, o milę od Warszawy, na płaszczyźnie rozciągniętej ponad Wisłą położona, należąca do najpiękniejszych ozdób okolic Warszawy i najczęściej odwiedzana. [...] Zresztą Wilanów tak dobrze i gustownie jest zabudowany, ma szpital, ochronę, domy murowane prywatne i dworskie,

iż to wszystko nadaje mu więcej pozór miasteczka niż wioski” – pisano w *Encyklopedii powszechnej* w 1867 r. W 1870 r. mieszkańców było już 1037, a w latach 20. XX w. – 2500. Przez wieś przebiegała droga, która początkowo nie miała żadnej nazwy. W księgach meldunkowych zapisywano adresy według schematu „Wilanów (numer)”. Dopiero później drogę nazwano Wiejską.

Wieś była dwukrotnie spalona przez Niemców – w latach 1939 i 1944. Rok po wojnie oszacowano, że ogień strawił 450 zabudowań. „Zagród wiejskich z końmi i krowami jest tu zaledwie 36. Dwie spośród nich pamiętają jeszcze czasy króla Jana. Sama wieś Wilanów liczy prawie 4 tys. mieszkańców. Przed wojną było ich ok. 6 tys. Ponieważ jednak w czasie wojny znaczny procent zabudowań Niemcy spalili i zburzyli – wielu tubylców wyniosło się. Inni – bezdomni – przeprowadzili się do swych rodzin. Wilanów jest zatłoczony, jak jego bliska matka – Warszawa” – napisano w 1947 r. w „Wieczorze Warszawskim”. W maju 1946 r. na liczącym 5896 ha terenie gminy Wilanów, w której skład wchodziło 14 gromad rolniczych: Augustówka, Dąbrówka, Kabaty, Kępa Latoszkowa, Kępa Zawadowska, Lisy, Moczydło, Powsin, Powsinek, Pyry, Wilanów, Wolica, Zamość i Zawady, mieszkało 10 167 osób, a we wrześniu było ich już 10 580.

Wilanów stał się jedną z dzielnic Warszawy 14 maja 1951 r., a trzy lata później niektóre z jego ulic, które miały swoje odpowiedniki w centrum miasta, zostały przemianowane. I tak, ulica Niepodległości stała się Obornicką, a fragment ulicy Wiejskiej nazwano Sielanki.

Dawne jatki, później ochronka



K. Dzierzbicka

Warto wspomnieć, że dzisiejszą ulicę Obornicką tworzą dwie dawne ulice: aleja Zwycięzców (biegnąca od ulicy Królowej Marysieńki do Powsińskiej) oraz Niepodległości (od Powsińskiej do ulicy Biedronki). 14 października 1960 r. decyzją Rady Narodowej m.st. Warszawy najdłuższy fragment ulicy Wiejskiej przemianowany został na ulicę Biedronki – od nazwy owada z gatunku chrząszczy. – A wie pani, dlaczego właśnie ta ulica nazywa się Biedronki? – spytał mnie jeden z jej mieszkańców. – Bo Królowa Marysieńka hodowała biedronki! – odpowiedział. Według Kwiryny Handke najwięcej ulic, których nazwy związane są z przyrodą, powstało w drugiej połowie XX w., szczególnie w latach 1954-1960, głównie w dzielnicach peryferyjnych. „Przeważająca część przyrodniczych nazw ulic nie ma realnej motywacji” – napisała Handke w swojej książce *Dzieje Warszawy nazwami pisane* (2011).

Choć ulica Biedronki znajduje się nieopodal pałacu w Wilanowie, rzadko zaglądają tu turyści. Wydaje się niepozorna, ale skrywa kilka tajemnic. W ostatnich latach powstało przy niej wiele okazałych rezydencji. Zapraszam na spacer jedną z najstarszych wilanowskich ulic i wspólne odkrywanie historii tego miejsca.

Spacer ulicą Biedronki rozpoczynamy przy dawnym budynku jatek, czyli rzeźni, należących do pałacu w Wilanowie. Pierwszy obiekt powstał na początku XIX w., a w 1850 r. został przebudowany przez Franciszka Marię Lanciego na ochronkę i szkołę. Jatki przeniesiono do nowego budynku, znajdującego się tuż obok →



Plebania parafii św. Anny

(ul. Stanisława Kostki Potockiego 22), gdzie obecnie mieści się kawiarnia. Później w budynku dawnych jatek znajdowała się siedziba policji oraz mieszkania. W czasie II wojny światowej aż do 1951 r. miała tu swoją siedzibę Gminna Rada Narodowa. Po włączeniu Wilanowa do Warszawy obiekt przeznaczono na przychodnię rejonową, która mieściła się tu do 2014 r. Kilka lat temu budynek został odzyskany przez rodzinę Branickich i od tego czasu stoi pusty.

Kierując się na wschód, mijamy po prawej stronie kościół św. Anny, a po stronie lewej inne zabudowania kościelne: wzniesiony według projektu Jana Kacpra Heuricha w połowie XIX w. dom służby kościelnej (dom parafialny), gdzie w latach 80. XX w. znajdowały się sale katechetyczne, a obecnie mieści się prywatna szkoła podstawowa, przylegająca do niego kanonia oraz pochodząca z XVIII w. plebania z kancelarią parafialną i archiwum, najprawdopodobniej zbudowana według projektu architekta Jana Kotelnickiego. Te budynki, choć usytuowane frontem do ulicy Biedronki, mają adres przy ul. Kolegiackiej 1. Pozostałe obiekty należące do parafii wilanowskiej powstały w latach 80. i później.

Już w XIII w. Wilanów stał się siedzibą parafii, a sto lat później wybudowano tu pierwszy drewniany kościół, pw. św. Leonarda, który w następnych wiekach przebudowywano. Wokół kościoła założono cmentarz. Murowana świątynia pw. św. Anny została wzniesiona w 1772 r. według projektu Kotelnickiego, a ufundowana przez księcia Augusta Adama Czartoryskiego,

ówczesnego właściciela Wilanowa. Podczas zakładania fundamentów odnaleziono kość... mamuta, która od wielu lat eksponowana jest po prawej stronie od wejścia do świątyni. W latach 1857-1870 z inicjatywy Aleksandry i Augusta Potockich kościół przebudowano z użyciem form renesansowych według projektu Henryka Marconiego. O niezwykle ciekawej historii posadzki z tego okresu pisałam w artykule *Posadzka z kolumny* w STOLICY nr 4/2018. Warto zwrócić uwagę na wiszący w ołtarzu XVII-wieczny obraz *Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny* autor-

stwa włoskiego artysty. Plótno zostało przywiezione do Wilanowa na polecenie Aleksandry z Lubomirskich Potockiej z kaplicy Kmitów na zamku Książąt Lubomirskich w Wiśniczu.

Kościół był dwukrotnie zdewastowany i spłądowany: w czasie I i II wojny światowej przez Niemców. We wrześniu 1939 r. na świątynię spadło kilka pocisków armatnich, a w czasie Powstania Warszawskiego w jej wnętrzu okupanci urządzili obóz internowania. Zniszczone zostały również zabudowania przykościelne – dom parafialny i kanonia. Ślad po kuli nadal widać m.in. na żelaznym krzyżu umieszczonym na murze, tuż przy wejściu na teren kościoła.

Po przejściu wzdłuż kościelnego muru wychodzimy na plac, nad którym góruje wybudowana w 2002 r. dzwonnica zwana Dzwonnica Trzeciego Tysiąclecia (a przez niektórych Latarnią). Powstała z użyciem form renesansowych, według projektu Anny Rostkowskiej. Zawieszono w niej cztery dzwony, w tym dwa zabytkowe: z lat 1723 i 1777, które mieszkańcom Wilanowa udało się uchronić przed zniszczeniem lub wywiezieniem przez okupantów.

Za dzwonnica, po drugiej stronie ulicy Biedronki, znajdują się zabudowania pałacowe, niedostępne dla zwiedzających: szklarnie, stajnie ogrodowe z figarnią, dom ogrodnika i kotłownia. Kierując się na północ, mijamy po prawej stronie uroczy Dom Doktora (ul. Biedronki 6a) i znajdujący się w głębi dawny szpital św. Aleksandra (ul. Biedronki 6). Historia tego drugiego

obiektu sięga 1845 r. August i Aleksandra Potoccy ufundowali go ku pamięci zmarłego 26 marca tego samego roku hr. Aleksandra Stanisława Potockiego. Szpital istniał tu do 1864 r. Jego mury przetrwały wojenną zawieruchę, ale w latach późniejszych popadały w ruinę. W 2008 r. stały się prywatną posiadłością, niedostępną dla zwiedzających. Jeszcze niedawno budynek szpitala można było podziwiać od strony pałacowego parku. Niestety, właściciele zasłonili furtkę, chroniąc swoją prywatność przed oczami turystów. Historię placówki medycznej, którą zachwycił się m.in. słynny doktor Józef Dietl z Krakowa, opisałam w artykule *O losach zabytkowego szpitala* w STOLICY nr 6/2018.

Nieco dalej na północ, pod dzisiejszym adresem ul. Biedronki 13b, w 1948 r. mieszkańcy postavili drewniany krzyż. Nowy krucyfiks stanął na jego miejscu 1 maja 2011 r. na pamiątkę beatyfikacji papieża Jana Pawła II. Został ufundowany przez darczyńców ze Starego Wilanowa.

Do modelowej wsi Wilanów prowadziła ceglana brama wzniesiona ok. 1806 r. przez Chrystiana Piotra Aignera na podstawie koncepcji i zaleceń Stanisława Kostki Potockiego. Z architektem najprawdopodobniej współpracował Wojciech Jaszczołd. Brama miała kształt



Dom Doktora

ruiny tróprzelotowego antycznego łuku z niskim arkadowym ogrodzeniem po bokach. Zdobiły ją kolumny jońskie oraz umieszczona w kluczu, czyli konstrukcyjnym zamknięciu łuku, głowa lwa. Od strony wsi pod gzymsem umieszczona była tablica z inskrypcją. Na rysunkach wykonanych m.in. przez Annę z Tyszkiewiczów Potocką widać, że początkowo boczne łuki były zamknięte bramami. Aby wznieść budowlę, odkupiono od chłopów dwie działki. W zachowanych dokumentach z 1806 r. przeczytać można, że w lipcu tegoż roku wypłacono murarzom 36 zł za murowanie bramy. Dodatkowe wynagrodzenie pobrali murarz Andrzej Matuszewski i malarz Byczkowski, który pomalował

Zabudowania przy pałacu w Wilanowie



K. Dzierżbińska



Brama projektu Chrystiana Piotra Aignera, z ok. 1806 r., prowadząca do modelowej wsi Stanisława Kostki Potockiego, stan po 1906 r.

bramę (270 zł) oraz wyrzeźbił lwia głowę ją zdobiącą (36 zł), a także wypłacono 1800 zł snycerzowi Józefowi Mantzlowi, który wykonał gzyms, kroksztyn, kolumny, kapitele i „gipsową robotę” do bramy przy ogrodzie. Łuk triumfalny górował nad wsią i podkreślał oś widokową wraz ze znajdującym się po drugiej stronie Jeziora Wilanowskiego Mostem Rzymskim, sarkofagiem Ksawerego Burskiego (zwanym również sarkofagiem Bitwy pod Raszynem) i rotundą w Morysinie.

Brama przetrwała II wojnę światową. Z pewnością istniała jeszcze w 1949 r. – w przewodniku po Wilanowie Kazimierz Zawadowski pisał: „Resztki łuku istnieją do dziś”. Według informacji przekazanych mi przez dr. inż. Macieja Żołnierczuka z Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie do 1953 r. istniał fragment z jednym przelotem dawnego łuku triumfalnego. Na stronie Urzędu m.st. Warszawy przeczytać można, że budowla, która stała na terenie dzisiejszego ogrodu i wiaty parkingowej przed wejściem do posesji przy ul. Biedronki nr 58, została rozebrana w latach 70. XX w. Wtedy przebudowano też ulicę, a bruk zastąpiono kostką.

O dramatycznych wydarzeniach, które miały miejsce przy ulicy Biedronki, przypomina tablica Karola Tchorka ustawiona przed posesją nr 58. Wyrity na niej napis głosi:

„Cześć ich pamięci. W 1943 r. na tych terenach hitlerowcy uśmiercili głodem około 400 jeńców radzieckich oraz wielu Żydów i Polaków”. Niedaleko tego miejsca od jesieni 1941 do końca 1942 r. istniały jeden po drugim dwa obozy pracy. Oba zlokalizowane w tym samym miejscu: na terenie w pobliżu ulic Wiejskiej (Biedronki) i Polnej (Łuczniczej), między wałem przeciwpowodziowym a Jeziolem Wilanowskim, naprzeciwko parku Morysin. Budowa obozu rozpoczęła się wiosną 1941 r. Ustawiono trzy baraki: dwa dla więźniów, o wymiarach

Kapliczka na skrzyżowaniu ulic Biedronki i Łuczniczej



Tablica Tchorka nieopodal byłego stalagu

90 x 40 m, i jeden dla strażników. Pierwsi więźniowie radzieccy, w liczbie ok. 460, trafili do obozu jesienią, prawdopodobnie w październiku 1941 r. Komendantem stalagu był mówiący po polsku Austriak – dowódca powiatowego oddziału żandarmerii z ul. Dworkowej 3 na stołecznym Mokotowie kpt. Karl Lipscher. Jeńcy byli głodzeni, wieczorem otrzymywali ćwiartkę chleba i ciepłą wodę. Umierali z wycieńczenia, zimna i chorób – w obozie panowały czerwotka i tyfus. Na początku, za przyzwoleniem Niemców, właściciele Wilanowa oraz mieszkańcy wsi dożywiali więźniów. Pod koniec istnienia obozu śmiertelność wzrosła do ok. 30 osób dziennie. Zmarli grzebani byli w zbiorowych mogiłach w pobliżu cmentarza wilanowskiego. Szacunkowo spoczęło tam ok. 400 osób. Niejednokrotnie zmarłych chowano także w pobliżu obozu. Wiosną 1942 r. obóz dla jeńców radzieckich zlikwidowano. Przeżyło go ok. 50-60 więźniów, którzy zostali wywiezieni prawdopodobnie do Rembertowa lub Beniaminowa. Przed wywózką Niemcy rozstrzelali ok. 12 z nich, którzy na skutek chorób i osłabienia nie mogli dojść do samochodu. Według zeznań świadków egzekucji dokonał folksdojcz Józef Kilanowski.

Około kwietnia 1942 r. do baraków przypędzono Żydów – mężczyzn z Warszawy, Falenicy i Jeziorny. Szacuje się, że było to ok. 400 osób. Warunki ich życia były początkowo nieznacznie lepsze niż jeńców radzieckich. Otrzymywali pożywienie dwa razy dziennie, choć racje i tak były głodowe. Chcąc przeżyć, jedli trawę, surową kapustę i buraki. Początkowo obozu pilnowali Niemcy, ale wkrótce Żydzi sami zaczęli trzymać straż. W skład policji obozowej wchodził bracia Gurewiczowie z Otwocka, niemiecki Żyd Zygmunt Rosenzweig

i nieznany z imienia Kroenberg. Nadzór nad obozem żydowskim sprawowali Niemcy: Franz, wspomniany kpt. żandarmerii Lipscher, a głównym komendantem był Kilanowski. Za każdym razem kiedy Niemcy przyjeżdżali do obozu, ginęli ludzie. Żydów chowano na polach w pobliżu Jeziora Wilanowskiego. Później miejsce Lipschera zajął znany z okrucieństwa por. Wilhelm Bunjes. Żydzi pracowali na terenie obozu w warsztatach szewskim i krawieckim. Zmuszani byli również do ciężkiej pracy fizycznej, umacniali wały wiślane, prowadzili prace melioracyjne, remontowali szosę z Wilanowa do Klarysewa, pracowali na roli. Umierali z wycieńczenia i chorób, głównie czerwotki i tyfusu. Obóz zlikwidowano w grudniu 1942 r., ok. 200 więźniów przetransportowano do getta w Warszawie, ok. 100 do wsi Kępa Latoszkowa, gdzie zostali rozstrzelani. Część wywieziono w nieznanym kierunku.

Jeszcze jednym ważnym dla mieszkańców ulicy miejscem jest krzyż stojący na skwerze przy skrzyżowaniu ulic Biedronki i Łuczniczej. Został on postawiony w 1930 r., o czym przypomina data umieszczona nad wiszącą na krucyfiksie współczesną kapliczką z rzeźbą Matki Boskiej. Pod nią widnieje kolejna data – rok 1991, kiedy to krzyż został odnowiony. Ogrodzenie wokół niego wznosił w latach 70. XX w. Stefan Kotański. W 2005 r. (data za figurą Marii) teren ten został zrewitalizowany, a nowe ogrodzenie ufundowali i wykonali Józef Mirosław Kotański i Marek Kotański – syn Stefana.

Kolejne miejsce kultu – żelazny krzyż – znajduje się ok. 200 m dalej, na skrzyżowaniu ulic Biedronki i Sielanki. Choć spacer kończymy w tym miejscu, trzeba pamiętać, że ulica Biedronki ciągnie się jeszcze przez 750 m, aż za ulicę Łowczą.

Na koniec ciekawostka: ulica Biedronki wraz z sąsiednią Kolegiacką „zagrały” w serialu *Ojciec Mateusz* i tym samym stały się ulicami... Sandomierza! 📺

Katarzyna Dzierzbicka – dziennikarka, absolwentka UJ, UW i Akademii Teatralnej w Warszawie; licencjonowana przewodniczka po Warszawie. Wydała książki: 50 lat Teatru Telewizji (2004), Warszawa Witolda Gombrowicza (2014), Polska Witolda Gombrowicza (2017), Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach (2022)



SPACERKI ST. OLICY

Stanisław Olica, w skrócie St. Olica, jest warszawiakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, i nic, co warszawskie, nie jest mu obce. Spacery z nim po Warszawie Marii Terleckiej zastąpią nam jej zapiski z *Notatnika miastoluba*



Teatr bez antraktu

Maria Terlecka

Miasto jest jak teatr – zaczął patetycznie St.Olica – trwa w nim nieustający spektakl. Nawet gdy pozornie nic się nie dzieje, to i tak się dzieje. St.Olica zamilkł i zagapił na rzekę, po której sunęła hamburka. Wiosłarz rytmicznie zagarniał wiosłem wodę. W powietrzu unosił się zapach wilgoci, a wokół budziło się życie. Wiosna, ale jakby już lato... Siedzieliśmy w barze przy MSN nad Wisłą i patrzyliśmy na wodę. Wiatr niósł hałas z mostu, gdzieś ryczała jakaś budowlana maszyna, z rzeki zaś płynął spokój. Coś piliśmy, coś przegryzaliśmy i poddawaliśmy się łaskawości aury. – Jeśli już pani mówi o miejskim teatrze, to powiem, że nie lubię teatru zimowego, jest okropnie nudny, depresyjny, bury i nijaki. Ulice są szare, ludzie ubrani w ciemne kurtki i płaszcze, nakrycia głowy bez koloru. Przechodnie są tak podobni do siebie, że nie odróżnisz człowieka od człowieka, nawet płcie się zamazują. Ulica zimowa jest zhomogenizowana, rzadko kto wyróżnia się z tł. Zanikła nonszalancja ubioru. Czasem młodzi ożywiają tę szarość ekstrawagancją stroju, fryzury, sposobem bycia, innością. Ale zimowy teatr na szczęście mamy za sobą – powiedział St.Olica i pokazał oczyma siedzące nieopodal dziewczyny w barwnych sukienkach.

Raptem zza rzeki, z Pragi, dobiegł nas głos trąbki. Ktoś dał w instrument, ile sił. Solista stał nad brzegiem. A ja przypomniałam sobie pewien zimowy epizod. Uliczna kapela zafundowała osiedlu muzyczny spektakl, wpuściła w martwe mury trochę życia, ludzie otwierali okna, rzucali orkiestrze pieniądze, muzycy kłaniali się i dziękowali. – Ładne zdarzenie – powiedział St.Olica – miastu brakuje „szaleństwa”. Gdzie się podziali niegdysiejsi dziwacy? Pamiętam z Pragi kobiety „motyla”, króla w papierowej koronie, Romea i Julię – parę bezdomnych. Umarli zapewne, a nowych dziwaków brak. Jeszcze jakieś 10 lat temu kursował autobusami facet z abażurem na głowie, kobieta z tobołami i rondlem na głowie zamiast czapki. Oni, dziwnie ubrani, dziwnie się zachowujący, niegroźni dla otoczenia, nadawali koloryt miastu.

Grajek zza Wisły skończył grać, usiadł na brzegu i zapatrzył się w wodę. Na rzece pojawiła się łódź motorowa, jej hałas stopił się z jazgotem miasta, który to nasilał się, to znikał, jakby miasto pulsowało.



Stwierdziliśmy, że to ładny kawałek przestrzeni, że takie epizodniki składają się na teatr miasta. – To miejsce wyjątkowe – powiedział St.Olica – MSN, Centrum Nauki „Kopernik”, BUW z ogrodem na dachu, dekoracyjny most Świętokrzyski, bulwary, rzeka z widokiem na Pragę. Nie ma w Warszawie miejsca z tak rozległym widokiem na rozmaite funkcje miejskie. Po prostu Warszawa podana na tacy.

Zanim opuściliśmy barek przy MSN, posłuchaliśmy miasta, pogapiliśmy się na leniwą rzekę i takież przepływ obłoków, nawąchaliśmy się rozbuchanego zieliska, które w tym miejscu ma prawo bytu i rozrostu, jest pod ochroną.

PS. Na trasie Śródmieście-Ząbki kursuje (codziennie?) kobieta ubrana w czarny, długi płaszcz i czarną, długą spódnicę. Buty też ma czarne, przy sobie czarną walizkę. Na przystanku i w autobusie czyta bardzo „zaczytaną” książkę. Zajrzałam jej przez ramię. Litera ukraińskie. Modlitewnik? Biblia? Wygląda jak ukraińska ikona w żałobie... ❀

Rys. Maria Terlecka

REFLEKSJE NADWIŚLAŃSKIE

Wspomnę wiklinę, wyklinając klimę

Jacek Fedorowicz

Wiosna! Radosny ten okrzyk w maju pewnie już wybrzmiał, być może dookoła upał, a w sklepach mróz. Zmiany klimatyczne z cywilizacyjnymi pospołu sprawiły, że naprawdę zimno zaczyna mi być tak gdzieś od czerwca, kiedy to temperatura przed sklepem dochodzi do plus trzydziestu, a po przekroczeniu progu gwałtownie spada do ujemnej, jako że sklepy nie żałują sobie klimatyzacji. Zdarza mi się czasem (typowe dla starych tetryków) spytać panią ekspedientkę „Jak pani wytrzymuje kilka godzin w tym mrozie?”. Odpowiada zwykle, że jakoś się przyzwyczaiła. Gorzej, że kiedy po pracy wychodzi ze sklepu, to pada, bo od gorącego powietrza zdążyła się odzwyczaić. Z tą ujemną to oczywiście przesadzam, ja – zapiekły wróg klimatyzacji nieokiełznanej – tak ją odbieram w pierwszej chwili. Potem już wiem, że jednak jest w sklepie trochę powyżej zera i, mając tę świadomość, trzęsę się mniej.

A więc wiosna, skończyła się kolejna łagodna zima, zaraz zacznie się lato, trzeba wyciągać z szafy puchowe kurtki, wieszać w przedpokoju, żeby nie zapomnieć i wziąć ze sobą, wybierając się do kina lub w podróż pociągiem Intercity. Przypominam niekinomanom i osobom rzadko podróżującym, że szczególnie kina i pociągi to miejsca, w których klimatyzację nastawia się na maksimum i nie ma ucieczki. Bileterka w kinie nie wypożyczy koca, a pociągi stale unowocześniają tabor i nie ma co liczyć na szpary w przejściach między wagonami. Kiedyś były i trochę ciepłego powietrza wpadało, dziś pozostaje nadzieja, że okno w toalecie da się uchylić i będzie się można ogrzać przez chwilę. Tylko przez chwilę, bo zaraz zacznie się dobijać ktoś, kto chce wejść na papierosa. Wiosna w Warszawie przed globalnym ociepleniem była zupełnie inna, bo podstawowym



rysem charakterystycznym jej pejzażu był topniejący śnieg. Białobrudne zwały malały powoli i stopniowo odsłaniały wszystko, co kryły i co zbierały przez całą zimę, tzn. przede wszystkim torby plastikowe, puszkę, butelki i psie kupy. A wcześniej i końskie. Gdyby mnie ktoś spytał, czym najbardziej różniła się Warszawa mojego dzieciństwa od współczesnej, to nie wymieniałbym drobiazgów, np. że nie było Pałacu Kultury, a w panoramie miasta najwyższym budynkiem był Prudential, tylko bez wahania wymieniałbym

papierosy i konie. Palili wszyscy, wszędzie i wciąż, a konie kursowały po wszystkich ulicach, parkowały po podwórkach, wabiły roje much i w trudnym do wyobrażenia (dziś) stopniu znaczyły obraz miasta. Tym, co ciągnęły, czyli czarnymi dostojnymi dorożkami, wozami drabiniastymi i innymi spełniającymi funkcje dzisiejszych samochodów dostawczych, a także tym, co produkowały zgodnie z naturą w procesie trawiennym. Śródmieście było dość starannie sprzątane, pamiętam wiklinowe miotły i blaszane pojemniki w dłoniach dzielnych cieciców, niemniej konie nie dawały o sobie zapomnieć. Papierosy zaś, fajki, cygara, cygaretki i ich palacze – wszystko to dominowało we wnętrzach. Wśród tabunów popielniczek i kłębów dymu. Nieobecność powszechnego palactwa rzuciłaby się w oczy w pierwszej kolejności, gdyby współczesną Warszawę zwiedzał mój Dziadek, pałacy namiętnie tzw. skrety, produkowane osobiście przy pomocy specjalnych bibulek. Ale że ona teraz ładniej pachnie, to nie wiem, czy by stwierdził, bo palacze mają we współczesności, jak dobrze wiemy, wielu kontynuatorów pracowitego psucia powietrza. No nic. Jest wiosna, z buchającej zieleni wyłażą chmurki irracjonalnej nadziei, że może mimo wszystko coś miłego się nam w przyszłości jeszcze przydarzy. I tego się może potrzymajmy? ❀

Rys. Jacek Fedorowicz



J. Roqueblave

Willa Granzowa

Patrycja Jastrzębska

Romantyczna, historyzująca forma, wyłożona różnokolorowymi ceglami licowymi elewacja, łuki nad oknami i strzelista wieżyczka – willa Granzowa z pewnością musiała robić wrażenie na współczesnych. I tak miało być: dom stanowił najlepszą reklamę produktów fabryki Kazimierza Granzowa

Właściciel był jednym z potężniejszych fabrykantów przemysłu ceglanego w Królestwie Polskim. Kontynuował fach ojca – Fryderyka Granzowa – który był znanym budowniczym. Wyniesione z domu umiejętności wzbogacił o zagraniczną praktykę zawodową w Hamburgu. Po powrocie zainwestował w zakup podwarszawskich dóbr (teren dzisiejszej dzielnicy Rembertów), które słynęły ze świetnej jakości surowca potrzebnego do wyrobu cegły – gliny. W 1866 r. powołał do istnienia Kawęczyńskie Zakłady Cegielniane K. Granzowa. W ofercie były przede wszystkim: cegła pełna, szamotowa, szeroka gama wyrobów klinkierowych oraz rury kanalizacyjne. Cegła, powszechnie nazywana „grancówką”, była szczególnie ceniona przez branżę budowlaną. Zbudowano z niej m.in. kanały Lindleya, Wielką Synagogę na Tłomackiem czy Teatr Wielki.

Około 1895 r. Granzow wznosił willę, która stała się także siedzibą administracji firmy i popisem możliwości produkcyjnych cegielni. Do jej budowy użyto najlepszych materiałów, z których utworzono kolorowe geometryczne wzory na elewacji. Obiekt był jednopiętrowy, z oknami zamkniętymi łukiem, oraz – co przydawało mu malowniczości – neorenesansową wieżyczką. Dom przetrwał II wojnę prawie nieuszkodzony. Natomiast pobliskie budynki fabryczne zostały zrównane z ziemią – na ich miejscu obecnie znajduje się Ciepłownia Kawęczyn. W PRL-u w willi umieszczono szkołę gminną, przedszkole oraz Szkołę Ośrodek Socjoterapii. Od lat 80. XX w. obiekt był nieużytkowany i popadał w ruinę. W 1984 r. wpisano go do rejestru zabytków. W 1991 r. willa stała się na jakiś czas własnością Zakładów Cegielnianych Kazimierza Granzowa SA, lecz gdy przedsiębiorstwo zbankrutowało,

przeszła w ręce prywatne. Stan obiektu zaczął się gwałtownie pogarszać: ok. 2000 r. zawalił się częściowo dach, w 2004 r. runęła wieżyczka, a w 2009 r. część ścian na piętrze. W 2014 r. budynek zrównano z ziemią. Pozwolenie na jego rozbiórkę wydał stołeczny konserwator zabytków, z zastrzeżeniem, że willa powinna zostać rozebrana ręcznie, a materiał poddany konserwacji i użyty do odbudowy willi. Inwestor (Millbery) rozbiórki dokonał ciężkim sprzętem, koparką. Z 47,5 tys. cegieł zakonserwować udało się jedynie 532. Następnie firma wystąpiła do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wykreślenie budynku z rejestru zabytków, wykazując, że „udało się” zabezpieczyć mniej niż 10 procent oryginalnej materii. Wobec faktycznego unicestwienia zabytku MKiDN wykreślił go z rejestru.



Ruiny willi Granzowa w Kawęczynie w 2013 r.

Tak oto romantyczna willa, będąca jedyną zachowaną pamiątką po cegielnianym imperium Granzowa, została wymazana z tkanki miejskiej i listy zabytków. Jedyną pamiątką po przemysłowcu jest rondo imienia Kazimierza Granzowa, położone kilka metrów od miejsca, w którym stała willa. Nadana w 2017 r. nazwa jest jak wyrzut sumienia wszystkich tych, którzy przyczynili się do zniszczenia niezwykłego zabytku. 🙄

K. Duczman

27.05.2023

OGRÓD SASKI • GODZ. 10:00 – 20:30



ŚWIĘTO OGRODU SASKIEGO

2. EDYCJA

W programie:

- pokazy mody retro, automobile, ryksze i bicykle
- koncerty i parady
- warsztaty i dawne zabawy dla dzieci
- wieczorna potańcówka przy sadzawce

więcej informacji na www.palacsaski.pl



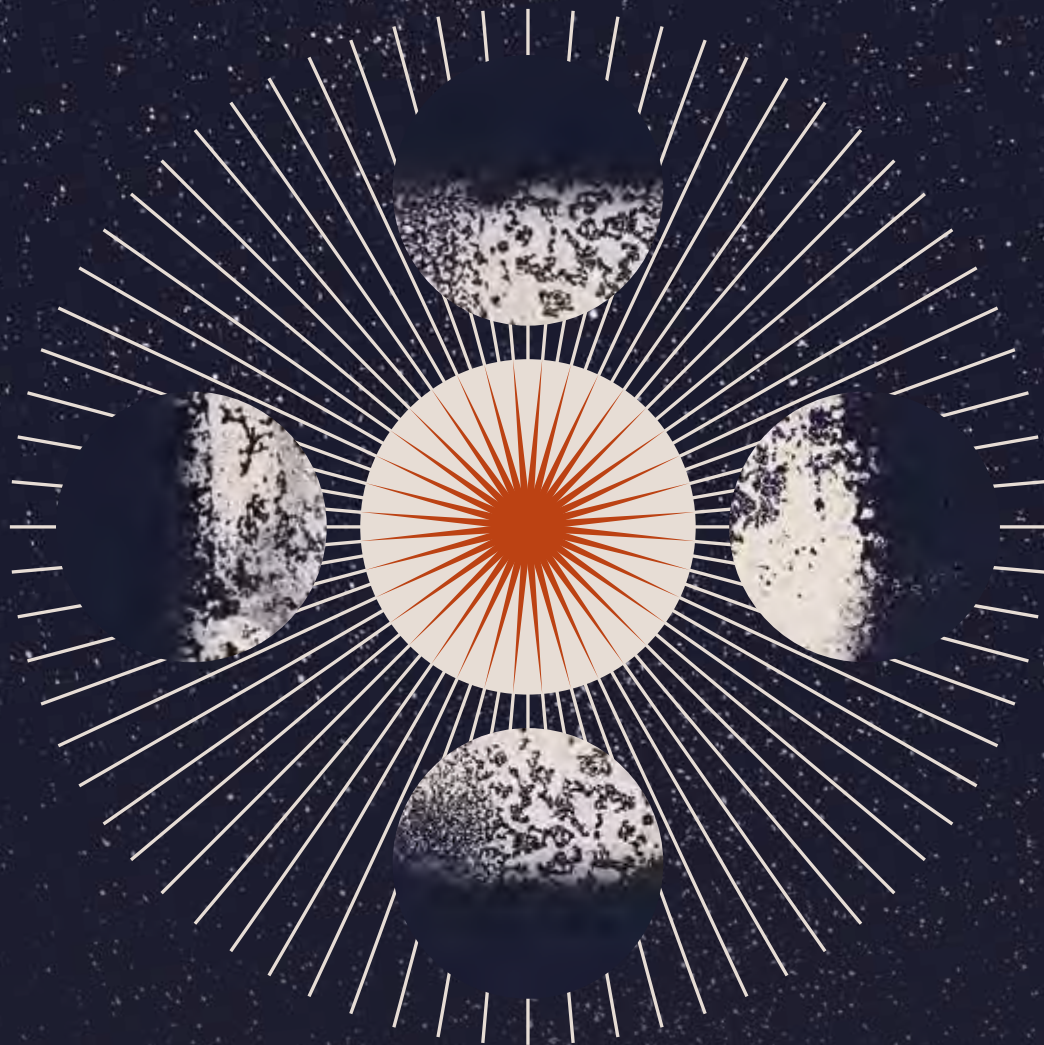
Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Projekt sfinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego – Odbudowa Pałacu Saskiego, Pałacu Iluzji
i rzeźby przy ul. Krakowskiej – prace przygotowujące

f @palacsaski.pl

KOPERNIK I JEGO ŚWIAT

wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie



COPERNICUS AND HIS WORLD

exhibition at The Royal Castle in Warsaw

25.04 — 30.07.2023

